



***Alison Roberts***



***Miłosna terapia***

*Tytuł oryginału: Falling for Her Impossible Boss*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– O nie... To znowu ty?

Annabelle Graham odwróciła głowę. Czy to o nią chodzi? Dojrzawszy właściciela zaniepokojonego głosu, zamarła. No tak, mogła się tego spodziewać... Specyficzne, wyniesione z prywatnej szkoły ostre akcentowanie samogłosek, które sprawia, że głęboki męski baryton jest całkowicie pozbawiony ciepła i zmysłowości.

Powinna też była zauważyć, że pytanie zostało zadane tonem beznamietnym, jakby jego autor pragnął ukryć emocje, co zresztą nie do końca mu się udało. Westchnęła głęboko i odwróciła się do pytającego, nie chcąc okazać się nieuprzejma.

Oliver Dawson, znakomity neurochirurg, wyglądał, jakby nagłe uderzenie pioruna przerwało mu w pół kroku marsz przez świetlicę dla pacjentów. Bella znów westchnęła.

Myśl, że ten facet już nie będzie robił z niej idiotki, była jasnym promykiem towarzyszącym przejściu z bloku operacyjnego na oddział geriatryczny, co zakładał harmonogram jej pielęgniarzkiego stażu. Dawson czepiał się o wszystko. A to, że źle założyła maskę. A to, że stanęła nie w tym miejscu. No, w niczym nie była wystarczająco dobra.

Powinna przewidzieć, że i na geriatrici można się na niego natknąć. Starsi ludzie miewają udary guzy mózgu, urazy głowy. Tak, na tym oddziale należało się spodziewać częstych wizyt pana Dawsona. Na myśl otym poczuła zimno w krzyżu.

Owo „ty” odnosiło się do niej. Chirurg przeszywał ją spojrzeniem, którego nie były w stanie złagodzić czekoladowe refleksy w jego oczach.

Boże, zlituj się. W tym trzyczęściowym garniturze wyglądał jeszcze bardziej onieśmielająco niż w luźnym fartuchu.

Bella znów westchnęła.

– Tak – przyznała. – To ja. Jak się pan miewa, panie Dawson? – Spróbowała promiennie się uśmiechnąć.

Patrzył na nią z mało życzliwym niedowierzaniem. W tym momencie Bella uświadomiła sobie, że po raz pierwszy widzi go bez ciasnego czepka. Jego włosy były nawet ciemniejsze niż oczy, a nienaganna krótka fryzura pasowała do eleganckiego garnituru. Taki Oliver Dawson mógłby uchodzić za wzorzec precyzji i kontroli, co w przypadku chirurga jest oczywiście zaletą. Pozostał jednak obojętny na wszelkie podjęte przez Bellę próby obłaskawienia go. Jej uśmiech odbił się jak od grubej szklanej tafli, a uprzejme pytanie o samopoczucie pozostało bez odpowiedzi.

– Co ty tu robisz?

– Właśnie zaczynam staż na geriatrici.

Miała już za sobą trzymiesięczną praktykę na bloku operacyjnym, a po kolejnych trzech miesiącach spędzonych wśród osób starszych i niepełnosprawnych czekał ją wymarzony oddział dziecięcy. Rodzinę chciała założyć dopiero za kilka lat i do tego czasu postanowiła wykorzystać każdą okazję do zdobycia doświadczeń w opiece nad dziećmi – choćby cudzymi. Niestety, przypadki neurologiczne zdarzają się także dzieciom, prawda? Czy istnieje miejsce, gdzie nie sięga surowy wzrok Olivera Dawsona? Dermatologia? Oddział ginekologiczno – położniczy?

Nie zaskoczył jej gwałtowny ruch głowy rozmówcy, wskazujący, że na jego pytanie udzieliła odpowiedzi nieprawidłowej.

– Nie interesują mnie szczegóły historii twego zatrudnienia – warknął.

– Pytam, w jaki sposób zajmujesz się w tej chwili pacjentami.

– Och... – Bella odwróciła się i ujrzała, że ze współczuciem wpatruje się w nią pięć par oczu, większość zza grubych szkieł okularów. W tym momencie uświadomiła sobie, że z głośniczka jej iPoda rozlega się muzyka. Stare dobre country. Może trochę za głośne i nie na miejscu.

– Już ściszam – powiedziała. – Musiałam nastawić trochę głośniejsze, bo Wally jest prawie głuchy i nie słyszał rytmu.

– Fakt, jestem głuchy jak pień – potwierdził okrągłutki staruszek, stojący najbliżej.

Wally również został zignorowany, a to już było chamstwo, które zirytowało Bellę. Typowy chirurg. Uważa się chyba za boga, którego nie obowiązują zasady ogólnoludzkiej uprzejmości. A ponieważ ignorował również pozostałą czwórkę starych ludzi, którzy zdenerwowani czekali na werdykt konsultanta w eleganckim garniturze, irytacja Belli przeszła w niechęć. Pewnie wybrał zawód chirurga, bo woli mieć do czynienia z nieprzytomnymi. Z nimi nie trzeba się liczyć. Jaki to żalony mały człowiek!

– Nie odpowiedziałas mi – przywołał ją do porządku.

Mówił powoli, jak do osoby upośledzonej. Jak wówczas, gdy przed operacją wytykał jej, że maskę nosi niczym śliniak.

Niechęć zmieniła się w bunt.

– Mamy zajęcia z tańców kowbojskich – odrzekła cierpko. – Konkretnie uczymy się kroków electric slide.

Uśmiechnęła się na wspomnienie śmiertelnie znudzonych pacjentów, których zastała w świetlicy tydzień temu, gdy zaczynała tutaj pracę.

Przecież nie zmusza ich do robienia czegoś, czego nie chcą. Do jasnej cholery, chciała dać starszym ludziom trochę radości, a ten przeklęty chirurg musi wszystko zepsuć. Edna wygląda na przerażoną. Jak trudno teraz będzie

ją skłonić, by wstała z fotela i trochę się poruszała. Wally patrzył to na Belle, to na pana Dawsona, i zaczął ciężko oddychać. Trzeba mu będzie przynieść inhalator. Bella uśmiechnęła się do wszystkich uspokajająco.

– Dobrze nam poszło, prawda? Jutro do tego wrócimy. Przećwiczmy rytm na cztery z klaskaniem.

Verity, która dzielnie próbowała tańczyć, posługując się chodzikiem, jako jedyna uśmiechnęła się do Belli.

– Byłoby cudownie, kochanie. Ale nie zapomnij, że najpierw muszę nakarmić kury.

Oliver pokręcił głową z niedowierzaniem. Patrzył, jak pielęgniarka pomaga każdemu z pacjentów wrócić na fotel, by razem mogli obejrzeć serial w telewizji. Usłyszał, jak z dotkniętą demencją staruszką dyskutuje o różnych rodzajach karmy dla drobiu, a grubasowi Wally'emu zwraca uwagę na jego inhalator.

Tańce kowbojskie? Z cherlawymi staruszkami, którym nawet zwykłe codzienne czynności zagrażają upadkiem i potłuczeniem? Śmieszne. Godne nieodpowiedzialnej trzpiotki. Ale czego można się spodziewać po tej pielęgniarce... Jak ona ma na imię?

Dobrze ją pamięta... Nawet w bezkształtnym fartuchu potrafiła go rozproszyć w czasie operacji. Niesamowite ciemnoniebieskie oczy i te jasne loki, które nijak nie chciały się zmieścić pod najbardziej elastycznym czepkiem. Usta, które wyglądały, jakby się wciąż śmiały. Całkiem niestosowne w sali operacyjnej. A zawsze, gdy prowadził zabieg, przychodziła – chyba złośliwie – z maską dyndającą na szyi. Jakby to był jakiś cholerny śliniak!

Idąc dalej, Oliver zajrzał do pokoju pielęgniarek.

– Sally?

Pielęgniarka za kontuarem podniosła wzrok znad ekranu komputera.

– Oliver! Dziś wcześniejsze odwiedziny?

– Mam okienko, pomyślałem, że wpadnę. – Przełknął ślinę. – Czy wiesz, co się wyprawia u was w świetlicy?

– Masz na myśli kurs tańca kowbojskiego? – Sally uśmiechnęła się szeroko. – To wspaniałe, nie sądzisz? Ona jest tu zaledwie kilka dni, a już ma taki kontakt z pacjentami jak nikt inny.

– Wyobrażam sobie – uciął Oliver ponuro, ale Sally nie przejęła się jego tonem.

– Potrafi rozruszać ludzi jak żaden terapeuta zajęciowy. Bo po prostu się z nimi bawi! Daniel powiedział wczoraj, że rozważa włączenie tańców kowbojskich do normalnej praktyki fizjoterapii. Dotąd na to nie wpadł, bo pracuje z ludźmi pojedynczo. Terapię grupową stosuje się raczej w domach opieki, nie w szpitalach. Kto by pomyślał? – Sally pokręciła głową. – Początkująca pielęgniarka może tu zrobić rewolucję!

Oliver zacisnął usta. Skoro fizjoterapeuta i inni specjaliści są zachwyceni, to on nie będzie im psuł humoru swoim krytykanctwem. Ale czy naprawdę trzeba czekać, aż któryś z pacjentów przy tych wygibasach upadnie i złamie sobie w najlepszym przypadku nadgarstek, by wszyscy uznali wątpliwą jakość tej niekonwencjonalnej metody?

Przepełniała go frustracja. Wprawdzie zazwyczaj nie używał kontaktów osobistych do załatwiania spraw służbowych, ale tym razem chyba zrobi wyjątek. Musi porozmawiać z kolegami kierującymi geriatrią. To postanowienie uspokoiło go na moment, ale zaraz nasunęła mu się inna przygnębiająca myśl. Zagryzł wargi jeszcze mocniej.

– Lady Dorothy? – spytał po chwili lakonicznie.

Przynajmniej matka nie będzie robić z siebie przedstawienia ani

narażać na szwank nadwątlonego zdrowia. A tym właśnie grożą zwariowane pomysły tej blond laluni.

– Jest w pokoju – odparła Sally łagodnie. – Przykro mi, Oliver, ale ona w dalszym ciągu odmawia wszelkiej rehabilitacji i w ogóle kontaktów z kimkolwiek.

Skinąwszy głową, Oliver ruszył do prywatnej salki w końcu korytarza. Doskonale rozumiał, że matka w tych warunkach nie ma ochoty na kontakty towarzyskie. Ale jakaś forma rehabilitacji jest konieczna, jeśli chce się zachować choćby częściowo dotychczasową jakość życia. Zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami. Maskujące rolety, oddzielające pokój od korytarza, były szczelnie zasłonięte. Zapewne niewielu zdawało sobie sprawę, że jedną z pacjentek Świętego Patryka jest ta powszechnie szanowana dama.

Lady Dorothy Dawson spoczywała na wysoko ułożonych poduszkach, jej ramiona otulał jedwabny szal. Srebrzyste wyszczotkowane włosy lśniły przepięknie, ale ich właścicielka była blada i wyglądała na nieszczęśliwą. Na widok syna rozpogodziła się.

– Oliver! Jaka miła niespodzianka!

Całując matkę w policzek, Oliver zdał sobie sprawę, że jej bladość po części wynika z braku makijażu. Zezwoliła pielęgniarce się uczesać, ale już dopuszczenie obcej osoby do nałożenia odrobiny pudru, różu czy szminki byłoby pewnie irytującym przekroczeniem granic prywatności. Matka przez całe życie była bardzo dumna i niezależna.

– Jak się mama czuje?

– Dobrze, kochanie. Chciałabym być w domu.

– To już niedługo. – Oliver uśmiechem usiłował zamaskować narastający niepokój. Dyskretnie rozejrzał się wokół. Ostatnio stał się

mistrzem szybkiego pozyskiwania potrzebnych informacji.

Palce rąk były wciąż obrzmiałe i zaognione po paskudnym nawrocie artretyzmu. Chyba jeszcze schudła. Nic dziwnego, skoro nikomu, nawet jemu, nie pozwalała sobie pomóc przy jedzeniu. W rezultacie karmiono ją tylko zmiksowanymi rzadkimi papkami, które mogła wciągać przez słomkę. Do tego dochodziła zaawansowana cukrzyca, a bardzo trudno jest kontrolować poziom cukru i dawkować insulinę przy tak ograniczonej diecie.

– Boli cię coś?

Lady Dorothy spojrzała na Olivera, a on nie mógł się nie uśmiechnąć. Pamiętał to spojrzenie z dzieciństwa. Gdy tylko zdarzył mu się jakiś upadek czy skaleczenie, matka patrzyła na niego, jakby chciała powiedzieć „otrzep się i idź dalej”. Przecież ból nie może w żaden sposób wpływać na twoje życie, na obowiązki, które masz do wypełnienia. Tak wychowano lady Dorothy i tak ona wychowywała swego jedynaka.

Matka sprawiała czasem wrażenie nadętej członkini najbardziej elitarnych kręgów towarzyskich Nowej Zelandii, Oliver jednak wiedział, że ta kobieta ma siłę tygrysa i szczerozłote serce. Słynęła z działalności charytatywnej. Z zebranych przez nią funduszy wielokrotnie korzystał szpital Świętego Patryka. Lady Dorothy miała siedemdziesiąt trzy lata i nigdy nie musiała pracować zarobkowo. Niemniej jednak wiele czasu i wysiłku poświęcała swej pasji społecznikowskiej. Tej energii mógłby jej pozazdrościć niejeden zaledwie czterdziestoletni szef wielkiej korporacji.

A teraz... Jeśli nadal będzie w tym tempie tracić sprawność rąk, wkrótce nie będzie w stanie utrzymać pióra ani wybrać numeru w telefonie. Jeśli nie uda się ustabilizować poziomu cukru, nie będzie mogła prowadzić samochodu ani pozostawać bez opieki, bo grozić jej będzie śpiączka



cukrzykowa. A o ile dotychczas akceptowała korzystanie z pomocy gosposi czy ogrodnika w prowadzeniu olbrzymiego gospodarstwa, to do sfery bardziej osobistej nie dopuszczała nikogo.

Teraz trzeba to zmienić, i to będzie trudne dla obojga. Oliver nie wątpił, że matka będzie walczyła jak lwica. A nawet gdy się podda, on nie będzie mógł cieszyć się zwycięstwem. Każda pomoc będzie dla niej bolesnym ciosem w godność i niezależność.

– Dziś jest piękna pogoda. – Uśmiechnął się do matki. – Niech mamę ubiorą, a po mojej pracy zrobimy sobie małą przejażdżkę na wózku. Dobrze jest czasem zaczerpnąć świeżego powietrza.

Matka pokręciła głową. Trzeba poszukać lepszego argumentu niż świeże powietrze. Czas naglił – szybkie spojrzenie na tarczę zegarka powiedziało mu, że w przychodni czekają już pacjenci.

– A może zjemy jakąś miłą kolacyjkę? – Łobuzersko uniósł brwi. – Tu w okolicy są bardzo dobre rzeczy. – Zdecydował się na wyciągnięcie najmocniejszej broni i uderzenie w sekretny czuły punkt matki. – Cheese – burgery – kusił – i... frytki.

To świetny pomysł. Mimo zeszywniałych palców lady Dorothy będzie w stanie poradzić sobie z fastfoodowym jedzeniem, a każda kaloria ma dla niej wagę złota. Ku przerażeniu Olivera oczy matki niespodziewanie zaszły łzami. Szybko przestała płakać i pokręciła głową, ale syn czuł, że bardzo cierpi. Delikatnie dotknął jej dłoni.

– Co się stało, mamo?

– Sophie – powiedziała drżącym głosem.

– Kim jest Sophie?

Czyżby tak miała na imię ta udająca pielęgniarkę nietaktowna blondynka, specjalistka od tańców country? Jeśli to ona zdenerwowała

matkę, niech lepiej uważa. Oliver wiedział, że w niektórych kręgach ma opinię syneczka mamusi, ale to go nie zniechęci. Zawsze mu – rem będzie stać za matką. Poza nią nie ma nikogo bliskiego. Tylko ona się liczy i nie będzie się przejmował, co o nim pomyśli początkująca pielęgniarka z przerostem błękitu w oczach.

– Prowadzi terapię zajęciową – powiedziała lady Dorothy. – Przyniosła mi rano jakieś ubrania. Mówiła, że będę się mogła na nich uczyć, jak się samemu ubierać.

– Ach tak?

Oliver wywnioskował, że to nie chodzi o pielęgniarkę. Uff. A więc nie musi robić jej awantury i przyglądać się, jak wiecznie roześmiane usta układają się w podkówkę przed wybuchem płaczu.

I nie będzie musiał zdradzać przed nią ściśle prywatnej i nieco wstydlivej tajemnicy, że w wieku trzydziestu sześciu lat wciąż mieszka z matką. Wprawdzie ma oddzielny pawilon w budynku rezydencji, ale w końcu jest to wciąż ten sam dom, prawda?

Ale dlaczego w ogóle pomyślał, że ta wiedza mogłaby stać się udziałem jakiejś pielęgniarki, której imienia nawet nie zna? Bardzo dziwne.

– Tam były takie przykrótkie spodnie, Oliver, jak od dresu, wciągane. I z gumką w pasie...

– Aha.

Spodnie od dresu... No tak, do tego jeszcze kaptcie z futerka i papieros w kąciku ust. Dla matki to symbole bylejakości. Nie żeby była snobką – potrafiła się przyjaźnić z ludźmi z różnych warstw społecznych – ale dyscyplina i wysokie standardy osobistego wizerunku należały do rzeczy, z których była dumna. Ubrać ją w dres to jak założyć jej pieluchę.

Coś z tym trzeba zrobić. Ale co? I dla Olivera, i dla jego matki były to

nowe problemy. Musi to przemyśleć, a na razie wspierać matkę na każdym kroku.

– A może tu przyniosę burgery i frytki? Przemycę je w papierowej torbie bez nadruków. – To była ich stara sztuczka. Przecież czasem trzeba sobie pozwolić na przyjemności niekoniecznie najwyższych lotów, prawda?

Rozbawione iskierki w oczach mamy były jedyną nagrodą.

– Dziękuję, kochanie, ale nie fatyguj się. Chyba nie mam apetytu. – Odwróciła głowę. – Może przyszedł czas, żeby skończyć z tymi zabawnymi, ale niezdrowymi nawykami, nie sądzisz?

Oliver zdał sobie sprawę, że tym razem nie zgadza się ze zdaniem matki. Wypadki do „szarej strefy”, poza granice zdrowej diety, zdarzały się im od wielkiego dzwonu, niemniej stały się częścią wspólnego życia, „nową świecką tradycją”. A dla niego – jednym z rzadszych, ale przyjemniejszych wspomnień dzieciństwa. Bo nie zawsze było ono pełne radości...

Okej, może to rzeczywiście taki stary, nic nieznaczący dziecienny rytuał, ale utrata go sprawiłaby mu przykrość, tak jak przykro było widzieć matkę w takim stanie.

Usłyszał, że matka wzdycha.

– Nie pozwalaj mi zabierać ci zbyt wiele czasu, Oliver. Jestem pewna, że masz ważniejsze rzeczy na głowie.

– Muszę dokończyć dyżur w poradni, to wszystko.

– Głos Olivera posepniał coraz bardziej. – A po południu jeden zabieg. A ty masz jeść, wiesz o tym, prawda? Wpadnę później.

Przynajmniej z porcją frytek. Nie był gotów na definitywne pożegnanie przeszłości. Matka chyba też nie. Po prostu dała sygnał, w jak pożałowania godnym jest stanie. Po jakimś czasie pewnie zapomni o upokarzającym epizodzie ze spodniami od dresu.

Późniejsza wizyta była dobrym pomysłem z wielu względów. Ta potwornie irytująca i zapewne niekompetentna pielęgniarka pewnie kończy zmianę o piętnastej, a więc nie ma najmniejszej groźby natknięcia się na nią, gdy wieczorem będzie się przemykał z porcją frytek, by pobudzić apetyt matki. No i dobrze.

Nawet bardzo dobrze.

TTLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Lady jaka?

Bella niezbyt dokładnie słuchała Sally, bo kątem oka dostrzegła, że Oliver Dawson opuszcza oddział. Musiała, acz niechętnie, przyznać że facet świetnie wygląda w garniturze. Gdyby tylko był trochę... miłszy, można by pomyśleć o nim, że jest bardzo przystojny. Okej, wręcz cudowny.

– Lady Dorothy – powiedziała Sally.

– Czy ona nie ma nazwiska?

– Oczywiście, że ma, ale nikt go tu nie używa. Jest bardzo znaną postacią. Pomaga naszemu szpitalowi, ale nie chce, żeby o tym wiadano. Dlatego proszę cię o dyskrecję. – Sally zmarszczyła czoło. – Potrafisz utrzymać język za zębami?

– Jasne. – Bella wyprostowała się z godnością. Oto nałożono na nią nowe zobowiązanie. Trzeba się wykazać. Po części dlatego, że praca na geriatrici okazała się dużo fajniejsza, niż myślała. A po drugie – bliskość Olivera Dawsona rozbudziła w niej nowe ambicje.

Ona jest dobrym pracownikiem. I teraz wszyscy wokół się o tym przekonają.

– Co mam zrobić?

– Badanie poziomu glukozy. Ale to będzie tylko pretekst, żebyś mogła wejść do jej pokoju. – Sally wahala się przez chwilę, lecz dodała: – Lady Dorothy jest w fatalnym nastroju i nikt jeszcze nie zdołał namówić jej na rehabilitację, która jest bezwzględnie konieczna. – Przełożona posłała debiutantce znaczące spojrzenie. – Może tobie się uda. Myślę, że ktoś, kto sprawił, że Wally wstał i zatańczył, ma dobre podejście. Inne niż wszyscy.

Ale... bądź ostrożna.

Z tymi słowami w tyle głowy Bella skierowała się do prywatnej salki. Wszystko tam od razu wzbudziło jej ciekawość. Zamknięte drzwi i spuszczone rolety sprawiły, że wyobraźnia podsuwała jej obrazy osoby potwornie zdeformowanej, która nie chce być oglądana przez nikogo. Coś jak dzwonnik z Notre Dame.

Widok starszej pani był dla niej zaskoczeniem. Piękność o brzoskwiniowej cerze i srebrnych włosach, jakich Bella w życiu nie widziała. Rutynowe czynności – delikatne nakłucie palca i przeniesienie kropli krwi na pasek glukometru – nie przeszkodziły Belli w ukradkowej obserwacji pacjentki. Biedna lady Dorothy cierpiała na ostrą postać artretyzmu, który zaatakował palce obu rąk. Pewnie w ogóle nie może nimi ruszać.

Pacjentka milczała. Bella dostrzegła, jak bardzo jest smutna.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Bella podskoczyła.

– Przepraszam, nie chciałam pani urazić. Po prostu bardzo podoba mi się kolor pani włosów. Dałabym każde pieniądze za taką farbę.

– Są po prostu siwe.

– O nie... – Bella potrząsnęła głową. – To czyste srebro. A jak lśnią! Mam legginsy z lycry, do tańca, w tym samym kolorze. Też je uwielbiam.

Lady Dorothy nie podjęła rozmowy. Siedziała wsparta o poduszki i patrzyła w dal. Bella kręciła się po pokoju, starając się zrobić trochę porządku. Boże, dotychczasowymi dokonaniem nie powali Sally na kolana. Parę słów na temat koloru włosów. A miała przecież zdopingować pacjentkę do działania. Postanowiła zmienić kwiatom wodę. Ale idąc w stronę wazonu, zaczepiła nogą o krzesło i coś zrzuciła.

Dzięki Bogu, że nie ma tu Dawsona. Już prawie słyszy jego złośliwy komentarz o typowej dla niej niezdarności.

Bella schyliła się, by podnieść coś w kolorze jaskraworóżowym. Ale dlaczego w ogóle przejmuje się tym, co on by pomyślał? Przecież już nie wróci do sali operacyjnej. Ma go z głowy do końca życia.

– O Boże! – zawołała, z przerażeniem patrząc na coś, co trzymała w ręku. Były to grube puchate spodnie od dresu z gumką w pasie. Nagle poczuła, że palą ją policzki. Odwróciła się do pacjentki.

– Przepraszam, lady Dorothy, to pewnie pani spodnie.

Odpowiedź była natychmiastowa i lodowata.

– Z całą pewnością nie są moje.

– Och... Bogu niech będą dzięki!

Lady Dorothy wciąż patrzyła na nią bez cienia sympatii. Bella uśmiechnęła się niepewnie.

– Może nie powinnam tego mówić, bo mój dziadek naprawdę zamordował moją babcię, ale...

Spojrzenie lady Dorothy było wciąż chłodne, ale jej brwi lekko się uniosły.

– Co takiego? – spytała nieufnie.

Bella zniżyła głos do konfidencjonalnego szeptu.

– Gdyby w chwili zbrodni babcia miała na sobie coś tak okropnego i różowego jak te spodnie, to ja głosowałabym za uznaniem ich za okoliczność łagodzącą. – Bella nerwowo wykrzywiła usta.

Nareszcie nastąpiła długo oczekiwana reakcja. Starsza pani wykonała grymas, jakby naśladując Bellę. Ta zaś rzuciła nieszczęsne portki z powrotem na krzesło.

– Skoro nie należą do pani, to co tu robią? Mam je wyrzucić w pani

imieniu?

– Lepiej nie, moja droga.

– Dlaczego?

Lady Dorothy westchnęła znużona.

– Przyniosła mi je terapeutka. Mam je nosić, bo tylko w coś takiego mogę ubrać się sama.

– Co takiego? Czy ona chce wpędzić panią w szaleństwo albo alkoholizm? Dlaczego nie ma pani nosić normalnych spodni? Och... – Bella znów się skrzywiła. – Przepraszam, chyba znów popełniłam gafę. Pani na pewno w ogóle nie nosi spodni. Tylko piękne spódnice, eleganckie żakiety albo urocze sukienki.

– Owszem, chodzę w spodniach. Nawet tu zostałam przywieziona w moich ulubionych. Wiszą w szafie.

Otworzywszy drzwi, Bella zobaczyła parę nienagannie wyprasowanych spodni z szarego lnu. Wyjęła wieszak i przyjrzała się im dokładnie.

– Wie pani, jedynym problemem mogą tu być guziki i zamek błyskawiczny. Nie jestem specjalistką, ale wydaje mi się, że można je zastąpić rzepami.

– A jak je będę wkładać? – Dorothy przyglądała się Belli z uwagą.

– Można użyć uchwytów na kijkach. Terapeutka nie pokazała pani, jakie mamy teraz pożyteczne urządzenia?

– Pokazała, całe mnóstwo. – Ton tej odpowiedzi był zdecydowanie lekceważący.

– Tak czy owak – Bella starała się być ostrożna w tym, co mówi – kiedy stan zapalny ustąpi, odzyska pani ruchomość stawów. Chyba że będzie pani tak niemądra jak moja Bunia.



– Co ma z tym wspólnego twoja babcia? Podobno została zamordowana.

– To była babcia ze strony taty. Nie znałam jej. Taki szkielet w rodzinnej szafie. Teraz mówię o Buni, mamie mamy, która zamieszkała z nami, gdy już zniedołężniała. Strasznie ją kochałam.

– A powiedziałaś, że była głupia.

Bella przytaknęła. Cieszyła się, że starsza pani poświęca jej aż tyle uwagi i że nie jest już tak smutna.

– Lubiała się wywyższać. Często żartowaliśmy z jej zarozumiałości.

– Nadal nie rozumiem.

– Była bardzo krytycznie nastawiona do ludzi, których nie lubiła, szczególnie do lekarzy. Nie wierzyła w żadne leki. Kiedy wykryli u niej ostry rzut reumatyzmu, lekarz kazał jej przestać się wygłupiać, bo jeśli nie będzie brać leków i wykonywać ćwiczeń, zostanie kaleką.

– I co? Posłuchała go?

– Nie. Wróciła do domu i wyrzuciła wszystkie pigułki do klozetu. I oczywiście wkrótce musiała się do nas przenieść, bo stawy spuchły jej tak, że w ogóle nie mogła się ruszać. – Bella westchnęła. – Szkoda, że nie znalazła się w takim miejscu jak ten szpital. Jej podobałby się mój kurs tańca kowbojskiego. To by ją rozruszało.

W oczach lady Dorothy pojawiły się iskierki. Zainteresowanie? A może już postanowienie?

– Co to takiego, ten kowbojski taniec?

Bella uśmiechnęła się łobuzersko.

– Przyjdę jutro i zabiorę panią. Sama pani zobaczy.

– O nie, to niemożliwe.

– Dlaczego?

– Nie mam w co się ubrać.

Teraz Bella uniosła brwi znacząco.

– Jak to? Tu, w szafie, ma pani swoje ubranie. Nie wymagam, żeby pani wkładała te szokujące różowe gacie. Poza wszystkim one się nie nadają do tańców kowbojskich.

– Ale...

Na pięknej twarzy starszej pani pojawił się całkowicie zrozumiały niepokój. Strach przed utratą godności, przed zatraceniem się w chorobie. Nie namyślając się, Bella przysiadła na łóżku i wzięła w rękę dłoń lady Dorothy.

– Ja rozumiem – rzekła łagodnie. – Buni musiałam pomagać we wszystkim i na początku obie byłyśmy tym zażenowane. Ale nauczyłam się jednej bardzo ważnej rzeczy.

Lady Dorothy z wysiłkiem przełknęła ślinę, szykując się do zabrania głosu.

– Jakiej? – wyszeptała.

– Że uciążliwości czysto fizyczne, jak ubieranie się czy pójście do toalety, są drugorzędne. Fakt, że musisz czasem skorzystać z pomocy, nie zmienia tego, co jest w środku. Tego, jakim jesteś człowiekiem.

Zapadła cisza. Bella zamknęła oczy i przez chwilę zbierała się w sobie.

– Jeśli pani sobie życzy, możemy teraz spróbować włożyć pani ubranie. Przy okazji dowiemy się, jakie udogodnienia będą nam potrzebne.

Nadal cisza. Tu najwyraźniej potrzeba czasu.

– Proszę to przemyśleć – zasugerowała Bella. – A ja tymczasem mogę opowiedzieć, co takiego wymyślił dziś rano mój kotek. Lubi pani koty?

– Kiedyś lubiłam. – Odpowiedź tchnęła melancholią. – Od lat nie mam w domu zwierząt.

Bella się uśmiechnęła.

– Otóż... ja mieszkam z moją ciocią Kate, która jest bardzo czuła na punkcie przedmiotów. A Śliniaczka, czyli nasza koteczka, postanowiła sprawdzić, co znajduje się nad oknem. Najszybciej można tam dotrzeć po firance. Zaczepiła się jednak pazurem, wystraszyła i zaczęła wrzeszczeć.

Bella gestami podkreślała dramatyzm opowieści, gdy nagle zauważyła, że Dorothy, zamiast patrzeć na nią, przygląda się szarym spodniom wiszącym w niedomkniętej szafie. Bella uśmiechnęła się z nadzieją i ciągnęła opowieść.

Tego dnia o siódmej wieczorem Oliver podążał na oddział geriatryczny bardzo okrężną drogą. Nie zdobył zwykłej papierowej torby, hamburgery i frytki musiał więc nieść w firmowym opakowaniu.

Gdy wszedł do pokoju matki, torba z jedzeniem omal wypadła mu z rąk. Spodziewał się zastać pacjentkę w łóżku, a nie w fotelu przy oknie, we własnym ubraniu.

To zakrawało na cud.

– Ubrałaś się!

– Tak, i teraz nareszcie czuję się sobą. – Lady Dorothy się uśmiechnęła.

– Jak to...?

Pytanie zawisło w próżni. Oliver chciał oczywiście dowiedzieć się, jak matka sobie poradziła, ale podtekst zawierał sugestię, że nie jest w stanie zrobić tego sama. Z kolei nikomu nie pozwalała sobie pomóc, więc...

– Z niewielką pomocą. – Matka skinęła głową. – Pojawiła się tu niezwykła dziewczyna. Bella. Po prostu zachwycająca. A także bardzo ładna. – Spojrzała na syna wymownie.

– Mamo! – Pokręcił głową, ale nie mógł się nie uśmiechnąć. Taki

postęp! – Znasz moje zasady co do umawiania się z pielęgniarkami i lekarkami. Miejsce pracy jest dla mnie pod tym względem strefą zakazaną. Tak zawsze było i będzie.

Na imprezach dobroczynnych, w których uczestniczył u boku matki, spotykał oczywiście niezliczone zastępy kobiet. Rzadko która odmawiała, gdy dziedzic fortuny Dawsonów zapraszał ją na randkę. Seks nie był więc problemem. Co innego kwestia znalezienia kobiety, która urodziłaby upragnionego wnuka jego matki. W tym zakresie trwały poszukiwania, które zaczynały Olivera męczyć. Rozumiał, że matka chce przedłużenia rodu, ale denerwowało go, że wszystkim wydaje się to konieczne i oczywiste.

– Hm – westchnęła lady Dorothy. – W każdym razie ta Bella opiekowała się swoją babcią, kiedy ta miała bardzo zaawansowany artretyzm, więc zna się na tym. Pomogła mi. I zrobiła to, nie traktując mnie przy okazji jak dziecka.

Oliver zanotował w pamięci, że należy odnaleźć ową Bellę i wyrazić jej uznanie.

– Och... Pomyliłam się. Chodziło o Bunię, nie babcię. Babcia została zamordowana.

– Wielkie nieba! – wykrzyknął Oliver, wypakowując przyniesione jedzenie.

– Przez swojego męża.

– Niezła patologia, co? – Uśmiechnął się ironicznie.

– Nie bądź takim snobem, Oliver. Nikt nie wybiera sobie rodziny. My też nie. Poza tym potrafiła mnie rozśmieszyć.

– To cudownie – odparł, tym razem szczerze.

Wyrzucając zmiętą torbę po hamburgerach do śmieci, dostrzegł w koszu coś dużego i jaskraworóżowego. Wyjął rzecz, chcąc się jej przyjrzeć z

bliska.

Matka zachichotała.

Bella skradała się szpitalnym korytarzem w stronę oddziału geriatrici. Pod pachą niosła spore pudło. Była siódma trzydzieści.

– Ciii — szepnęła. – Jeśli nas złapią, będziemy miały kłopot, Śliniaczko.

Jakoś udało się jej przemknąć, nie napotykając nikogo po drodze. Zamierzała zrobić frajdę lady Dorothy i plan był bliski spełnienia. Starsza pani będzie się mogła trochę pobawić z kociakiem. Dotyk miękkiej ciepłej sierści na pewno dobrze zrobi jej zeszywniałym palcom. A kocie mruczenie to prawdziwy balsam dla duszy.

Lekko zapukała w uchylone drzwi i weszła, nie czekając na pozwolenie.

– Niespodzianka – szepnęła radośnie.

Tak, tyle że najbardziej zaskoczona była ona sama. Na łóżku lady Dorothy rozsiadł się facet, który właśnie wpychał sobie do ust potężnego hamburgera.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Bella! – wykrzyknęła lady Dorothy radośnie. – Przyszłaś mnie odwiedzić? Co za cudowna niespodzianka!

– To ty jesteś Bella? – Oliver był znacznie mniej zachwycony. Wolną od hamburgera dłoń położył na czole, jakby chciał, by jego oczy nie widziały tego wszystkiego.

– Kochanie, boli cię głowa? – zapytała Dorothy.

– Nie – odpowiedział, a raczej odwarknął.

Bella gapiła się na niego osłupiała. Oliver Dawson siedział na łóżku pacjentki i pochłaniał cheeseburgera, a ta pacjentka zwracała się do niego per „kochanie”.

Obok na pościeli wałało się otwarte, częściowo opróżnione opakowanie bardzo niezdrowych frytek. Co więcej, facet miał rozluźniony krawat, rozpięty górny guzik koszuli i podwinęte rękawy. Nawet włosy miał lekko potargane. Wyglądał tak... po ludzku.

I był przystojny. Tak zabójczo, że serce Belli zaczęło szybko bić. Po chwili dołączyło do tego delikatne wewnętrzne drżenie. To chyba owe słynne motyle w brzuchu. Ale że te uczucia wzbudził w niej ten facet? To dopiero dziwne!

– To mój syn, Oliver – odezwała się lady Dorothy. – Oliver, to jest Bella. Mówiłam ci o niej, pamiętasz?

Mężczyzna zdjął dłoń z czoła i przytaknął niechętnie. Wpatrywał się w Bellę, a ona mogłaby przysiąc, że twarz mu się zaczerwieniła, w oczach pojawił się niepokój. Wyglądał na speszonego. No cóż, dał się przyłapać na tym, że jest człowiekiem. I na dodatek amatorem śmieciowego jedzenia! Ha!

Nareszcie! Punkt dla niej.

Napawanie się słodyczą zwycięstwa trwało około pięciu sekund, dłużej bowiem nie dało się ignorować odgłosów drapania dobiegających z trzymanego przez nią pudła. Wkrótce rozległo się żalosne „miau”.

Lady Dorothy otworzyła szeroko oczy.

– O mój Boże! Przyniosłaś mi Śliniaczkę?

Bella starała się omijać wzrokiem Olivera, nic jednak nie mogła poradzić na to, że w szczelinie pod pokrywą pudła pojawiła się pazurzasta łapa. Tak jakby kotka podnosiła rękę w geście mówiącym „Obecna!”.

– Pokaż mi ją. – Lady Dorothy starała się zrobić miejsce na kołdrze, ale odsunęła opakowanie tak niefortunnie, że frytki wysypały się na podłogę.

Nie przejmując się tym, Bella wyjęła szarobiałego puszystego kotka z pudła i położyła jej na kolanach. Śliniaczka potrafiła się znaleźć. Wyprostowała łapy i głową zaczęła się ocierać o podbródek lady Dorothy. Ciszę pokoju wypełniło głośne mruczenie, zupełnie jakby ktoś uruchomił miniaturową piłę łańcuchową.

– Och, och... – starsza pani z trudem opanowywała drżenie głosu. – Jakie kochane maleństwo.

Wyprostowana głaskała koci łeppek. Nie przeszkadzało jej, że musi to robić wierzchem dłoni. Śliniaczka wspięła się nieco wyżej i w pozycji sfinksa usadowiła na ramieniu. Natychmiast poczuła się w obowiązku wylizać najbliższy wolny kawałek skóry i nic nie robiła sobie z tego, że są to okolice ucha przyozdobione dyskretnie połyskującym diamentem. Lady Dorothy uśmiechała się, lekko pochylając głowę w stronę kotki, co ta odbierała jako pieszczotę.

Rozczulona Bella przyglądała się tej świeżo zawartej przyjaźni, tak

ewidentnie przyjemnej dla obu stron. Zdziwiła się jednak, gdy zza pleców dobiegło ją delikatne chrząknięcie. Czyżby i temu człowiekowi na widok radości, jaką przeżywa matka, wzruszenie ścisnęło krtań? Może jednak nie jest całkiem nieczuły? Może trzeba będzie przewartościować to, co się o nim myślało?

Oliver miał poczucie, że powinien coś powiedzieć, ale – Bóg mu świadkiem – nie wiedział co.

Widział już tę pielęgniarkę w sali operacyjnej, w jasnozielonym, bezkształtnym fartuchu i czepku z trudem skrywającym bujne włosy. Widział w granatowym, niewiele zgrabniejszym uniformie pielęgniarstwie, z przyzwoicie związanymi włosami. A w progu sali jego matki pojawiła się zupełnie inna osoba.

Rozciągnięty T-shirt odsłaniał ramiączko sportowego topu. Nieprzeciętnie długie nogi w obcisłych legginsach obute były w pantofle na wysokich obcasach. Rozpuszczone włosy opadały do połowy pleców. Nie ma na świecie faceta, który nie odczuwałby pokusy zanurzenia dłoni w tej złocistej kaskadzie.

Dobry Boże, o czym on myśli? Przecież to jest pielęgniarka, która zmusza seniorów do podrygiwania w takt muzyki country. A teraz, łamiąc regulamin wniosła na szpitalny oddział zwierzę. Ta osoba jest w stanie potknąć się o wszystko, co stoi na jej drodze bo prawdopodobnie myśli tylko o tym, jakie buty sobie kupić.

No, może akurat teraz nie myśli o butach. Możliwe że kot wniósł tu jakieś bakterie. Ale warto było zaryzykować, by ujrzeć łyzy radości spływające po policzkach matki. Oliver widział je pierwszy raz w życiu. Naprawdę pierwszy.

A nie tylko matka płakała w tym pomieszczeniu Gdy Bella odwróciła



się ku niemu, okazało się, że również jej oczy zwilgotniały. Pełne miękkie usta uśmiechały się łagodnie. To nie był tak częsty u dziewcząt psotny grymas, tylko pełne zrozumienia zaproszenie do dzielenia radości z tego, co się stało.

Naprawdę, musi się odezwać. Nie może tu siedzieć gapiąc się na nią. Bo i ona patrzy na niego. A ten kontakt wzrokowy przedłuża się ponad miarę.

Już chciał napomknąć coś o regulaminie odwiedzin który zabrania wprowadzania zwierząt do szpitala. Na szczęście jego wzrok padł na resztki hamburgerów i frytek walające się po pokoju. Ciekawe, co koledzy z kardiologii powiedzieliby na wnoszenie tutaj takich bomb cholesterolu. Stałby się pośmiewiskiem a unikanie takiej groźby widniało w kodeksie wychowawczym rodu Dawsonów na równi z dziesięcioma przykazaniami.

Oliver westchnął i znów popatrzył na Bellę oraz kotkę.

– Jeśli mogę coś zasugerować... Chciałbym, żeby to, co dzieje się w pokoju lady Dorothy po godzinach, nie wychodziło poza ściany tego pomieszczenia.

Na twarzy Belli zagościł wyraz ulgi, który dość szybko zmienił się w promienny, lekko łobuzerski uśmiech. Co dziwne, jego blask miał dziwną moc. Kryło się w nim ciepło, które sprawiło, że Oliver nagle poczuł się... Szczęśliwy? Nie miał pewności, bo rzadko mu się to zdarzało. W każdym razie nie było to nieprzyjemne.

– Jestem za – oznajmiła Bella, omiatając wzrokiem resztki jedzenia. Rumieniec na jej policzkach zdradzał, że walczy ze śmiechem. – Ja już pójdę – dodała. – Nie chciałabym zostać przyłapana na łamaniu regulaminu.

– Nie idź jeszcze – poprosiła lady Dorothy.

– Jutro znów przyjdę. Teraz muszę odwieźć Śliniaczkę do domu.

– Ale... – W głosie starszej pani pobrzmiwała rozpacz i bezsilność.

Oliver wstrzymał oddech i – jak zauważył – Bella zrobiła to samo.

– Tak, mamó?

– Będę potrzebowała pomocy. Muszę się położyć spać. A... – Jej wargi drżały, twarz mówiła wszystko. Tylko Belli ufa, tylko Bella może jej pomóc.

Bella delikatnie zdjęła kota, który już zdążył zejść z ramion na kolana Dorothy i zasnąć tam snem sprawiedliwego.

– Nie ma sprawy – oświadczyła takim tonem, że nikt nie mógł wątpić, iż życzenie starszej jest usprawiedliwione i niekłopotliwe, – Włożę kota do pudła i pomogę pani.

Oliver wstał z łóżka.

– To w takim razie ja już pójdę – powiedział, całując matkę na dobranoc.

Przy drzwiach jeszcze raz spojrzał na Bellę. Cóż to za dziewczyna! Mocno irytująca, a jednocześnie absolutnie fascynująca. Skąd ona wie, co powiedzieć, jak się zachować, by było to co najmniej właściwe? I jak ma jej podziękować za to, co zrobiła dla matki? Nikt inny nie zdołałby tego dokonać. Udowodnić, że życie zawsze jest warte tego, by żyć.

Tego się nie da wprost wypowiedzieć.

– Dziękuję, Bello.

Czuł, że te słowa nie oddają wszystkiego, co czuje. Mógł mieć tylko nadzieję, że ciepłe spojrzenie i uśmiech dopowiedzą resztę.

To spojrzenie i ten uśmiech wciąż były przy Belli, gdy wróciwszy do domu ciotki, wypuściła kotkę z pudła.

Nareszcie udało się jej zyskać aprobatę Olivera Dawsona. Czym sobie na nią zasłużyła?

Przecież nie wiedziała, że lady Dorothy jest jego matką. I nie dlatego podjęła ryzyko czynu tak nielegalnego jak przemycenie kociaka na szpitalny oddział.

Teraz była zadowolona, że znalazła w sobie tę odwagę. Wszystko udało się znakomicie, a dodatkowo nakręcała ją świadomość, że jej uczynek spodobał się

Oliverowi. Czuła się z tego powodu niewyobrażalnie szczęśliwa.

A może źródłem szczęścia jest owo spojrzenie bardzo ciemnych oczu, które mówi, że ona jest naprawdę dobra. Nawet wyjątkowa. I ten uśmiech, który trafił w samo serce, który nacisnął jakiś sekretny guziczek w jej wnętrzu.

Uwaga! Musi być ostrożna, bo jeszcze gotowa zakochać się w tym chirurgu. Wpaść jak śliwka w kompot. Zakochiwanie się to była akurat rzecz, która przychodziła Belli niezwykle łatwo. Zakochiwała się, odkochiwała, i tak dookoła Wojtek. Ale tym razem czuła, że to coś innego.

Jeśli teraz rzuci się na głęboką wodę, to ta głębia będzie naprawdę przepastna. I niebezpieczna. Można w niej utonąć. Łodzią ratunkową mogłaby być pełna wzajemność, ale tu raczej nie można na nią liczyć.

– Wolno pomarzyć, prawda? – powiedziała do kotki, która jednak zdecydowanie wolała drapanie pod brodą. – To coś jak wyobrażanie sobie, że jest się gwiazdą filmową. Mam rację?

Kotka uniosła ogon w górę i trzymając go jak flagę, przedefilowała korytarzem. Bella zajrzała do swego pokoju. Chętnie zamknęłaby się w nim i przez chwilę oddała marzeniom, ale uprzejmość nakazuje przywitać się i pogadać z cioteczką Kate.

Z kuchni dochodziły czyjeś głosy. To ciotka, patolożka, bosa i zrelaksowana, oddawała się swej największej pasji – gotowaniu. Jej

narzeczony, chirurg ortopeda Connor Matthews, stał za nią. Ręce oparł o jej biodra, a podbródek o ramię. Nosem wodził po szyi ukochanej.

Kate lekko pochylała się w tył i poddawała pieścizocie, kołysząc całym ciałem. Wyraźnie czuło się, ile przyjemności tych dwoje czerpie z bycia razem.

Bella poczuła się niczym intruz. Dobrze pamiętała, jak bardzo brakowało radości w życiu Kate, dopóki Connor nie porwał jej pewnego wieczoru i nie uwiózł na swym motocyklu w nieznanym kierunku. Może powinna się wycofać i pozwolić tym dwojgu zacząć wspólne życie bez świadków?

Connor pierwszy zauważył jej przybycie.

– Hej! Jak leci? Znalazłaś to, co zostawiłaś w pracy?

– Hmm...

– Bella, musisz naprawdę bardziej uważać. Ciągłe coś gubisz! W końcu stracisz coś naprawdę ważnego – przemawiała Kate, stojąc do niej tyłem i mieszając w rondlu.

Fakt. Można na przykład stracić serce, prawda?

Kate pisnęła i spojrzała w dół. Kotka próbowała się wspiąć po jej dzinsach.

– Auć, a ty skąd się tu wzięłaś? Już się martwiłam, czy się gdzieś nie zawieruszyłaś.

Zdjęła kota z nogi i podała Connorowi.

– Nakarm ją, dobrze? W ten sposób może ocalisz mi nogę. – Uśmiechnięta zwróciła się do Belli. – Zjesz z nami?

– Nie chciałabym przeszkadzać, kiedy będziecie jeść sobie z dzióbków – zawahała się Bella.

– Nie wygłupiaj się – odpowiedzieli chórem, wymieniając między

sobą tęskne spojrzenia. Bella poczuła się wykluczona, porzucona, osamotniona.

– Jak tam w pracy? – zapytała Kate. – Wpadłeś w jakieś tarapaty?

– Prawie. Zostałam przyłapana na tym, że prowadzę kurs tańca. Przez samego Olivera Dawsona.

– Oho ho! – Connor wyszczerzył zęby. – Ty to wiesz, jak mu podpaść!

Może by i chciała wiedzieć... Gdyby nie obecność Connora, chętnie opowiedziałaby całą historię Kate. Ale pobyt matki Olivera w szpitalu należało otaczać dyskrecją.

– O co mu chodzi? – zapytała Connora, który po nałożeniu karmy do kociej miski skupił uwagę na obiecująco wyglądającej butelce wina. – Dlaczego jest taki... upierdliwy?

Connor wzruszył ramionami.

– Domyślam się, że to kwestia zaznaczenia pozycji.

– Czego?

Bella przypomniała sobie, że usłyszała kiedyś podobne zdanie od Kate. Chodziło o pochodzenie społeczne i wychowanie Olivera, które według ciotki tłumaczyło to, że publicznie zbeształ Bellę. Teraz warto posłuchać męskiego punktu widzenia. A tak przy okazji – sama zdziwiła się, jak bardzo interesuje ją wszystko, co dotyczy pana Dawsona.

– Chodzi o poczucie, że jest się filarem społeczeństwa, numerem jeden na liście najbogatszych. Nie jest łatwo być dziedzicem sir Davida Dawsona, zwłaszcza jeśli nie przejęło się rodzinnego biznesu.

– Czyli?

Connor odkorkował butelkę.

– Maszynki do robienia pieniędzy. Całego konsorcjum spółek, o ile

wiem, przeważnie handlowych. Pójście na medycynę musiało zostać odczytane jako wyraz buntu.

– Już dawno nie żyje, prawda? – wtrąciła Kate.

– Sir David? O ile sobie przypominam, jego zgon był dość tajemniczy. Lady Dawson wycofała się wtedy z życia publicznego i plotkowano, że nie tylko z powodu żałoby.

– Lady Dorothy – poprawiła Bella.

– Skąd wiesz, jak ma na imię? – Kate uniosła brwi.

– Musiałam gdzieś usłyszeć i zapamiętać – tłumaczyła Bella mętnie. –

Wiesz, informacja to potęga, te rzeczy...

– Hm. – Kate z trudem powstrzymywała uśmiech.

– A skoro mowa o informacji... Connor, powiemy jej?

– Dobry pomysł – odparł – ma być przecież pierwszą druzną.

– Boże! – wrzasnęła Bella i podbiegła uściskać ciotkę.

– Ustaliliście datę ślubu?

Kate uścisnęła ją serdecznie.

– Tak, za miesiąc. Nie chciałam ryzykować, że wcześniej wyruszysz na swoją wyprawę dookoła świata.

– Nie ma takiej możliwości, oszczędzanie idzie mi opornie. – Bella zostawiła tę niewesołą kwestię na boku.

– Wspaniale! Gdzie to będzie?

– Myśleliśmy o plaży w Piha.

– Ślub na plaży? Coś cudownego! A miesiąc miodowy?

– Może wyjedziemy na parę dni. Gdzieś, gdzie plaże są bardziej bezpieczne, żeby popływać. Rarotonga albo Samoa. Zajmiesz się kotem, kiedy nas nie będzie?

– Jasne, z przyjemnością, możecie się nie martwić. A w co się

ubierzecie? O Boże, a w co ja się ubiorę?

– Ja odpadam – jęknął Connor. – Biorę flaszkę i idę na taras, a wy tu sobie omawiajcie te wszystkie babskie sprawy.

Przeszedł przez kuchnię, obdarowując po drodze Kate kieliszkiem wina i soczystym pocałunkiem.

– Zawołasz mnie, kiedy jedzenie będzie gotowe?

Bella obserwowała go, pociągawszy łyk z kieliszka. No tak. Odliczanie się zaczęło. Gdy ta parka wróci z podróży poślubnej, dla niej nie będzie w tym domu miejsca.

Będzie musiała poszukać sobie pokoju i płacić za wynajem. Wspaniały aromat sosu do makaronu, który przygotowywała Kate, przypomniał, że także będzie więcej wydawać na jedzenie. Jeśli do tej pory jej konto oszczędnościowe rosło tak powoli, to co dopiero, gdy będzie więcej wydawać na utrzymanie? Nad jej marzeniem, by zwiedzić kawał świata, zanim się ustatkuje i urodzi dzieci, zawisł dramatyczny znak zapytania.

Może weźmie nadgodziny, dodatkowe zmiany? Musi pamiętać, by jutro porozmawiać o tym z Sally.

– Przykro mi, Bello. To by mi pomogło rozwiązać wiele problemów, ale przepisy są jednoznaczne. Nie wolno pracować przez dwie zmiany z rzędu.

– Okej, pomyślałam, że warto chociaż spytać.

– Nie możesz nawet zostać dziś na zmianę przedpołudniową. – Sally westchnęła. – Muszę poszukać zastępstwa.

– Co takiego? – Bella z przejęcia ugryzła się w wargę.

– To za karę? Chodzi o moje zajęcia taneczne?

A może Oliver doniósł, że wieczorem wniosła na oddział kota? Nie. Na ile zdążyła się zorientować, akceptował łamanie regulaminu w słusznej

sprawie. Bella ufała, że ich umowa o zachowaniu tajemnicy nie zostanie naruszona. „Nic, co dzieje się w tym pokoju, nie może wydostać się poza jego ściany”. W końcu jest to sala tylko dla uprzywilejowanych. Oliver, jako człowiek honoru, na pewno nie rzuca słów na wiatr.

Sally się roześmiała.

– Nie, nie chodzi o to. Po prostu tu za sznurki pociąga lady Dorothy. I to ona zdecydowała, że nie chce innej pielęgniarki. Od dzisiaj chce tylko ciebie.

– Czy wolno jej tego żądać?

– Jeśli należysz do rodziny, która wspiera szpital tak hojnie jak Dawsonowie, możesz sobie zażyczyć nawet drinków do łóżka i salwy honorowej. Masz coś przeciwko temu?

– Nie, broń Boże. Polubiłam ją. Przypomina mi moją Bunię.

– To dobrze. Mam wrażenie, że lady Dorothy potrafi być cudowna, o ile się jej nie sprzeciwiasz.

Co się za tym kryje?

Bella miała się przekonać jeszcze tego samego ranka. Najpierw pomogła się pacjentce ubrać, potem asystowała przy ćwiczeniach wykonywanych pod okiem fizjoterapeutki. Miały one na celu przywrócić ruchomość chorym stawom. Po skończonej sesji poszła zaparzyć dla lady Dorothy filiżankę ulubionego earl greya. Po powrocie stwierdziła, że do matki przyszedł Oliver.

Wyglądało na to, że właśnie kończyli burzliwą wymianę zdań.

– Oczywiście nie mogę ci zabronić – mówił Oliver ściszym głosem.

– To twoje życie, twój dom. Ale uważam, że postępujesz nierozsądnie.

Zauważywszy wchodzącą Bellę, odwrócił się, podszedł do okna i długo wpatrywał się w widok, który doprawdy niewart był uwagi. Bella



poczekala, az herbata nieco ostygnie, i wetknela slomke do filizanki.

– Postaw to tu, moja droga. – Lady Dorothy wskazala stolik przy lozku. – Chce z toba o czyms porozmawiac.

Bella odstawiła filizanke i popatrzyła na starszą panią, która uśmiechnięta siedziała w fotelu w pozycji na baczność. Spojrzała też na wyprostowane plecy Olivera. Miała nieodparte wrażenie, że gdyby się odwrócił, na jego twarzy nie dostrzegłaby uśmiechu.

– Chce wrócić do domu – oświadczyła lady Dorothy.

– Zdaję sobie sprawę, że przez jakiś czas będę potrzebowała pomocy. Oliver jest zdania, że powinnam mieć pielęgniarkę.

– To brzmi sensownie – odrzekła Bella ostrożnie, zastanawiając się, co ona może mieć z tym wspólnego.

– A więc zgadzasz się? – Dorothy się rozpromieniła.

Bella popatrzyła na nią zdumiona.

– Ale ja nie zatrudniam się prywatnie. Pracuję tu, w Świętym Patryku.

– Mówiłem mamie – odezwał się Oliver, wciąż odwrócony w stronę okna. – Osobista pielęgniarka musi być specjalnie przeszkolona.

– Nonsens – prychnęła lady Dorothy. – Pielęgniarka to pielęgniarka. – Wciąż uśmiechała się do Belli. – Co cię powstrzymuje?

– No... po prostu nie mogę... – Bella była zaskoczona.

– Pracuję tu tylko czasowo, chcę zebrać trochę pieniędzy i wyjechać w podróż dookoła świata.

– Sama widzisz – znów odezwał się Oliver. – Ty potrzebujesz kogoś na dłużej.

– Dobrze ci zapłacę, moja droga. – Lady Dorothy posłała plecocom syna chmurne spojrzenie. – Oliver nie będzie nam przeszkadzał. On ma swoją część domu, mieszka w oddzielnym skrzydle, naprawdę.

Bella westchnęła, chyba zbyt głośno. Ten dom ma skrzydła? Jej bezgraniczne zdumienie znalazło ujście w bezceremonialnym pytaniu.

– Pan mieszka z matką?

Plecy Olivera zeszywniały jeszcze bardziej, a on sam odwrócił się twarzą do Belli. Boże, jak mogła zapomnieć, że on potrafi aż tak onieśmielać? Chociaż, chociaż... Coś w wyrazie jego twarzy przypominało jej moment, gdy przyłapała go na opychaniu się fast foodem. Czyżby czuł się zakłopotany, że wciąż mieszka z matką?

Choć miał w spojrzeniu coś wzruszająco bezradnego, Bella nie odważyła się uśmiechnąć. Czowała, że to byłby z jej strony duży błąd.

– Jak długo musisz oszczędzać, żeby zebrać potrzebną kwotę? – Lady Dorothy nie zamierzała złożyć broni.

– Nnno... myślę, że trochę...

Bella musiała odwrócić wzrok, by nie widzieć, jak uporczywie wpatruje się w nią Oliver. On nie kryje swej niechęci do planów matki. Ciekawe, dlaczego? Może myśli, że ona, bez kontroli ze strony szpitalnej hierarchii, będzie źle opiekować się matką? Ale ona da radę. Gdyby tylko chciała, na pewno byłaby świetną pielęgniarką osobistą. Nawet planowała podejmować od czasu do czasu taką pracę, będąc za granicą. Na całym świecie jest to doskonale płatne zajęcie.

– To dlatego mieszkasz u ciotki? Żeby zaoszczędzić?

– Częściowo. – Bella ponownie skupiła uwagę na starszej damie, która, poza wszystkim była o wiele sympatyczniejsza od syna. – A w ogóle to kocham ją najbardziej na świecie. Nie jest dużo starsza ode mnie i długo mieszkała razem z moją rodziną.

Bella z ulgą przyjęła zmianę tematu. Pomysł, by wziąć lepiej płatną pracę, dzięki której szybciej uzbierałaby na podróż, był bardzo kuszący.

Musiała jednak przyznać rację Oliverowi. Oni potrzebują osoby, która zobowiąże się pracować tak długo, jak to będzie konieczne. Nie byłoby w porządku zatrudnić się jako osobista pielęgniarka lady Dorothy, a po kilku miesiącach oddalić się hen za morze.

– Ona wychodzi za mąż, a ja mam być druhną.

– To cudowne. Uwielbiam śluby i wesela. Już wiesz, co dasz im w prezencie?

– Nie...

Bella oczywiście nawet o tym nie pomyślała. A teraz też nie ma do tego głowy, bo właśnie Oliver wydał dźwięk przypominający sapnięcie i wymamrotał coś o powrocie na swój oddział.

– Przyjdę później, mamó. Kiedy znajdę czas, po – dzwonię po agencjach prywatnych opiekunek i spróbuję kogoś znaleźć.

Skinął Belli głowę i wyszedł. Sprawa zakończona.

Lady Dorothy również na razie do niej nie wracała. Rozpoczęła ożywioną dyskusję na temat prezentów ślubnych. Wychodząc na lunch, Bella miała głowę pełną pomysłów podrzuconych jej przez starszą damę. Oczywiście chętnie podarowałyby Kate i Connorowi coś wyjątkowego, ale to przecież musi kosztować majątek, prawda?

Poobiednią kawę połączyła z przeszukiwaniem internetu. Nie może przecież porzucić marzeń o podróżach. Sprawdziła ceny biletów lotniczych. Chciała się dowiedzieć, ile może kosztować najtańszy nocleg w Londynie. Trzeba wziąć pod uwagę koszty wyżywienia i rozeznaczyć się w możliwościach znalezienia pracy dorywczej. Zapisała to wszystko, by zdecydować, kiedy odłożyć sumę, która wystarczy jej na początek podboju świata.

Wynik był raczej przygnębiający. To może potrwać znacznie dłużej niż zakładane pół roku. Zgniotła kartkę i wrzuciła do kosza na śmieci w

pokoju pielęgniarek. Wróciła do salki lady Dorothy, a widok starszej pani wymachującej podobną kartką zadziałał jak sól sypana na otwartą ranę.

– Bardzo proszę... – Pacjentka z trudem trzymała kartkę w ręce, ale z dziwną łatwością podała ją Belli.

– Tyle mogę płacić mojej pielęgnowarce. Nie obchodzi mnie, czy będziesz nią krótko czy długo. Jestem pewna, że do twojego wyjazdu znacznie mi się polepszy. A jeśli nie, to zacznę się tym martwić później.

Bella wzięła kartkę, głównie po to, by zaoszczędzić starszej pani zakłopotania, gdyby wypuściła ją ze zniedołężniałej ręki na podłogę. Zerknęła na wypisaną drżącą dłonią kwotę i... otworzyła usta.

– Ależ to absurd! – pisnęła. – Za takie pieniądze może pani mieć trzy pielęgniarki.

– Nie chcę trzech pielęgniarek – oznajmiła lady Dorothy stanowczo. – Chcę mieć jedną. Ciebie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Mamo, Bella wyraźnie powiedziała, że nie może się zgodzić. Niech mama przestanie naciskać.

– Oliver, ja tylko usiłuję zrozumieć. To chyba nie jest presja? – To pytanie było skierowane raczej do Belli, więc lady Dorothy odwróciła się ku niej, uśmiechając słodko. Na jej policzkach pojawiły się urocze dołki.

Boże, jak ta starsza dama zmieniała się przez te kilka dni, odkąd trafiła pod opiekę Belli. Dziewczyna odwzajemniła uśmiech, ale – skupiona na składaniu i pakowaniu ubrań lady Dorothy przed przenosinami – milczała.

Oliver wziął ze stolika książkę i włożył do walizki.

– Taka słodziutka – zamruczał niby do siebie – ale wszyscy wiedzą, że w środku ma stalowy pancerz.

Bella zagryzła górną wargę, by się nie roześmiać na głos. Ich spojrzenia się spotkały. Oliver wpadł dziś z niezapowiedzianą wizytą. Najwyraźniej w jakiejś przerwie między operacjami, bo miał na sobie fartuch chirurga, a na czole odcisnięty ślad czepka.

Widok Olivera w stroju lekarskim wystarczył, by wprawić Bellę w znany nerwowy stan. Zaraz popełni jakiś idiotyczny błąd, a on jej go wytknie. Czyżby błędem była myśl, że on się podśmiewa z matki?

W oczach miał isierki humoru, więc Bella już nie wiedziała, co o tym sądzić. Było to równie zaskakujące jak widok wybitnego specjalisty, który, przysiadłszy na brzegu łóżka, zajada się żarciem o raczej kiepskiej reputacji.

– Domyślam się, że przez ostatnie dni była prowadzona ożywiona kampania?

Bella chrząknęła niepewnie, potwierdzając przypuszczenie Olivera.

Wciąż nie mogła się odnaleźć w obliczu objawienia, że i on ma poczucie humoru.

– No, wypowiedz się jeszcze raz, moja droga – usłyszała za plecami płaczliwy głos lady Dorothy. – Czas ucieka.

Bella odwróciła się w stronę łóżka.

– Nie byłabym w porządku, zgadzając się zostać prywatną opiekunką. Nie zostanę długo w Auckland.

– Ale dokąd się wybierasz?

– Za granicę – odrzekła. – Już wszystko pani mówiłam.

– Hm... – Lady Dorothy znów się uśmiechnęła. – Ale zrozumiałam, że to coś w rodzaju wakacji, nic pilnego.

Bella usiłowała rozgryźć, co kryje się za słodkim uśmieszkiem i chyba szczerym zainteresowaniem, z jakim w ciągu ostatnich dni wysłuchiowano jej opowieści. Czyżby Oliver ostrzegał ją, że matka nie ma zwyczaju składać broni, dopóki nie osiągnie celu?

– Chcę podróżować – powiedziała Bella. Starła się, by w jej głosie brzmiał entuzjizm, ale zamiast niego smętnie dźwięczało poczucie winy. Przez ostatnie dni przywiązała się do lady Doroty. Spełnianie zachcianek starszej pani sprawiało jej przyjemność. – I to jest pilne. Jeśli nie teraz, to już nigdy się na coś takiego nie zdecyduję.

– Ale czemu nie, moja droga? Europa chyba nie zniknie z powierzchni ziemi, prawda?

Ona nic nie rozumie! Bella znieruchomiała w fotelu przy łóżku, w pełni świadoma obecności Olivera.

– Wybierałam się w tę podróż już po liceum, ale wtedy zamieszkała z nami Bunia i musiałam się nią zająć. Potem skończyłam szkołę pielęgniarstwa, zaczęłam pracować i odkładać pieniądze, ale... – Może nie

powinna mówić przy Oliverze, że kiepsko jej idzie oszczędzanie? Że nie potrafi się oprzeć pokusie kupienia nowej sukienki czy kolejnej pary butów na obcasach? – I właśnie dlatego znalazłam się tu, w Auckland. Mieszkając u cioci Kate, mogłam więcej odkładać i nareszcie wyruszyć tam, dokąd chcę.

Natychmiast zauważyła, że to nie jest trafny argument. Lady Dorothy już brała oddech, by po raz kolejny przekonywać, że jako prywatna pielęgniarka szybciej zarobi pożądaną sumę. Kilka dni temu zvekslowała rozmowę na prezenty ślubne, ale tym razem nie odpuści, prawda? Pewnie przez ten czas zebrała dodatkową amunicję i teraz uderzy ze zdwojoną siłą.

– I to jest pilne – ciągnęła Bella – bo mam już dwadzieścia sześć lat. Ściślej, prawie dwadzieścia siedem. A zamierzam przed trzydziestką wyjść za mąż i urodzić pierwsze dziecko. Na podróże po świecie chcę poświęcić trzy lub cztery lata – zakończyła z pewną dozą desperacji.

– Och, moja... – Oczy lady Dorothy stały się wielkie.

– To masz narzeczonego?

– Nie. – Bella przymknęła powieki marząc, by Oliver tego nie słyszał.

– Jeszcze nie mam – wymamrotała.

Otworzywszy oczy zobaczyła, że lady Dorothy z uśmiechem patrzy na syna. Oliver również wymamrotał coś, co brzmiało jak: „cierpliwości...!”.

Wielkie nieba, lady Dorothy chyba nie wyobraża sobie, że jej syn mógłby być zainteresowany tym, że Bella jest wolna? Taka żenada!

– A poza wszystkim – ciągnęła Bella – nie jestem odpowiednio wykwalifikowana. Nie mam pojęcia, jakiej rehabilitacji wymaga pani przypadek. Nie prowadzę terapii zajęciowej i tak dalej.

– No więc razem się tego dowiemy – oznajmiła lady Dorothy łagodnie. – Ty już i tak wiesz więcej niż ja. Z powodu twojej Buni.

– Jest jeszcze fizjoterapia, specjalistyczne ćwiczenia.

– Tego też możemy się wspólnie nauczyć. A może... – Oczy starszej pani rozbłysły. – Będę się chciała nauczyć tańczyć po kowbojsku?

Tym razem Oliver nie poprzestał na pomrukach. Jęknął całkiem głośno.

– Zawodowi fizjoterapeuci mają dostęp do udogodnień, których może pani potrzebować – mówiła Bella, nie zwracając na nic uwagi. – Na przykład basenu z ciepłą wodą.

– Ależ my w domu mamy kryty basen i małe spa, prawda, Oliver?

Mają w domu basen? I oddzielne skrzydła budynku? Pewnie również apartamenty dla służby? Belli zakręciło się w głowie. Musiała się jednak szybko opanować, bo tuż za drzwiami pokoju rozległ się głośny trzask.

Na moment zapadła cisza, po czym Oliver kilkoma susami znalazł się przy drzwiach.

– Co tam się dzieje? – zawołał, otwierając je.

Bella dostrzegła postać leżącą na podłodze.

– O Boże... Wally!

Jej ulubiony kursant z tańców country przewrócił się i nieruchomo leżał na plecach. Bella błyskawicznie znalazła się obok niego.

– Wally? Słyszysz mnie?

Milczał. Bella fachowo odchyliła mu głowę w tył, by ułatwić dostęp powietrza. Pochyliła się, sprawdzając, czy oddycha. Rękę położyła na pulsie. Gdyby go nie wyczuła, gotowa była rozpocząć masaż serca i sztuczne oddychanie. Poczowała przypływ adrenaliny. Dlaczego ten Oliver stoi jak słupek? Mógłby sprowadzić dodatkową pomoc.

– Zostaw go w spokoju, Bella – odezwał się Oliver ze spokojem. – Wstań.



Bella osłupiała. On jej mówi, żeby wstała i pozwoliła pacjentowi umrzeć? Bo co? Bo jest stary, ma nadwagę, jest głuchy, czy z innego powodu?

– Nie ma mowy. – Bella spiorunowała Olivera wzrokiem. – On potrzebuje pomocy.

Ledwie to powiedziała, poczuła, że ciałem pacjenta zaczyna wstrząsać złowróżbny dygot. Wally miał napad drgawek. Wiedziała, że w przypadku takiego ataku niewiele da się zrobić. Trzeba go przeczekać i zadbać o to, by głowa pacjenta o nic się nie obijała.

– Odsuń ten wózek – krzyknęła na Olivera. – Wezmę jakiś ręcznik, podłożę mu pod głowę.

W kilka sekund była z powrotem przy chorym, z ręcznikiem zabranym z półki w pokoju lady Dorothy.

Wallym wciąż wstrząsały drgawki. Im dłużej trwa taki atak, tym gorsze rokowania. Już teraz wyglądało to naprawdę paskudnie. Musiał przygryźć sobie język, bo z ust wydobywała się różowa piana. Czyżby to była seria napadów padaczkowych? Oliver wezwał jeszcze jedną pielęgniarkę, która miała przyjść z apteczką na kółkach.

– Powinnam była tego dziś dopilnować – jęknęła Bella. – Mówiłam Sally, że moim zdaniem trzeba go przebadać.

– Co? – Oliver przykucnął obok Belli. – O czym ty mówisz?

– Od dawna bolała to głowa, a rano skarżył się, że widzi niewyraźnie. A teraz to... – Bella poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. – To może być guz mózgu, prawda?

– Aha, to teraz ty jesteś neurochirurgiem? – zapytał, ale bez drwiny w głosie. Jego spojrzenie uspokoiło Bellę. I było w nim coś jeszcze, jakieś dziwne ciepło. Czyżby mu zaimponowała fachową reakcją na ten trudny

przypadek?

– Zajmiemy się nim, zbadamy, co mu jest. Zakładam, że wcześniej nie miał takich ataków?

Bella skinęła głową. Pojawiła się pielęgniarka z apteczką, ale leki nie były już potrzebne. Drgawki ustały i Wally spokojnie leżał na podłodze. Bella starała się, na ile to możliwe, kontrolować jego oddech i zabezpieczać głowę ręcznikiem. Starannie wytarła pianę z policzka.

Wally jęknął.

– Wszystko w porządku, Wally, nie bój się – odezwała się Bella, dotykając czoła pacjenta. – Jesteś pod dobrą opieką, wszystko będzie okej.

– Poszukaj noszy – polecił Oliver przybyłej pielęgniarce. – I skontaktuj się z tomografią komputerową. Zapytaj, czy mogą teraz zrobić badanie.

Bella omal nie zakrztusiła się własnym oddechem. Oliver chce się zająć Wallym tak szybko? Uśmiechnęła się przez łzy.

– Dziękuję bardzo – szepnęła. – Ja wiem, że niewiele życia mu zostało, ale jest takim cudownym staruszkim. Głuchy jak pień, ale umysł ma jak żyłeta.

Oliver trzymał chorego za rękę, badając mu puls.

– Bardzo go lubisz, prawda?

Bella kiwnęła głową.

– Nie przypuszczałam, że aż tak polubię pracę na geriatrici – przyznała.  
– Ale wie pan co?

– Co?

– Staruszkowie są na swój sposób bardzo fajni. Nie sposób ich nie pokochać, tak jak dzieci.

Wally szybko dochodził do siebie po ataku. Pojawiła się silna ekipa,

która przeniosła go na nosze i odtransportowała do pracowni tomografii.

– Idź z nim – rzekła lady Dorothy, która cały czas ze swego łóżka obserwowała rozgrywający się dramat.

Wyczuła duchowe rozdarcie Belli. – Mną się możesz nie przejmować, czuję się świetnie.

– Tak, idź – zgodził się z nią Oliver. – Gdy tylko będą wyniki zapoznam się z nimi.

Pomachał ręką na pożegnanie i wyszedł za Bellą.

– A wracając do tego, o czym rozmawialiśmy wcześniej – dodał spokojnym głosem – masz pełne prawo odmówić mojej matce. Musisz śmiało wyrażać swój sprzeciw wobec jej propozycji.

„Swoją sprzeciw”? A co z jego sprzeciwem? Niedawno, gdy lady Dorothy po raz pierwszy poruszyła ten temat, Oliver był jednym wielkim protestem. Czyżby zmienił zdanie? Nie mógł nie zauważyć, że między Bellą a jego matką w ciągu ostatnich kilku dni nawiązała się więź. A Oliver Dawson bez wątpienia kocha matkę.

Dziś był świadkiem, jak Bella radzi sobie w podbramkowej sytuacji. Czyżby przekonał się, że można jej powierzyć poważne zadania? Że jest warta akceptacji?

Ta myśl przyprawiła ją o kolejny zawrót głowy. Dlaczego tak nagle zależy jej na uznaniu ze strony Olivera? Próbowwała odpędzać te myśli, ale wciąż rozważała, czy już wystarczająco odkupiła wszystkie durne błędy i gafy popełnione w jego obecności. Czy od dziś nie będzie dla niego symbolem niekompetencji i braku odpowiedzialności?

Tomografia komputerowa potwierdziła intuicję Belli. Starszy pan miał w mózgu guza, który spowodował jego dzisiejszy napad. Rezonans magnetyczny pozwoli na dokładniejsze określenie, czy zmiana nadaje się do

operacji.

Bella dopilnowała, by Wally odpoczywał wygodnie w swojej sali i wróciła do lady Dorothy pobrać krew do określenia poziom cukru. Nie mogła przestać myśleć o słowach Olivera. Dodatkowo poczuła pokusę zdobywania wciąż nowych pokładów jego aprobaty.

Wszystko to cofało ją do czasów dzieciństwa i rozpaczliwej walki o uznanie ze strony ojca. Albo Kate. Ale Oliver nie jest przecież rodziną. Nie jest do niego w najmniejszym stopniu przywiązana. Nie pociąga jej, no chyba tylko w ten sposób, w jaki atrakcyjny bywa nieosiągalny gwiazdor filmowy.

Poczuła, że takie bujanie w obłokach to najkrótsza droga do nowych głupstw, postanowiła więc stanąć twardo na ziemi. Skupiła się na tym, co w tej chwili mówiła do niej lady Dorothy. Oliver i tu miał rację. Matka nie zamierzała się poddać i nadal perswadowała Belli, że powinna być jej osobistą opiekunką.

– Spodoba ci się u nas, wierz mi. Mamy dostęp do własnej plaży. Inni ludzie mogą się na nią dostać wyłącznie drogą morską. A poza tym... – Dorothy nachyliła się i dotknęła dłoni Belli – nam bardzo na tym zależy. Mnie i Oliverowi.

Czyżby?

– Pani syn uważa mnie za idiotkę – wyrwało się Belli. No, może teraz już nie myśli, że jest kompletnie głupia, ale wielokrotnie dał jej to odczuć. A dzisiejsze dobre wrażenie tak łatwo zepsuć, prawda? Kto jak kto, ale Bella dobrze znała swą skłonność do nie do końca przemyślanych działań.

Lady Dorothy milczała przez chwilę.

– Dzieciństwo Olivera nie należało do najszcześniejszych – oznajmiła.  
– Inne dzieci brykały beztrosko, a on musiał się wykazywać samokontrolą i

odpowiedzialnością.

Mówiła to smutnym głosem. Tak jakby przyznawała, że w tym zakresie zawiodła jako matka. Bella bezwiednie zacisnęła dłoń na ręce starszej damy. Delikatnie ,by nie urazić jej zaczerwienionych opuchniętych stawów.

Oliver i nieszczęśliwe dzieciństwo? Belli łatwo udzielał się smutek innych.

– Jest perfekcyjny we wszystkim, co robi – ciągnęła lady Dorothy. – Jestem z niego bezgranicznie dumna, ale... – ściszyła głos – jest chyba nieco zbyt zasadniczy?

Bella z trudem łapała oddech. Była tak samo zszokowana, jak słuchając żartów Olivera z matki.

W oczach lady Dorothy dostrzegła te same łobuzerskie ogniki, jakie całkiem niedawno widziała w oczach syna.

– Dobrze by mu zrobiło, gdyby się trochę rozluźnił, zabawił – mruzczała – gdyby go ktoś rozruszał. Żeby nie był taki sztywny.

O tak, ten pomysł przemawiał do Belli. Psoty, psikusy, drobne złośliwości i niegroźne intrygi – to zawsze ją pociągało, dawało energię. Podroczyć się z Oliverem?

Z ojcem zawsze jej to świetnie wychodziło.

Z Kate również. Ale wypróbować te same sztuczki z Oliverem? Co to, to nie. To byłoby igranie z ogniem. Nigdy nie wiadomo, czym się może skończyć.

Spaleniem na panewce? A może pożarem? Wybuchem, który wyrządzi nieprzewidywalne szkody?

Hm, to jednak nie jest dobry pomysł. Ta gra nie byłaby oparta na moralnie czystych regułach. Byłaby prowadzona w interesie Belli,

załatwiałyby wiele jej problemów i dawała korzyści. Dziewczyna nie musiałaby się obawiać wyprowadzki z domu Kate, by dać ciotce i Connorowi więcej prywatności na starcie w nowe, wspólne życie.

Mieszkanie we wspaniałym pałacu z krytym basenem i prywatną plażą też nie byłoby nieprzyjemne. No i fajnie byłoby mieć tyle pieniędzy, by podróż dookoła świata stała się jednymi wielkimi wakacjami, a nie serią krótkich urlopów między okresami dorywczej pracy zarobkowej.

Bella wciąż trzymała lady Dorothy za rękę. Ścisła ją bardzo łagodnie. Pod palcami czuła obolałe stawy.

Podniosła głowę i napotkała spojrzenie starszej pani. I nagle sprawy przybrały właściwy wymiar.

Przecież tu nie chodzi o korzyści finansowe. Tu nie chodzi o Olivera Dawsona. Tu chodzi o osobę, która – tak się składa – jest jego matką. I o jej spojrzenie starej kobiety. O ukryte w nim błaganie. Tak mogłaby patrzeć na nią ukochana Bunia.

Dla Buni jest za późno. Nie da się jej przywrócić życia i jego w miarę dobrej jakości, ale da się to zrobić dla lady Dorothy. I Bella chce to zrobić. Bardziej niż cokolwiek z tego, co zaplanowała. Woli to niż pracę z dziećmi, niż poznanie Europy – Pół roku to dużo czasu, dość, żeby zrobić bardzo wiele, a nawet więcej.

– Zgadzam się – powiedziała cicho. – Chętnie zostanę pani pielęgniarką, lady Dorothy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

To był jeden z takich dni.

Oliver Dawson pragnął jedynie zaszyć się w swej samotni. Stary, z lekka zapuszczony domek letni wznosił się na klifie. Z jednej strony miał wielki ogród, a z drugiej szeroką zarośniętą łąkę, schodzącą wprost na plażę.

Półkolista pergola porośnięta na wpeł zdziczałymi różami, jaśminem i kapryfolium sprawiała, że dom był przez okrągły rok otoczony wspaniałymi zapachami. Pośrodku zbudowano rodzaj siedziska, które z powodzeniem mogłoby służyć do spania, gdyby tylko poduszki nie były zbyt zużyte, co zresztą nikomu nie przeszkadzało. Wszystko wynagradzał wspaniały widok na morski bezmiar. Taki ogrom przestrzeni pozwala zapomnieć o wszystkim.

To miejsce całkowitego relaksu. Nic cię nie goni, nic nie rozczarowuje. Żadnych oczekiwań, sama błogosławiona nicość. Tego było mu potrzeba po dniu jak ten dzisiejszy. Neurochirurgia jest dziedziną, gdzie w każdej chwili może się trafić przypadek krytyczny, wymagający maksimum umiejętności i koncentracji. Po fakcie czujesz się kompletnie wypalony. No cóż, sam wybrał taką specjalizację.

Dziś był to piętnastoletni Tyler, przypadkowa ofiara gangsterskich porachunków. Dwa dni temu przeszedł rutynową operację zranionej głowy. Starannie oczyszczono ranę i stwierdzono brak poważniejszych uszkodzeń. Wyglądało na to, że chłopak miał niesamowite szczęście.

Aż tu nagle dziś po południu nastąpił niespodziewany kryzys. Oliver stwierdził, że chłopak traci świadomość i ma jednostronne porażenie. Diagnoza była oczywista. Poza operowanym miejscem musiało dojść do

wypływu krwi. W tej sytuacji nie można sobie pozwolić nawet na minutę zwłoki. Trzeba było natychmiast znaleźć wolne stanowisko w sali operacyjnej i personel. Czaszka została otwarta, źródło krwawienia wykryte, krew zatamowana.

Prawdziwy wyścig z czasem. Taka „atrakcja” na koniec dnia może człowieka całkowicie wyczerpać.

Oliver mógłby odczuwać satysfakcję, że mu się udało, ale nie byłby sobą, gdyby dodatkowo nie upewnił się, że Tylerowi nic nie zagraża pod względem neurologicznym. A na to było trochę za wcześnie, więc wciąż odczuwał pewne napięcie. Ta walka z upływającymi sekundami dała mu do wiwatu. Aby się zrelaksować, musiał pojechać do domu. Najpierw trochę ćwiczeń na siłowni, by pozbyć się sztywności karku i bólu pleców oraz spalić resztki zalegającej w organizmie adrenaliny. Wiedział, że to przywróci dobre samopoczucie. To jego sprawdzona terapia.

Wprowadził luksusowe, choć przede wszystkim praktyczne bmw do garażu. Otworzył drzwi wejściowe swej części rezydencji, wrzucił klucze do zabytkowej srebrnej wazy i nagle znieruchomiał. Usłyszał muzykę. Muzykę country.

Zamknął oczy. Uświadomił sobie, że w niecierpliwym oczekiwaniu na relaksacyjną rutynę zapomniał, jak wiele zmieniło się ostatnio w jego domu.

Matka przechodziła rehabilitację. Wciąż była chora i cierpiąca. Nie mógł teraz ograniczać kontaktów z nią do przelotnych pozdrowień w nadziei, że ona zrozumie, jak bardzo jest wyczerpany po pracy i że w bliżej nieokreślonej przyszłości poświęci jej więcej czasu.

No i jeszcze ta kropla, która przepełniła czarę: Bella. Mieszkała z nimi od tygodnia. I tylko jej można przypisać odpowiedzialność za dochodzące z oranżerii skoczne dźwięki piosenki Johnny'ego Casha. Oliver chciałby, aby



na jego uszach pojawiła się automatyczna blokada dźwięków, ale wiedział, że to niemożliwe. Nie mógł więc zapomnieć, że w jego domu zamieszkała Bella Graham.

Sam był sobie winien. Mógł przecież przewidzieć, że jej obecność będzie dominującym akcentem tego domu. Mógł starać się nakłonić matkę, by jednak zatrudniła kogoś innego. Dał się uwieść temu, że Bella ma podejście do ludzi, co we względnie prosty sposób na jakiś czas rozwiąże problem. I faktycznie, matkę widywał ostatnio tak radosną i szczęśliwą jak nigdy dotąd. A przy bólu, jaki musiała znosić, zakrawało to na cud.

Miał nadzieję, że na jego życie nie wpłynie to w żaden sposób. Jego część domu była całkowicie oddzielona, a jadać mógł w mieście. Nie musiał się kręcić po wspólnej kuchni. Bella też nie będzie przecież pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Łudził się, że będą się mijać, gdy zechce zajrzeć do matki.

Jakże był naiwny!

Obecność Belli dawała się wyczuć na każdym kroku. Tak jakby w domu ciągle coś brzęczało lub unosił się obcy zapach przenikający miejsca, do których dotychczas nie miał dostępu. Wszystko buzowało, kipiało, we wszystkich kątach było pełno musującej odświeżającej energii. Matkę to cieszyło, więc on powinien to co najmniej tolerować.

Ale Johnny Cash? Wykluczone.

Lady Dorothy nareszcie dała się namówić na pola – kierowanie paznokci w stylu electric slide.

Widząc jej uniesione dłonie, Bella uśmiechała się od ucha do ucha.

– Przybijmy piątki! – zaproponowała. – To jest kultowe!

Nie każda kobieta grubo po siedemdziesiątce tak szybko daje się namówić na przybicie piątki komukolwiek. Bella rozpromieniła się więc

jeszcze bardziej, gdy jej dłoń zderzyła się – oczywiście bardzo delikatnie – z wyprostowaną dłonią chlebodawczym.

Nie każda starsza dama byłaby skłonna uczyć się kowbojskich tańców i w ogóle poddawać się tak niekonwencjonalnej rehabilitacji. A jej prywatna pacjentka miała tę odwagę! To był największy sukces zawodowy Belli. A jeśli poprawa będzie postępować w takim tempie jak przez ostatni tydzień, plan rozpoczęcia podróży już za pół roku stanie się całkiem realny.

– Powtórzmy to – poprosiła lady Dorothy – inaczej do jutra wszystko zapomnę.

– Nie ma sprawy. Jeszcze raz Johnny Cash?

– Nie, teraz chciałabym znów usłyszeć „Achy Breaky Heart”.

Łagodna melodia piosenki Billy’ego Ray Cyrusa wypełniła oranżerię. Bella ustawiła się za plecami swej chlebodawczym.

– Okej! Krok w prawo. Lewa noga skrzyżowana z tyłu. Odstawiamy prawą nogę. Tupiemy lewą i klaszczemy. – Bella klasnęła nadzwyczaj energicznie, by lady Dorothy nie musiała nadwerężyć obolałych dłoni. Krzyknęła również „uhuuu! ”, gdy przyszedł czas na odkręcenie się w kierunku przeciwległej ściany i powtórzenie układu.

Nieoczekiwanie obie zastygły w półobrocie.

W drzwiach stał Oliver.

– Cześć, kochanie! – Dorothy krzyknęła, by zabrzmieć głośniejsze niż Billy Ray. – Przychodzisz w samą porę. Dołącz do nas!

Bella niemal widziała, jak znad głowy Olivera unosi się wielki balon z napisem „Nigdy w życiu”.

– Proszę cię – nalegała Dorothy. – Dwie osoby to za mało na prawdziwy taniec kowbojski.

Zaproszenie było urocze, ale Bella wyczuła, że nie zostanie przyjęte.

Nie będzie nawet żadnej odpowiedzi. I kto to mówił, że matka ma pancerz ze stali?

A jeśli już o tym mowa, to czy Dorothy nie wspomniała, że jej syn powinien się rozruszać? Że trzeba go zmusić do zabawy? A co go może lepiej rozruszać i zabawić niż taniec kowbojski?

– Zapraszamy. – Bella wypróbowała jeden ze swoich najbardziej promiennych uśmiechów. – Potrafi pan operować mózgi, cóż to dla pana takie łatwe kroki.

– To tylko parę minut. – Matka była tym razem bardziej stanowcza. – Chcę ci tylko się pochwalić, że z, moją równowagą już dużo lepiej.

– Mogę popatrzeć stąd.

– Oj, Oliver, nie bądź taki sztywny – powiedziała. – To tylko zabawa.

Bella z trudem ukrywała uśmiech, patrząc, jak Oliver ciężko wzdycha, po czym zdejmuje marynarkę, rozluźnia krawat i podwija rękawy koszuli.

– Pięć minut – burknął. – Muszę się przygotować.

Wyglądał tak nieszczęśliwie, że Belli zrobiło się go niemal żal. Zdecydowała jednak, że to mu dobrze zrobi. Jest wspaniałym chirurgiem, bardzo kocha matkę. To wszystko podziwu godne, ale nie zmienia faktu, że jest sztywny.

Trzeba nim potrząsnąć. I ona to potrafi.

– Proszę naśladować nasze kroki. – Uśmiechnęła się do niego. – Obracamy się o trzysta sześćdziesiąt stopni i za każdym razem powtarzamy ten sam układ. Gotów? Okej, zaczynamy. Krok w prawo, o, w ten sposób...

To była prawdziwa tortura, poniżająca i ośmieszająca. Nie powinien ulegać namowom matki. W wieku trzydziestu sześciu lat już od dawna wie, że ważniejsze jest to, czego się samemu chce, a nie zadowolenie rodziców, prawda? Najwyraźniej nie do końca.

No i w rezultacie musi słuchać poleceń dziewczyny, która najwyraźniej robi przede wszystkim to, co jej sprawia przyjemność.

Ona jest taka... taka cholernie... radosna.

Praca prywatnej opiekunki nie wymaga noszenia pielęgniarckiego uniformu, Bella miała więc na sobie obcisłe dzinsy i białą bluzkę w stylu cygańskim. Jakieś marszczenia, pliski, lamówki. Szczególnie pod biustem – tam ma coś elastycznego, co uwydatnia kształty. Falbana wokół dekoltu bynajmniej nie skrywa rowka między piersiami. Włosów też nie kryje żaden czepek, ale przynajmniej są przyzwoicie upięte. Nie ma tej cholernejskiej kaskady, w której tak bardzo chciał zanurzyć palce, gdy ujrzał ją po raz pierwszy.

Ale i tak nie ma się z czego cieszyć. Gdy Oliver z zaciśniętymi zębami powtarzał te wszystkie głupie kroki i klaśnięcia, Bella nagle wykonała półobrót i jej włosy zatańczyły razem z nią. Połowa z nich była spięta nad karkiem błyszczącą klamrą. Oliver przyłapał się na myśli, że wspaniale byłoby rozpiąć tę klamrę i rozpuścić włosy na ramiona i dalej, na plecy, aż po widoczną między krótką bluzką a spodniami smugę delikatnej opalanej skóry.

– Nie usłyszałam klaśnięcia – upomniała go Bella z uśmiechem. – Na cztery klaszczemy, proszę pamiętać.

Zatrzymał się w pół kroku. On tego nie chce. On musi mieć we własnym domu czas dla siebie i robić to, na co ma ochotę, co podoba się jemu, a nie innym ludziom. A nade wszystko nie ma ochoty na taniec, jeśli oczywiście te durne kroki w ogóle zasługują na to miano. I nie ma też ochoty na zastanawianie się, w jakim stopniu pielęgniarzka jego matki jest atrakcyjna fizycznie.

A tu jeszcze mówią, że coś robi nie tak? Że nie jest wykonawcą na

miarę oczekiwań prowadzącej? Czy Bella też uważa go za sztywniaka, jak matka? Teraz tak się właśnie uśmiechnęła, jakby coś ją w nim rozbawiło.

Z miną doskonale znaną pielęgniarce, które z płaczem musiały opuścić salę operacyjną, Oliver obrócił się na pięcie i wyszedł.

– Czterdzieści dziewięć... pięćdziesiąt... – Z pełnym udręki stęknieniem Oliver odłożył hantle na ławeczkę. Opadły ciężko, dźwięcząc niczym dzwon.

Ociekał potem. Zwiększył obciążenie i po chwili znów zaczął ćwiczyć. Odczuwane napięcie nie ustąpiło jednak ani trochę. Może bieg pozwoli je zmniejszyć?

Najnowocześniejsza bieżnia mechaniczna, pyszniąca się w kącie sali gimnastycznej, została nastawiona na maksymalną szybkość i nachylenie imitujące bieg w górę po stromym zboczu. Ćwicząc na niej, można było podziwiać morską panoramę, ale Oliver nie bardzo dziś zwracał uwagę na widoki.

Wciąż wściekał się, że ktoś potrafił do tego stopnia wytrącić go z równowagi. Czuł się niekomfortowo. Nienawidził tego uczucia. Chociaż... może prawdziwy problem tkwi gdzie indziej?

Jakoś dotychczas nie interesował się tym, czy ktoś uważa go za sztywniaka, czy nie. Bella to zaprzeczenie sztywniactwa. W szkole zawsze takim zazdrościł. Osoby powszechnie lubiane, wesołe, traktujące życie jak zabawę. Zdawało się, że zwykłe reguły ich nie obowiązywały. Luzacy, buntownicy prowadzący życie pełne uroku.

Oddech Olivera stał się urywany i chrapliwy. Trzeba przestawić kąt nachylenia bieżni na mniejszy.

Jedyny bunt, na jaki się w życiu zdobył, to wybór studiów medycznych. Wolał to od stanowiska menedżera czekającego na niego w

jednej z licznych, odnoszących niebywale sukcesy firm ojca. Ta decyzja położyła się cieniem na nieskazitelnym publicznym wizerunku szczęśliwej rodziny Dawsonów. Tym bardziej musiał się potem starać, by udowodnić jej słuszność. Nie wystarczył zwykły sukces zawodowy. Cały czas pilnował się, by absolutnie nic nie można mu było wytknąć. Oznaczałoby to bowiem triumf ojca.

I dlatego w czasie studiów trzymał się na uboczu. Koledzy zwalczali stres alkoholem i zabawą, rywalizowali o to, który pierwszy zaliczy najładniejszą pielęgniarkę.

Taką jak Bella.

Jęcząc, Oliver wyłączył bieżnię. Ściągnął z siebie przepocony T-shirt, adidasy i skarpetki, pozostając w samych bokserkach. Zaledwie kilka kroków dzieliło go od chłodnej wody domowej pływalni. Szybkie ruchy ramion sprawiły, że błyskawicznie osiągnął przeciwległy brzeg. Energicznie odbił się od niego stopami i zaczął zawracać.

Niestety, napięcie go nie opuszczało.

Sztywny... Boże, przecież ma dopiero trzydzieści sześć lat, a czuje się jak w zaawansowanym wieku średnim. I to już od dawna. Już jako nastolatek miał mentalność dojrzałego faceta. Wtedy dotarło do niego, że nie jest w stanie zaakceptować osobowości i zachowań ojca.

A może to stało się jeszcze wcześniej? Wtedy, gdy zauważył, że musi chronić matkę?

Że ona potrzebuje prawdziwej miłości?

Przepląnął kolejną długość basenu. I jeszcze jedną. Może już powinien się wytrzeć i posiedzieć w zaciszu mieszkania. Może to pozwoli pozbyć się tego nieprzyjemnego uczucia... Jak je nazwać? Frustracja? Niechęć do samego siebie? Nie, to raczej żal, że ominęło go w życiu coś ważnego. I że

ciągle mu tego brakuje. I że nie do końca wie, co to jest.

Leczniczy basen mieścił się tuż obok sali gimnastycznej, w dolnej kondygnacji rezydencji.

Lady Dorothy miała pewne opory przed włożeniem kostiumu kąpielowego i poddaniem się terapii wodnej, ale takie były zalecenia fizjoterapeutki. Bella pojechała do domu Kate po swój kostium, by nie ograniczać się do obserwowania pacjentki z krawędzi basenu.

W końcu lady Dorothy umieszczono bezpiecznie w wodzie.

– Proszę się nie bać – powiedziała Bella. – Zaraz włączę dysze. Pojawią się bicze wodne.

Basen ożył. Siła wodnych strumieni stopniowo rosła.

– Wielkie nieba! – wykrzyknęła Dorothy. – To jest coś wspaniałego!

Bella zamrugnęła.

– Nigdy nie była pani w spa? Ani w tym basenie?

– Nie, to domena Olivera. To jego plac zabaw.

Bella się rozejrzała. Ta część domu, którą można było określić jako strefę fitness, zrobiła na niej duże wrażenie: przestronne pomieszczenia i chyba osiemnastometrowy basen. Ciemnoniebieskie płytki, którymi był wyłożony, sprawiały, że kolor wody idealnie współgrał z odcieniem widocznego przez wielkie okna oceanu.

Brakowało jedynie białych grzyw fal. Basen przypominał raczej wielkie zwierciadło, nad którym lekką mgiełką unosi się para wodna. Oba baseny – i pływacki, i leczniczy – wyglądały jak przedłużenie morza. W rogu za pływalnią zamontowana była wielka bieżnia mechaniczna, ustawiona tak, by ćwiczący mógł patrzeć na ocean.

Taka bieżnia ku nieskończoności.

– Plac zabaw? Wygląda raczej jak sala tortur. Tyle różnych urządzeń.

Pani syn musi być bardzo wysportowany.

– Jego ojciec miał znaczną nadwagę – odparła lady Dorothy. – Przez to miał zawał. To jedna z rzeczy, których Oliver nie chciał odziedziczyć, tak sędzę.

Bella zdziwiła się. Co za zagadkowa wypowiedź? Czego jeszcze Oliver nie życzył sobie mieć po ojcu? Już chciała o to zapytać, gdy zabrzmiał jej w uszach ostrzegawczy dzwonek. Postanowiła zmilczeć.

Już i tak posunęła się za daleko, zmuszając niedawno Olivera do kowbojskiego tańca. Czuła, że jest na nią wściekły, więc od kilku dni wołała go unikać. Na wszelki wypadek chodziła po domu ze spuszczonym wzrokiem. A gdy wieczorami przychodził do matki dowiedzieć się o jej zdrowie, przypominała sobie, że właśnie musi wyjść i zrobić coś szalenie ważnego. Na przykład wczoraj wieczorem spędziła cztery godziny w domu Kate, jedząc kolację z nią i Connorem.

Opowiedziała im, jak na jej prośbę neurochirurg ze Świętego Patryka wykonał fragment kowbojskiego tańca. Kate kręciła głową z niedowierzaniem.

– Zobaczysz, Bella, znów wpędzisz się w tarapaty. Bądź ostrożna, bo stracisz tę pracę.

– Nie stracę. Lady Dorothy bardzo mnie lubi, a poza tym robi olbrzymie postępy. Dobrze się czuje. Oliver powiedział, że nikt dotychczas nie kontrolował jej poziomu cukru tak starannie jak ja.

– Aha, to teraz jest dla ciebie Oliverem?

– Bezpośrednio się tak do niego jeszcze nie zwracam – przyznała Bella. – Nie mam odwagi. Ale spróbuję, bo głupio mówić do niego lub o nim „pan Dawson”, skoro mieszkamy w jednym domu.

– Lepiej z tym zaczekaj – poradziła Kate. – Raczej nie mów mu po



imieniu teraz, gdy tak go zawstydziłaś tym tańcem kowbojskim.

Skoro mowa o wstydzie... Wspominając wczorajszą rozmowę, Bella aż się wzdrygnęła. Opanowała się jednak i ponownie skupiła na ćwiczeniach w wodzie.

– Proszę wyciągnąć ręce przed siebie – poleciała – i poddać palce działaniu bąbelków. Zaraz się zorientujemy, jakie jeszcze ćwiczenia może pani wykonać.

– Czy nie sądzisz, moja droga, że powinnam zdjąć naszyjnik? W wodzie są przecież różne chemikalia, mogą mu zaszkodzić. Przejdzie zapachem chloru.

– Pani naszyjnikowi raczej nic tu nie grozi.

– Wolę nie ryzykować. Możesz mi go odpiąć?

– Skoro pani sobie życzy. – Bella zdjęła sznur oszlifowanych granatów, jeden z ulubionych w kolekcji biżuterii starszej damy. Gdy rehabilitacja się zakończy, będzie mogła znów nosić pasujący do naszyjnika pierścionek. To będzie miara sukcesu wieńczącego pracę Belli.

Bella bardzo chciała, by stało się to jak najszybciej. Po to tu jest. A nie po to, by bez przerwy błędzić myślą wokół postaci Olivera. Niestety niełatwo było przestać o nim myśleć. Rozwścieczyła go, to prawda. A od czasu do czasu nachodziła ją niepohamowana pokusa, by zrobić to jeszcze raz. To chyba jakaś skaza jej osobowości. Niesamowicie pociąga ją ryzyko.

Z tego powodu przez całe życie wpadała w tarapaty. Wciąż robiła coś, czego robić nie powinna, bo doskonale wiedziała, jak to się może skończyć.

Szczerze mówiąc, powinna już z tego wyrosnąć, bo historia jej życia obfitowała w przykłady złych zakończeń nieprzemyślanych działań.

W dzieciństwie niszczyła zabawki. Po prostu rzucała nimi, chcąc się przekonać, czy i tym razem się połamią. Potrafiła je nawet w tym celu

wyrzucać przez okno. W końcu ojciec rozzłościł się do tego stopnia, że wstrzymał jej kieszonkowe do czasu, aż nabierze rozumu.

A co powiecie o złamaniu ręki po upadku z gałęzi, co do której można było mieć pewność, że nie wytrzyma ciężaru dorastającej dziewczynki? Albo o tym, że omal nie utonęła? Ona po prostu, surfując, chciała spróbować, czy wydostanie się z wiru, gdy gołym okiem było widać, że nie ma na to najmniejszych szans.

To zdarzyło się na plaży Piha.

No, trochę za daleko odbiegła myślami. Musi pomóc lady Dorothy w gimnastyce palców pod strumieniem gorącej wody.

A na plaży Piha wkrótce odbędzie się ślub.

– Wspaniale – zachęcała pacjentkę. – Proszę zobaczyć, teraz potrafi pani rozprostować palce. Poćwiczmy jeszcze nadgarstki?

Te ruchy to była czysta rutyna, pacjentka już je opanowała. Razem pracowały nad ćwiczeniami, a Bella uświadomiła sobie, że ma teraz lepsze kwalifikacje niż wówczas, gdy usiłowała opiekować się Bunią.

Jaka szkoda, że Buni już nie ma. Na pewno cieszyłaby się na bliski ślub Kate. Bella ekscytowała się nim niesamowicie. Connor też.

Nawet lady Dorothy ciągle dopytywała się o przygotowania do uroczystości zaślubin na plaży.

Jedyną osobą, która wobec całej sprawy zachowywała chłodny dystans była – jak Bella stwierdziła wczoraj wieczorem – sama Kate. To bardzo dziwne i niepokojące. Connor chyba nawet tego nie zauważał, ale cóż, on nie zna Kate aż tak dobrze jak Bella, prawda?

Poznała ją, będąc małą dziewczynką. Kate, wówczas nastolatka wychowana w patologicznej rodzinie, w której dochodziło do przemocy, znalazła się w trudnej sytuacji. Jej ojciec był agresywnym, wiecznie pijanym

łajdakiem, a matka nie potrafiła jej chronić inaczej, niż wysyłając z domu do rodziny znacznie starszego brata. Wkrótce potem sama została przez męża zamordowana. Za ten czyn ojciec Kate wylądował w więzieniu.

Bella dowiedziała się o tym dość niedawno, ale zawsze miała wrażenie, że Kate nosi w sobie ponurą tajemnicę. Tak głęboko, że z czasem tylko Bella potrafiła dostrzec w oczach młodej ciotki te zatrzaśnięte wrota. Przenikający ją smutek musiał być skutkiem naprawdę tragicznego wydarzenia.

Wczoraj wieczorem wydało się Belli, że znów po latach ujrzała ten smutek. A może to tylko złudzenie?

Bella chciałaby w to wierzyć. Ale sprawę należy przemyśleć, prawda? Jedynie troska o ciotkę odrywała jej myśli od osoby Olivera.

Jeśli upiory przeszłości znów nawiedzały Kate, to raczej nie z powodu ojca. Ten siedział w dobrze strzeżonym miejscu i prawdopodobnie do końca życia nie będzie w stanie nikomu zagrozić. Bogu dzięki.

A może Connor zrobił coś, co przypomniało Kate ojca? Nie, to niemożliwe. Okej, Connor jest silnym facetem, nosi skórzane kurtki i jeździ na motorze, ale przemoc i on to dwa przeciwległe bieguny rzeczywistości. Nie użył jej bodaj nawet w obronie Kate, gdy stary Graham zaatakował córkę w laboratorium.

To wspomnienie nieodłącznie kojarzyło się Belli z uczuciem wstydu. To ona była winna temu, że w ogóle doszło do takiej sytuacji. Chciała dobrze. Zaaranżowała spotkanie, które według niej mogło zakończyć rodzinny konflikt. Niestety, zakończyło się katastrofą.

No, może nie całkiem. Ta sytuacja unaoczniała, jak bardzo Kate i Connor są w sobie zakochani. A teraz czeka ich wesele i wspólne życie aż po grób.

Lady Dorothy poruszała palcami, jakby grała na pianinie.

– Już mnie prawie nie boli – oświadczyła radośnie.

– To świetnie. A teraz popracujemy z nadgarstkami.

Bella wspomagała ruchy starszej pani, ale myślami błędziła bardzo daleko. Musi się bardziej skupić.

Jej duma, że – wprawdzie niechcący – doprowadziła do szczęścia kochanej cioteczki i jej wybranka, stała się teraz bezprzedmiotowa. Po Kate wcale tego szczęścia nie było widać, I to na pewno nie z powodu Connora. On nie mógłby przypomnieć Kate ojca. Absolutnie nie.

Musiałoby zajść coś innego.

Tylko co?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Ależ Bello, wszystko jest w porządku.

– Na pewno?

– Oczywiście. Co ci przyszło do głowy?

Po drugiej stronie linii telefonicznej zaległo krótkie milczenie.

– Hmm... Kiedy się widziałyśmy ostatnio, miałam takie poczucie... i wciąż je mam... jakbyś coś ukrywała.

Kate zamarła. Jeśli Bella coś podejrzewa, to wkrótce i Connor zacznie się domyślać. Przerwała porządkowanie papierów na biurku i przez przeszkloną ścianę popatrzyła na wielkie laboratorium oddziału patologii. Nie, może być spokojna, Connor niczego nie podejrzewa. Ostatniej nocy kochał się z nią jak zwykle – z męską siłą i wielką delikatnością, która zawsze ją rozczulała.

Kate z trudem powstrzymała łzy.

– Kate?

– Tak, słucham. – Przełknęła ślinę, ale w ustach utrzymywała się dziwna suchość. Bratanicę kochała najbardziej na świecie, nie licząc Connora. Łączyła je wyjątkowa i bardzo głęboka więź. Kiedyś Kate ukrywała swe mroczne sekrety, bo Bella była za młoda, by je poznać. Teraz wie dużo, ale nie wszystko. I nie może się dowiedzieć. Podobnie jak Connor.

Kate zaczyna nowe życie. Nawet w snach nie przypuszczała, że poślubi kiedyś człowieka, którego tak bardzo kocha. I że ten człowiek kocha ją równie mocno.

Przeszłość to zamknięta karta. Ale czy na pewno? Dlaczego Bella zadaje te dziwne pytania? Bo zna ją dłużej niż Connor, dzięki czemu ma

bardziej wyostrzoną intuicję? Kate poczuła w brzuchu znajomy ucisk, zwiastun bliskiej paniki. Powinna była wcześniej przerwać tę rozmowę. Niech puszką Pandory na zawsze pozostanie zamknięta.

– Jestem bardzo zajęta, kochanie. Chciałaś coś konkretnego?

– Widocznie mam nie najlepszy dzień. – Bella westchnęła. – Martwiłam się o ciebie i...

– Możesz się nie martwić – Kate przerwała jej stanowczo.

– Ale... – Belli nie dało się zbyć byle czym.

– Nie mam pojęcia, co cię mogło zaniepokoić. Może mam po prostu lekką tremę przed tym, co mnie czeka.

– Tremę? Przed ślubem z Connorem? Przecież on cię uwielbia, a ty jego. Pasujecie do siebie. Chciałabym mieć choć w połowie tyle szczęścia, co ty.

– To się po prostu zbliża, jak dla mnie, za szybko.

A może to jest myśl? Może dałoby się to jakoś odwlec? Po drugiej stronie zapadła cisza. Kate uznała, że musi błyskawicznie zmienić temat. Inaczej się rozpłacze.

– A co tobie się złego przytrafiło? Oprócz tego, że się o mnie martwisz.

– Co? No, nie mogę znaleźć naszyjnika lady Dorothy.

Kate odetchnęła z ulgą. Teraz jej kolej.

– Co takiego? Boże! Zgubiłaś brylantową kolię z cennej kolekcji Dawsonów?

– To nie brylanty, ale granaty. I nie zgubiłam, tylko gdzieś zapodziałam. Jednak lady Dorothy jest na mnie trochę zła.

– Gdzie go ostatni raz widziałaś? – Kate powróciła do układania papierów, szczęśliwa, że udało się sprowadzić rozmowę na bezpieczniejszy

grunt. O, ten dokument jest ważny, trzeba go zachować. Te wyniki badań można wyrzucić, są już nieaktualne.

– Zdjęłam go jej na basenie, a potem nie założyłam od razu, bo było chłodno i chciałam, żeby się najpierw osuszyła i ubrała.

– Czyli gdzieś go odłożyłaś. Przypomnij sobie.

Najlepsza metoda. Wrócić do momentu, w którym wszystko się zaczęło i znaleźć punkt, w którym się schrzaniło. Bella tłumaczyła, że tak właśnie robi, ale jej gadanina była teraz dla Kate rodzajem szumu w uszach.

Spod stosu papierów w rogu biurka wyciągnęła skrawek papieru – wynik badania z jej nazwiskiem w nagłówku i datą oznaczającą moment, gdy wszystko zaczęło iść w złym kierunku.

– Muszę kończyć – ucięła. – Szukaj uważnie. I skup się, Bello. To zdarza ci się nie po raz pierwszy. Musisz działać, a nie tylko o tym gadać. Cześć, mam mnóstwo pracy.

Za dużo. Kate odłożyła słuchawkę, nie dbając o to, jak przykro musi być Belli po tej reprimendzie. Zazdrościła bratanicy problemu z naszymi. Jej problem był dużo poważniejszy. Może zrujnować jej życie.

I życie człowieka, którego tak bardzo kocha.

Dom wydawał się dziwnie pusty.

Oliver spojrzął na zegarek. Nie, nie spóźnił się, jest piętnaście po szóstej. Wrócił z pracy trochę wcześniej, chcąc przed wieczornym wyjściem porozmawiać z matką.

Dziś odbędzie się doroczna gala prowadzonej przez matkę fundacji pomocy dzieciom. Oliver miał na niej wręczyć główną nagrodę w zastępstwie lady Dorothy. Matce bardzo zależało na tym, by na przyjęciu nie zaniedbał specjalnych gości. Tych z listy najbogatszych, których się prosi o

sponsoring.

Jednak matki nie było w salonie. I ani śladu Belli. Dlaczego o niej pomyślał? A, prawda, miał jej przekazać pomyślne wieści o postępach w leczeniu Wally'ego, jej ulubionego staruszka. Pomyślał o tym od razu, gdy mu pokazano wyniki tomografii. Wally może być operowany, guz zmniejszył się na skutek chemioterapii. Oliver nie mógł zaprzeczyć, że z drżeniem czekał na wybuch radości opiekunki jego matki. Ona cieszy się całą sobą. A jej uśmiech rozjaśnia najgęstszy mrok.

Ale jej nie ma.

Wycofał się i skrzypiącymi schodami zszedł do kuchni. Yvonne, gosposia i kucharka, zostawiała posiłki do podgrzania. Bella miała podać je swej chlebodawczym. Ostatnio zresztą jadały razem. To może me całkiem było zgodne z przyjętymi zwyczajami, ale jemu dawało więcej swobody, więc nie protestował.

Pewnie dziś trochę wcześniej jedzą kolację. Jednak w kuchni też nie było nikogo. Ani w jadalni.

Bardzo dziwne. Oliver zaglądał do kolejnych pomieszczeń parteru. Cisza dzwoniła w uszach. Nagle zdał sobie sprawę z ogromu rodzinnej rezydencji. Tyle pokoi dla dwóch osób? To aż śmieszne.

No, dla trzech, jeśli liczyć Belle.

A jej nie sposób nie liczyć. Uśmiechnął się złośliwie. Temperament tej dziewczyny jest w stanie wypełnić każdą przestrzeń. Uśmiech zgasł mu na wargach, gdy uświadomił sobie, że prawie tęskni, by jakieś dźwięki, na przykład muzyki country, wypełniły te wyludnione pomieszczenia.

Biblioteka. Bawialnia. Oranżeria... Tu przywiodło go wspomnienie tej okropnej muzyki, wybuchów radości i dumy na twarzy matki. I obecności Belli, dzięki której w domu czuło się jakby więcej tlenu...



Teraz nie było tu nikogo, ale na szklanym stoliku dostrzegł filiżankę z niedopitą herbatą, spodek oraz glukometr z niewyjętym jeszcze paskiem i pustą strzykawkę po insulinie. Sapnął z irytacją. W strzykawce wciąż tkwiła igła. Ktoś może się skaleczyć. Natychmiast po użyciu igły wyrzuca się do specjalnego pojemnika.

Bella powinna to wiedzieć! A w ogóle, to gdzie ona się podziewa? Przez otwarte szklane drzwi dostrzegł, że na środku trawnika ktoś stoi. To była matka.

Z westchnieniem ulgi wybiegł na zewnątrz.

– Mamo! – zawołał. – Wszystko w porządku?

Lady Dorothy milczała. Nawet nie drgnęła.

– Gdzie jest Bella? – zapytał, nie licząc specjalnie na odpowiedź. Już widział, że stało się coś niedobrego.

Lady Dorothy patrzyła na morze, jakby nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. Nie musiał dotykać jej twarzy ani mierzyć pulsu. Z góry wiedział, że poziom cukru spadł jej dramatycznie. Za kilka sekund może stracić przytomność. I jest na dworze. Sama.

Wściekłość dodała mu sił. Wziął matkę na ręce, jak by była piórkiem, i zaniósł do domu. Biegł przez oranżerię, a w drzwiach kuchni niemal zderzył się z Bellą, która właśnie zbiegła po schodach.

– O Boże! – zawołała, czerwieniejąc. – Co się stało?

Oliver nie odezwał się. Szedł naprzód. Za nim podążała Bella, słyszał za plecami jej dyszenie. Ostrożnie posadził matkę na krześle za kuchennym stołem sprawdzając uprzednio, czy jest wystarczająco przytomna, by się utrzymać w pionie. Bella stanęła za krzesłem, gestem oferując pomoc.

Lady Dorothy siedziała sztywno jak robot. Chyba nawet nie widziała przerażonej twarzy opiekunki, choć patrzyła jej prosto w oczy.

– Co się stało? – wybuchnął Oliver, kierując się w stronę lodówki. – Dlaczego zostawiłaś matkę samą na dworze, w niedocukrzeniu?

Szperał w szufladach lodówki, gdzie leżały plastikowe saszetki. Otworzył jedną z nich i podszedł do matki

– Wyszłam tylko na parę minut – powiedziała Bella zmienionym głosem. Była prawie tak blada jak jej pacjentka. – Lady Dorothy, przypomniało się, gdzie może leżeć naszyjnik i poprosiła, żebym go poszukała.

Oliver puścił ten potok słów mimo uszu. Nie da się wybaczyć niewybaczalnego. Rozsmarowywał zawartość saszetki, żel z glukozą, na dziąsłach i języku matki. Na szczęście mogła przeliykać.

Oliver był wciąż wściekły.

– Jak może zauważyłaś, mam swoją pracę – odezwał się do Belli. – Nie rozdwoję się i dlatego zatrudniłem ciebie. Myślałem; że można ci zaufać.

Bella milczała. Pociągnęła nosem, ale on udawał, że tego nie słyszy. Dlaczego kobiety uważają, że wszystko da się załatwić płaczem? Spojrzał na zegarek. Jeśli żel glukozowy zadziałał, efekt już powinien być widoczny.

Oczywiście mógłby zadzwonić po pogotowie, ale wolał tego uniknąć. Po chwili Dorothy poruszyła powiekami, a jej skóra zaczęła odzyskiwać kolor. Glukoza zadziałała.

– O mój Boże. – Jej głos brzmiał zadziwiająco energicznie. – Gdzie ja jestem?

– W kuchni – odparł. – Wpadłaś w niedocukrzenie, mamo.

– Przepraszam cię, kochanie.

– Ty nie musisz przeproszać – mruknął Oliver. – To na pewno nie twoja wina.

To jej wina. Bella i bez aluzji Olivera odczuwała wyrzuty sumienia. Nie patrzyła w jego stronę. Nie chciała napotkać spojrzenia mówiącego, że jest beznadziejna.

– Pójdę po glukometr – wymamrotała.

Gdyby to nastąpiło w nocy, chora zmarłaby we śnie.

Oliver jest bez wątpienia wściekły i ma rację. Nie wolno opuszczać pacjenta tuż po zastrzyku insuliny.

Trzeba go przez chwilę obserwować, dlatego potrzebna jest prawdziwa pielęgniarzka, a nie panna do towarzystwa, wspólnych ćwiczeń i poprawiania humoru w trakcie walki z bolesnym zapaleniem stawów.

Również Kate w dzisiejszej rozmowie wytknęła bratanicy wieczne roztargnienie.

Gdy Bella wróciła do kuchni, Oliver robił dla matki kanapkę z serem. Lady Dorothy wyraźnie miała się lepiej.

– To moja wina – powiedziała synowi. – Wysłałam Bellę na górę po naszyjnik.

– Jaki znów naszyjnik?

– Ten śliczny, z granatami. Wyszperałeś go dla mnie w sklepie ze starociami, gdy miałeś dziesięć lat, pamiętasz?

Bella nadstawiła ucha. A więc to prezent od Olivera, sentymentalna pamiątka? No, ładnie. Coraz lepiej.

Prawidłowe wskazanie glukometru nie poprawiło jej nastroju.

– Zjem kolację, wykapię się – zapowiedziała lady Dorothy – a potem obejrzę sobie kilka zaległych odcinków „Coronation Street”. Masz wolne, Bella. Przepraszam, że cię nastraszyłam, moja droga.

– Powinnam częściej kontrolować pani glukozę – powiedziała Bella przepraszająco. – Ale jeśli chce pani spędzić wieczór samotnie...

– Tak, chcę. Wstyd mi za to, co się stało. Obiecuję, to ostatni raz. Podasz mi jedzenie, Bella? Oliver, zjesz ze mną?

– Ja będę jadł później, na gali – odrzekł. – I muszę być przygotowany. Powiedz proszę, mam, dla kogo mam być dziś szczególnie grzeczny? Zamieniam się w słuch.

Bella zaniósła kolację do jadalni i zostawiła Dawsonów samych. Nie była głodna, a już z pewnością nie chciała przebywać w ich pobliżu. Przygotowała kąpiel oraz taśmy z ulubionym serialem lady Dorothy. Znów sprawdziła poziom cukru, nie przejmując się zniecierpliwieniem starszej damy.

– Za godzinę wrócę zrobić to jeszcze raz – ostrzegła.

Zamknęła się w pokoju i poczuła jak w więzieniu. Bo co ona tu właściwie robi, skoro nie potrafi wykonywać swych obowiązków? Dlaczego nie umiała nawet dopilnować pamiątkowej biżuterii swej pacjentki?

Nie mając nic lepszego do roboty zaczęła w myśli odtwarzać ciąg zdarzeń, od zaginięcia naszyjnika poczynając. Postanowiła przeszukać salę gimnastyczną i oba baseny. Była ósma wieczorem i zachodzące słońce skąpało te pomieszczenia w czerwonym blasku. Żaden oświetleniowiec lepiej by tego nie wymyślił.

Nie spodziewała się tu zastać nikogo. Wprawdzie Oliver mówił coś o konieczności przygotowań do wystąpienia, ale to było jakiś czas temu. Na pewno już zdążył poćwiczyć, umyć się, przebrać i teraz pędzi samochodem na spotkanie... kogo? Wspomnił jakieś imię...

Monique. Imię tak samo wytworne jak bal charytatywny, czy dokąd tam się udaje. To ją zaprosił. Ale czy mógł zaprosić Bellę? Sama myśl jest śmieszna. Ona żyje lata świetlne od miejsc, gdzie bywa socjeta w rodzaju Dawsonów. Od Olivera oddziela ją bariera społecznych przesądów. I może

dlatego, gdy zauważyła, że Oliver ciągle ćwiczy na siłowni, nie uciekła. Patrzyła na niego jak przez szybę, która czyniła ją niewidzialną.

Miał na sobie tylko bokserki. Podnosił hantle, ćwicząc mięśnie ramion. Jego pokryta warstewką potu muskulatura lśniła w czerwonym świetle zachodu.

Bella stała jak zaczarowana.

Nigdy nie widziała tak świetnie zbudowanego faceta. Siła mięśni, gracia, elegancja. Pod Bellą ugięły się kolana. Musiała oprzeć się o framugę. Przenikało ją nieznane dotąd pożądanie. Wiedziała, że nie powinna tak stać i gapić się, ale to było silniejsze od niej.

Przecież to tak, jakby gapiła się na gwiazdę filmu na kosmitę, na kogoś bardzo odległego. Dopóki jej nie widzi, jest bezpieczna. Boże, daj jeszcze kilka sekund!

Bezwiednie oblizwała wargi. Ich wilgoć wyczuła dopiero, gdy dotknęła ich palcami.

Oliver był już bardzo zmęczony, ale nie zamierzał przerywać ćwiczeń. Przynajmniej nie w tej chwili.

W lustrze przebieralni ukazało się odbicie Belli. Jej spojrzenie nie ukrywało pożądania. Żadna kobieta nie gdy tak na niego nie patrzyła.

Bella myśli, że on jej nie widzi, więc nie ma powodu udawać. Swobodnie opiera się o ścianę, ubrana w obcisłe dzinsy i top, ramiona są gołe. Ta dziewczyna chyba nie do końca zdaje sobie sprawę z własnej atrakcyjności

A teraz jeszcze wysunęła język, oblizwała usta i dotknęła ich ręką. Boże! Olivera ogarnęło takie samo pożądanie.

Nie będzie się starał go realizować, to oczywiste. Nie tylko dlatego, że Bella jest poniekąd jego pracownicą. Poza tym jest zupełnie inna niż

kobiety, z którymi dotąd miał do czynienia. Tak daleka od jego kręgów towarzyskich. Ten, kto utrzymuje, że w Nowej Zelandii nie ma podziałów społecznych, pewnie nigdy nie uczestniczył w gali podobnej do tej, na którą właśnie szykował się Oliver.

Wybór kobiety takiej jak Bella byłby poczytany za bunt. A on przecież nigdy się nie buntował, prawda? Może dlatego przedwcześnie się postarzał?

Zachodzące słońce dawało mniej światła. Za chwilę Oliver uzna trening za skończony, odwróci się i Bella zostanie przyłapana na gorącym uczynku. Powinna się teraz cichutko wycofać. Albo nie, zdąży się wycofać, gdy on zacznie się odwracać. Ale on się nie odwrócił. Po prostu nagle się odezwał.

– Chciałaś czegoś ode mnie, Bello?

O Boże! Od jak dawna widział, że ona tu stoi?

– Ja... hmm – bąkała zakłopotana. – Szukam naszyjnika lady Dorothy, musi tu gdzieś być...

– No to proszę. Mną się nie przejmuj, właśnie idę pod prysznic.

Usiłowała nie patrzeć, jak Oliver wyciera się ręcznikiem. Ani wyobrażać sobie, jak za chwilę to wspaniałe ciało zostanie namydlone i oblane wodą. Powinna była cofnąć się na schody, ale nagle postanowiła, że coś jej się jednak należy na zakończenie tego feralnego dnia.

Przemogła się i zbliżyła do Olivera.

– Chciałam przeprosić – powiedziała cicho. – Jestem całkowicie odpowiedzialna za to, co się wydarzyło. To się nie powtórzy, przysięgam.

Spojrzała z nadzieją, że on wciąż jej ufa. I tak chyba było. Kiwnął lekko głową i podszedł bliżej. Tak blisko, jakby żadne – widzialne czy niewidzialne – bariery między nimi po prostu nie istniały.

A więc wie. Wie, o czym myślała, gapiąc się na jego ciało.

Przerażałoby ją to, gdyby nie jego spojrzenie, pełna zainteresowania zapowiedź bliskiego i trwałego kontaktu. Czy to możliwe, by pociągała go w tym samym stopniu co on ją? W powietrzu niemal czuło się przeskakujące iskry. A więc możliwe...

W jej dotychczasowym życiu nie wydarzyło się nic równie ekscytującego. Instynktownie pochyliła się ku niemu. Językiem przesunęła po wyschniętych wargach. Jak on na to patrzył!

A potem ruszyła lawina. Nie pamiętała dokładnie, co się stało. Wiedziała tylko, że w jakimś momencie Oliver wziął ją w ramiona i zaczął całować tak, jak nikt przedtem.

To było niesłychane. Dotyk i zapach wspaniałego męskiego ciała. Głód, który sprawiał, że poczuła się najbardziej pożądaną kobietą na świecie. Połączone usta, języki splątane w szalonym tańcu. Plecy miał mokre od potu, dzięki czemu jej dłonie łatwiej wśliznęły się pod gumkę spodenek. Czowała jego wzwód. Więcej... więcej... Musiała to niechcący powiedzieć na głos, bo Oliver jęknął:

– Nie mam prezerwatywy.

– Nie szkodzi, ja jestem bezpieczna – wyszeptała mu prosto w usta, które znów zaczęła całować.

W szpitalu personel był poddawany badaniom przesiewowym. Bella miała pewność, że nie jest nosicielką żadnej choroby. Oliver dłońmi objął jej piersi.

– Bierzesz pigułkę?

– Aha... – Czowała, jak kciukiem pociera jej sutki. – O... tak!

Rozpiął jej dzinsy. Z tyłu głowy Bella usłyszała sygnał ostrzegawczy, głos, który szeptał: „On zrozumiał, że bierzesz pigułki antykoncepcyjne. Przerwij to. Wiesz, jakie mogą być skutki? To najbardziej nieodpowiedzial-

ny z twoich wybryków”.

Bella była mistrzynią ignorowania takich głosów. Owszem, wie, jakie mogą być skutki. Wielkie mi co, popływa w basenie i wszystko się wypłucze. A jakby nie, to można przecież łyknąć „pigułkę następnego dnia”  
Warto zaryzykować. Taka okazja może się nie powtórzyć. Oliver pieścił to miejsce, gdzie rodzi się pragnienie.

– Och – jęknęła znowu. Wszystko inne – przeszłość, przyszłość – przestało się liczyć. – Teraz – błagała. – Oliver, teraz, prooszę cię!



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

O czym myślał?

Głupio to zabrzmiało, ale o niczym. Oliver Dawson po prostu bawił się spinkami do mankietów. Po raz pierwszy w życiu dał się ponieść chwili i czemuś tak naturalnemu, jak fizyczne pożądanie. Możliwe, że postąpił niezbyt mądrze, ale przepełnione przyjemnością i tęsknotą ciało mówiło co innego. Mówiło, że chce jeszcze, że chce więcej.

I to nie tylko seksu. Poddanie się pokusie dało mu poczucie wolności. Nareszcie zrobił coś, czego sam chciał. Zrobił coś nieoczywistego, coś ryzykownego.

I to było pierwsze prawdziwe ryzyko w jego życiu.

Pierwszy raz kochał się bez zabezpieczeń.

– O Boże... – westchnął, zdejmując z wieszaka garnitur.

Wychodząc z sypialni, musiał minąć salę gimnastyczną. Jeszcze kilka minut temu był tu z Bellą. Na szczęście alarm w zegarku przypomniał mu o zobowiązaniach i dał pretekst, by się szybko wymknąć.

Ale przecież nie może tego tak zostawić. Musi jej coś powiedzieć. Jeszcze gotowa sobie pomyśleć, że to był początek czegoś... poważnego. Powinien też przed wyjściem zajrzeć do matki.

Owinięta ręcznikiem Bella leżała na podłodze sali gimnastycznej. Dziwnie przebierała nogami, co zaniepokoiło Olivera. Przykucnął obok.

– Coś się stało?

– Nnnie... – Bella, ślizgając się i przytrzymując za poręcz bieżni, stanęła na nogach. Ręcznik rozluźnił się, ukazując fragmenty nagiego ciała, co spowodowało w Oliverze nowy przypływ pożądania. Tym razem jednak

postanowił dać mu odpór. Zaczerpnął powietrza.

– To, co tu zaszło, nie powinno się było wydarzyć.

Uff. Lepiej późno niż wcale.

Bella patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. W wieczorowym garniturze od Armaniego i aksamitnej muszce poczuł się nagle nieopisanie śmieszny.

– Jesteś zatrudniona przez moją matkę – ciągnął.

Tak, to dobry argument. Nie można dopuścić, by ten incydent się powtórzył czy wręcz powtarzał częściej.

Po prostu nie powinno się to stać. Całe życie zachowywał się poprawnie. Robił, co powinien. Nie może wypaść z tych kolein. Owszem, zakosztował swobody, to było upojne, ale nie może sobie pobłażać. To by przekreśliło całe jego dotychczasowe życie.

Stałby się kimś w rodzaju ojca.

– To się nie może powtórzyć – usłyszał swój zadziwiająco surowy głos. – To było po prostu... nieestosowne.

– Taaa... – Bella uśmiechnęła się cierpko. Jeszcze raz spojrzała na jego strój, a potem przeniosła wzrok ponad jego ramię. – Szybki numerek ze służącą, nie?

Oliver otworzył szeroko usta.

– To niewłaściwa sugestia.

– Doprawdy? – Szczelniej otuliła się ręcznikiem i wtedy coś wypadło jej z dłoni.

– Co to jest? – zapytał ostro, zły, że wytknęła mu wykorzystywanie pozycji. A przecież nie chodzi o to, że ona pochodzi z niższej warstwy społecznej. Jest po prostu taka... inna. Beztraska, żywiołowa, po prostu... Bella. I ten promienny uśmiech. Nawet teraz.

Jest symbolem buntu. A w jego życiu nie ma miejsca na coś takiego.

Wyciągnęła rękę. Oliver rozpoznał naszyjnik, który wieki temu podarował matce.

– Był pod bieżnią – oznajmiła uradowana. – Zauważyłam go... no, wtedy. Potem wyleciało mi z głowy, ale przypomniałam sobie, pływając w basenie.

Oliver uniósł brwi. To on przeżywał największe uniesienie swego życia, a ona w tym czasie rozglądała się za jakąś głupią biżuterią?

– Po fakcie – sprostowała, patrząc na niego uważnie – nie podczas. Jak można w ogóle tak przypuszczać? – Znow uśmiechnęła się szeroko.

Rozbawiła go.

Wydał dźwięk, który dla Belli stał się czymś przełomowym. Bo to nie był wyraz przewagi, jaką ma inteligentny mężczyzna z wyższej sfery ani dumy samca ze swego ciała i sposobu, w jaki uprawia seks. Nie, to był zwykły chichocik. Poruszył w sercu Belli taką strunę, że nagle poczuła, jak leci w dół, na łeb na szyję.

Jest zakochana w Oliverze. Czy można się zakochać bardziej beznadziejnie?

Po bezsennej nocy stwierdziła, że nie można. Przez kilka godzin rozpamiętywała rozkosz każdej chwili tam, przy basenie, na przemian z widokiem wystrojonego Olivera, który resztę wieczoru miał spędzić w towarzystwie ludzi bardziej odpowiednich. I bardziej odpowiednich kobiet. Takich jak Monique.

Jak każdego ranka Oliver przyszedł do matki życzyć jej dobrego dnia. Bella właśnie pomagała lady Dorothy nałożyć odrobinę dyskretnego makijażu. Całe szczęście, że nie miała szminki w ręce, gdy Oliver również jej życzył miłego dnia. Bo ręka jej wówczas zadrżała.

Nawiązali kontakt wzrokowy, ale tak krótki, że nie miała wątpliwości: on jej unika. Powinna być na to przygotowana, ale poczuła się zdruzgotana. Znow postąpiła nierozważnie. To było kłamstwo życia. On wyczuwa jej niewiarygodność. Mogłaby go właściwie uspokoić, bo rano wzięła pigułkę „dzień po”. Ale sama nie była spokojna, bo lek okazał się przeterminowany. Chyba jednak producent zakłada jakiś margines swobody, prawda?

Bella przystąpiła do rutynowych działań. Pomiar poziomu cukru, dawka insuliny, obfite śniadanie z grzankami i jajecznicą. Uzupełnienie dziennika terapii: wyniki wszystkich pomiarów i dokładny opis postępów czynionych przez pacjentkę. Po wczorajszym epizodzie z niedocukrzeniem Oliver będzie z pewnością staranniej sprawdzał ten dziennik.

Po południu przyszedł czas na oglądanie katalogów firm dostarczających sprzęt medyczny i dyskusję z lady Dorothy, co by jej jeszcze mogło ułatwić funkcjonowanie.

– Uważam, że te sztucce z uchwytyami i talerze z podwyższonymi krawędziami bardzo by się przydały.

– To dobre dla dzieci! – prychała lady Dorothy. – Ja coraz lepiej radzę sobie z jedzeniem, nie uważasz?

– Tak, ale dzięki tym krawędziom będzie mogła pani sama nabrać jedzenie na łyżkę. A dzięki temu sprytnemu nożykowi sama będzie pani mogła kroić. Nie będę pani potrzebna. Samodzielność to nie dziecinada. – Bella sięgnęła do rękawa po ostatniego asa. – Buni bardzo by się te rzeczy spodobały. Nie cierpiała, jak ją ktoś karmił.

– No dobrze, dajmy im szansę – zgodziła się Dorothy.

– I masz rację z tym krzesłem pod prysznic. Chciałabym też móc sama się wykąpać.

– Przy pani postępach te rzeczy będą potrzebne tylko przez jakiś czas.

Proszę je potraktować tak, jak człowiek ze złamaną nogą traktuje kule.

– No to popatrzmy jeszcze na specjalną klawiaturę do komputera. Tak już bym chciała sama pisać e – maile.

Bella wypełniła zamówienie, a starsza pani przypomniała, że po południu mają znów ćwiczyć na basenie. Dziewczyna odpowiedziała wymuszonym uśmiechem. Wiedziała, jak trudno jej będzie odegnąć wiążące się z tym miejscem wspomnienia.

Fakt, łatwo nie było. Samo przejście obok bieżni wiele ją kosztowało. W relacjach z Oliverem pojawiła się jednak ostatnio nowa jakość. Sytuacja się ustabilizowała. Nie uciekali od siebie spojrzeniami, rozmawiali jakby nigdy nic. On traktował ją z czymś w rodzaju galanterii.

Na przykład dziś, gdy opowiadał o udanej operacji Wally'ego, rozmowa wyraźnie sprawiała mu przyjemność. Staruszek nie odzyskał jeszcze przytomności, trudno więc o gwarancję, ale wyglądało na to, że zyskał ładnych parę lat życia.

Słyszając te wieści, Bella była podekscytowana do tego stopnia, że postanowiła wcielić w życie swój sekretny plan. Trzeba schować urażoną dumę do kieszeni i iść naprzód. Może wówczas uleczy się owe drobne pęknięcia serca spowodowane nieodwzajemnionym uczuciem.

Plan opierał się na założeniu, że Oliver jest bardzo zadowolony z jej pracy. Faktycznie, sprawdzał zapiski w dzienniku i nie mógł zaprzeczyć postępom w rehabilitacji. A jeszcze kiedy przyjdą te wszystkie wspaniałe urządzenia, które Bella zamówiła, nie szczędząc grosza!

Tak więc była pewna, że Oliver podziwia jej zawodowe kompetencje, a to najkrótsza droga do zdobycia jego zaufania oraz przekonania go, że ona jest w stanie sprostać każdemu wyzwaniu. Nawet upokarzającemu poczuciu, że jest kimś nieodpowiednim w sensie towarzyskim.

Bo aż tak bardzo upokarzające to nie jest. Bella zdawała sobie sprawę, że nigdy nie stanie się pełnoprawną uczestniczką socjety Dawsonów. Ale Oliver dał jej dowód, że jest atrakcyjna, pożądana. Podpowiedział, jak panować nad ich relacjami.

Owszem, jej uczucie do niego jest ze społecznego punktu widzenia bez szans, ale za nic nie oddałaby tego rozkosznego iskrzenia, które przenika atmosferę, ilekroć w pobliżu znajduje się Oliver. Podnieca ją sam fakt, że mieszka z nim w jednym domu. Czasem to frustruje, ale częściej jest niebywale przyjemne. Trochę jak oglądanie witryn luksusowych sklepów, gdy wyobrażasz sobie, że wygrałaś w totka i możesz sobie kupić cokolwiek ci się zamarzy.

Wczorajszy wieczór był przełomowy. Oliver przyszedł do ogrodu zobaczyć, jak się miewa matka. Bella przeprosiła, że musi na chwilę odejść. Czy naumyślnie zostawiła tak wąskie przejście między fotelami, by musieć się przez nie przeciskać, niemal ocierając się o niego?

W każdym razie odnotowała, że w tym momencie Oliver wstrzymał oddech. I była pewna, że odprowadził ją wzrokiem aż do drzwi domu. Czują to każdą komórką ciała. Przy oszklonym wejściu do sali gimnastycznej odwróciła się, by sprawdzić. Bingo! On właśnie błyskawicznie zwracał głowę ku matce.

Wiedziała. Napięcie seksualne dręczy go tak samo jak ją. Nie może jej unikać, bo musi widywać matkę. Nie może jej zwolnić, bo formalnie zatrudnia ją Dorothy. A niby dlaczego miałyby ją zwalniać, skoro tak znakomicie pomaga ukochanej matce odzyskać zdrowie?

A więc biedak jest bezradny i można go kokietować, prowokować, kusić, drażnić. Z premedytacją. i

Żdziebko, ociupinkę. Tak, aby oboje nie zapominali, do czego są sobie

potrzebni.

Może ona nie jest odpowiednią partią na całe życie, ale jest jak najbardziej odpowiednią partnerką na tu i teraz. I on jej pragnie. A gdy za parę miesięcy Bella odjedzie w siną dal, niech wie, co stracił. I niech cierpi.

Wyjazd na parę dni do Australii na konferencję naukową był najlepszym pomysłem, na jaki Oliver zdołał wpaść. Rozwinie go to zawodowo, a w sensie osobistym pozwoli z dystansu spojrzeć na wyskok sprzed dwóch tygodni i poradzić sobie z zamętem, który w jego życie wprowadziła Bella.

Matka najwyraźniej nie była świadoma, że coś zaszło między nim a jej pielęgniarką. Życie wróciło w zwykłe koleiny. Oliver mógł oddawać się pracy w Świętym Patryku oraz przypisanej Dawsonom aktywności towarzyskiej i działalności charytatywnej. W pełnym poczuciu, że matka jest w tym czasie pod dobrą opieką.

Ten spokój i zaufanie towarzyszyły mu, gdy z lotniska wracał wieczorem do domu. Poczul się jeszcze lepiej, gdy zobaczył, czym matka jest zajęta. Siedziała mianowicie w swoim gabinecie przy komputerze.

Specjalna klawiatura dla osób niesprawnych ruchowo to genialny pomysł Belli. Dzięki niej matka znów może być na bieżąco ze światowymi wydarzeniami i utrzymywać kontakty ze starymi przyjaciółmi. Nie mówiąc o tym, że samo pisanie jest świetnym ćwiczeniem dla zeszywniałych palców. Porusza nimi z dnia na dzień coraz lepiej.

– Witaj w domu, kochanie – powiedziała lady Dorothy. – Przepraszam cię, jestem strasznie zajęta. Chcę wprowadzić nowy system pozyskiwania funduszy. Dałam Belli wolne, żeby spokojnie popracować. Może rano zjemy razem śniadanie?

Oliver zaczął rozpakowywać walizkę, uśmiechając się pod nosem. Nie

ma jak w domu. Bella znakomicie zajmuje się matką. Wpadka z kontrolą poziomu cukru pozostała odosobnionym incydentem. Kilkudniowa nieobecność upewniła go, że Belli nie trzeba już nadzorować. Można jej w pełni zaufać, zrelaksować się i zająć swoim życiem.

Był również pewien jej dyskrecji. Matka nie hołduje przesądom w tej dziedzinie, nie byłaby zgorszona, ale po co ma wiedzieć? Oliver mógł się raczej obawiać, że robiłaby wiele, by jak najczęściej zostawiać go z Bellą sam na sam.

A przecież nawet teraz z trudem znosił obecność pielęgniarki. Przez kilka pierwszych dni był szczególnie wyczulony na wszystko, co się z nią wiązało. Mógłby przysiąc, że z końca sali czuje zapach jej włosów. Nocami męczyły go erotyczne sny, których nie miewał, odkąd ukończył naście lat. A gdy się budził, czuł na ciele pocałunki Belli.

Jakoś jednak to zniósł, uspokoił się i był przekonany, że najgorsze ma za sobą. Zdarzało mu się nawet przebywać w jej towarzystwie bez wizji, jak zrywa z niej ubranie!

Spokój ulotnił się błyskawicznie, gdy minął schody prowadzące do jego części domu. Idąc przez salę gimnastyczną, zauważył wychodzącą z basenu Belle.

Strumienie wody spływały strumieniami po jej złotobrazowej skórze. Miała na sobie bikini tak skąpe, że równie dobrze mogłaby być naga. Nie miałoby to najmniejszego wpływu na to, jak zareaguje jego ciało. Stawiał kroki, ale nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Płuca z trudem tłoczyły tlen.

Bella sięgnęła po ręcznik i wtedy go ujrzała.

– O mój Boże, najmocniej przepraszam! – zawołała. – Myślałam, że jesteś w Melbourne.

– Właśnie wróciłem – odparł. Przelykając ślinę, miał wrażenie, że



jego krtań jest zrobiona z papieru ściernego.

– A więc jesteś. – Uśmiechnęła się szeroko.

Oliver poczuł, jak irytacja walczy w nim o lepsze z... zachwytem? Droczyła się z nim, jak tylko ona potrafi.

Owinięta ręcznikiem podeszła do niego.

– Już ci schodzę z drogi – powiedziała. – Pysznic wezmę u siebie.

Była tak blisko, że poczuł jej ciepło. Owo parne wilgotne ciepło, które kojarzy się z seksem. Boże... przy Belli wszystko kojarzy mu się z seksem.

Musiał się nieźle natrudzić, by utrzymać ręce przy sobie, gdy przechodziła obok. Mógł choćby musnąć jej ramię, a ona stanęłaby, popatrzyła i... już nie byłoby odwrotu.

Chcąc obudzić mózg, musiał zaczerpnąć sporą dawkę tlenu. Rusz się, ale już, rozkazywał mu rozum. Było jak wtedy, tuż przed pierwszym pocałunkiem. Ich ciała dzieliła pewna odległość, ale iskrzyło tak, jakby skóra dotykała skóry.

Bella czuła, jak przenika ją ciepło. Obserwowała się, jakby stała na zewnątrz własnego ciała. Szła coraz wolniej, ale nie mogła się zatrzymać, bo wówczas wystarczyłaby jedna z tych przebiegającym między nimi iskier, by znów znalazła się w jego ramionach. I znów nie wiedziałyby, jak i kiedy to się stało.

Na szczęście Oliver skierował się ku części domu, która była w jeszcze większym stopniu jego prywatnym sanktuarium niż pomieszczenia sportowe. Ku sypialni. A jej nigdy tam nie zaprosił.

Okej, sama zajrzała w to miejsce pod jego nieobecność. Stanęła na progu wielkiego pokoju z wykuszowym oknem. Ten sam wspaniały widok na ocean, jaki był przywilejem najlepszych pomieszczeń rezydencji. Jedno spojrzenie na wielkie łożo z pościelą w męskim guście – W kolorze

burgunda – wystarczyło, by zapragnęła wtulić twarz w poduszkę i sprawdzić, czy wciąż pachnie Oliverem. Zapach jego skóry poznałaby na końcu świata.

Bella też w końcu zwawiej ruszyła w stronę swojego pokoju. Jej dojrzałe i odpowiedzialne zachowanie w momentach takich jak ten było szczytem dobrych manier, zgadzało się z sekretnym planem i nowymi regułami. Zadośćuczynieniem za niedawny, najbardziej nieodpowiedzialny krok w jej życiu.

No ale przecież wzięła wtedy tę pigułkę „dzień po”. Zaopatrzyła się też w test ciążowy, który trzy tygodnie po pigułce potwierdzi jej skuteczność.

A to już prawie trzy tygodnie, prawda?

Gdyby dziś odrzuciła precz odpowiedzialność i nagięła nieco te swoje nowe reguły, byłoby jej zapewne lżej. Jeszcze teraz najchętniej obróciłaby się na pięcie i pobiegła zapukać do jego drzwi. Tęsknota i pragnienie zawładnęły nią z niespotykaną siłą. Smak zakazanego owocu będzie jej towarzyszył do rana.

Niestety za niewielką chwilę Bella zasmakowała czegoś zgoła innego, czegoś zdecydowanie nieprzyjemnego. Wręcz przerażającego.

Potem wymknęła się nocą z domu Dawsonów. Było tylko jedno miejsce, w którym chciała się znaleźć teraz, gdy los wyciął jej taki numer. I tylko jedna osoba, którą chciała mieć przy sobie. Kate.

– Co takiego?!

Bella zamknęła oczy. Tu dzieje się coś naprawdę złego. Trudno powiedzieć, jakiej reakcji ze strony Kate oczekiwała, ale na pewno nie aż takiej. Ciotka była blada jak prześcieradło. Patrzyła tak, jakby wieść przekazana przez bratanicę ugodziła ją prosto w serce.

– Jestem w ciąży – powtórzyła Bella szeptem.

– Bella! Jak mogłaś?

Kate przygotowywała posiłek. Czekala na Connora i zaprosila Belle, by z nimi zjadla. Bylo tak miło, dopóki dziewczyna nie wykrztusiła z siebie, jaki wynik dal ten cholerny test.

– To byl przypadek.

– I to wszystko tłumaczy? – prychnęła Kate. – Bój się Boga, Bello, masz dwadzieścia sześć lat! Nie słyszałaś o antykoncepcji?

– Po prostu tak... wyszło. – Bella wiedziała, że to żalosne tłumaczenie. W ustach innych te głupie słowa zawsze ją złościły. Kate też musi być zła.

– Nie, nie „wyszło”. Po prostu byłaś nieodpowiedzialna. Jak zwykle.

Bella była rozzalona. Nie przyszła tu na umoralniający wykład. Potrzebuje pomocy i rady od najbliższej osoby. Od ciotki, która zawsze była dla niej jak siostra, jak najlepszy przyjaciel.

Coś zabulgotało w garnku na kuchence. Pewnie, sos do spaghetti. Zapach czosnku i oregano zazwyczaj wprawiał Belle w zachwyty, ale tym razem poczuła mdłości. Czyżby pierwszy objaw ciąży? A może raczej strach, że tym razem przeciągnęła strunę i nawet ciotka jej nie pomoże?

Kate zapomniiała o garnku. Stała nieruchomo ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, jakby chciała objąć siebie, a nie Belle. A bratanica oczekiwała od niej właśnie serdecznego siostrzanego uścisku.

– Kto jest ojcem? – zapytała Kate matowym głosem, jak automat. Byle zagłuszyć przedłużające się milczenie.

– Oliver Dawson.

– Czy on wie?

– Oczywiście, że nie wie. Sama dowiedziałam się pięć minut temu. Zresztą i tak mu nie powiem.

– A nie sądzisz, że on to zauważy? – warknęła Kate.

– Nie musi.

Cóż, wyjedzie gdzieś, by urodzić dziecko. Ktoś jej przecież pomoże, matka albo Kate.

Kate wpatrywała się w nią, trzęsąc się ze złości.

– Nie odważysz się... Nawet o tym nie myśl...

– O czym?

Co jest złego w tym, że ojciec się nie dowie? Miliony kobiet wybiera samotne macierzyństwo. To może nie jest idealne rozwiązanie, ale w końcu żadna hańba.

– Pozbyć się... – wychrypiała Kate. – Nie możesz. Nie wolno ci...

Teraz Bella gapiła się na Kate. Nigdy jej nie widziała w takim stanie. Twarz miała pełną bólu i zgrzyzoty.

– Do końca życia nie zaznasz spokoju – ciągnęła Kate. – To się przypomina przy każdym napotkanym dziecku. Zastanawiasz się, ile by miało lat, czyby już chodziło, mówiło. Czy wyglądałoby jak ten dzieciak w wózku pchanym przez inną kobietę?

Cokolwiek było w garnku, właśnie się przypalało. Bella czuła zapach spalenizny, ale nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Patrzyła na Kate i ten widok był nie do zniesienia. Ciotka dyszała, jakby każdy haust powietrza sprawiał jej ból.

– Czy... usunęłaś ciążę? – wyszeptała Bella.

– Nie! – Kate niemal wybuchła. – I nie zrobię tego. Po prostu nie mogę.

– Ale ty nie musisz. To ja jestem w ciąży. – Bella poczuła, że rozmowa sięga granic absurdu.

– Nie rozumiesz! – Teraz już krzyczała. Tak, ta spokojna opanowana Kate, która nigdy nie podnosi głosu i nigdy nie wygląda tak... dziko. – Nie

jesteś jedyną ciężarną na świecie!

– O Boże, Kate, jesteś w ciąży? – Bella wymyśliła sobie taki tekst, ale nie zdążyła go powiedzieć na głos. Obie spojrzały na drzwi, w których stał Connor. Był tak blady jak Kate po usłyszeniu nowiny od Belli.

Kate wydała rozdzierający jęk.

– Przepraszam – wydukała załamana. – Tak mi przykro. – Po czym odwróciła się i wybiegła do ogrodu.

Znieruchomiała Bella wpatrywała się we wciąż bladą, pozbawioną wyrazu twarz Connora. Patrzył wzrokiem, który mógł być jednocześnie zimny, zły i przerażony.

– Wyłącz kuchenkę, zanim powstanie pożar, dobrze? – powiedział po chwili spokojnie i wyszedł za Kate.

Biedna Kate, pomyślała Bella, gasząc palnik. Boże. Nie wiedziała, co robić. Świat wokół niej walił się w gruzy. A więc tym martwiła się Kate? To dlatego nie cieszyły jej przygotowania do ślubu? Oboje nie chcieli dzieci, a ona złamała tę niepisaną umowę.

Nie, tylko nie to. Bella opadła na krzesło za kuchennym stołem i ukryła twarz w dłoniach. I nie wiadomo skąd pojawiła się myśl, że to wszystko jej wina.

– Przepraszam cię, Connor.

Kate było zrozpaczona. Connor podszedł do niej i ją objął. Najchętniej wtuliłaby twarz w jego pierś i rozplakała się. To na pewno ukołoby jej ból. Ale postanowiła nie zwlekać z omówieniem najważniejszej kwestii.

– Wiem, że tego nie chcesz – mówiła, drżąc od stóp do głów. – Po przejściach z Pippi nie chciałeś mieć dziecka.

Westchnęła ciężko, a Connor usiłował obrócić ją, by spojrzała mu w oczy. Pippi była najmłodsza z rodzeństwa Connora. Długo wyczekiwana

upragniona córeczka. Chorowała na białaczkę i umarła, co spowodowało rozpad rodziny. Connor nie chciał powtórki, postanowił nie mieć dzieci. Powiedział kiedyś Kate, że dziecko to bomba z opóźnionym zapłonem i że on nie podejmie ryzyka.

Jako mały chłopiec Connor czuł się zagubiony, odrzucony, niekochany. Kate dobrze знаła to uczucie. Na tej wspólnocie doświadczeń wyrosła ich miłość. Słyszając historię jego dzieciństwa, Kate po raz pierwszy poczuła, że chce go przytulić i pokazać mu, jak bardzo jest kochany.

Jeszcze tak niedawno wydawało się jej, że ma przed sobą całe życie, by okazywać mu tę miłość. Ale teraz ona jest w ciąży, a dla niego to wyzwanie, które go przerasta, które go od niej oddali.

– Ja wiem, że taką sprawę da się... załatwić – mówiła Kate drżącym głosem. – Ale ja tego nie mogę zrobić. I nawet nie mogę ci powiedzieć, dlaczego.

Dostała silniejszych dreszczy. Connor objął ją mocniej i posadził naprzeciwko siebie. Kate nie patrzyła mu w oczy, bojąc się, co może w nich ujrzeć.

Kciukiem delikatnie podniósł jej brodę. I wtedy Kate uświadomiła sobie, że jego twarz nie wyraża ani gniewu, ani sprzeciwu. Connor był po prostu smutny.

– Nie mów tak, Katie. Mnie możesz powiedzieć wszystko. – Delikatnie pogłaskał ją po twarzy. – Ja przecież wiem, że spotkało cię coś bardzo złego. Pamiętasz, jak pierwszy raz próbowaliśmy się kochać?

Oczywiście, pamiętała. To była katastrofa.

– Wtedy na przeszkodzie stanęły twoje złe doświadczenia z chłopakiem, który cię zgwałcił.

„Przeszkoda” to mało powiedziane. To była klątwa, która niszczyła

kolejne próby wejścia w związek. A teraz takim przekleństwem ma być ciąża, przez którą ślub nie dojdzie do skutku.

– Nie wiesz wszystkiego – dodała Kate łamiącym się głosem.

– To mi powiedz – odrzekł łagodnie.

– Ten gwałt... miał skutki. – Z trudem przełknęła ślinę.

– Zaszłaś w ciążę? Usunęłaś? – usiłował zgadnąć.

To by tłumaczyło jej złość wobec domniemanego planu Belli, by „załatwić” problem. Ale rzeczywistość wyglądała o wiele gorzej.

– Nie umiałam się odnaleźć – mówiła cicho. – Nikomu o tym nie powiedziałam. Bardzo pragnęłam tego dziecka. Chciałam mieć kogoś, kogo mogłabym kochać. Kogoś, kto kochałby mnie.

– I co dalej? – Ton Connora stał się bardziej surowy.

– To było chyba w szóstym miesiącu. Nieostrożnie wyszłam z łazienki w samym T – shircie. Ojciec mnie zobaczył i dostał szału.

– Uderzył cię? – zapytał Connor. Zabrzmiało to groźnie.

– Chciał, ale uciekłam. Biegłam, potknęłam się o próg i upadłam. Straciłam dziecko. – Nie chciała wdawać się w szczegóły. Jej głos był już spokojny. – To wtedy mama odesłała mnie do brata. Miałam szesnaście lat.

Zapadło długie milczenie. W końcu Connor wziął ją za rękę.

– A pamiętasz, jak pierwszy raz się kochaliśmy? – zapytał z uśmiechem.

Kate kiwnęła głową. Jakżeby mogła zapomnieć, to było w jej gabinecie obok laboratorium. Po tym, jak Connor ocalił ją przed napadem ojca.

– I dlaczego wtedy się udało?

– Bo poczułam się bezpieczna.

– Ale dlaczego tak się poczułaś?

– Bo cię kochałam. Wtedy też zrozumiałam, że ty mnie kochasz. – Przekonanie, że wówczas wydarzył się cud, ciągle pobrzmiwało w jej pełnym zachwyty głosie.

– Mmm. A więc przekroczyłaś jakąś barierę. Poczulaś się bezpieczna. I kochana, tak?

– Tak.

– A widzisz? Moja bariera polegała na przekonaniu, że jak się ma dziecko i stanie mu się coś strasznego, cały świat się zawali. Ale teraz widzę, że to wynikało z mojej samotności, poczucia odrzucenia, bezbronności.

Kate poczuła, że musi go dotknąć, że to ich połączy. Pogłaskała Connora po twarzy. Chciała mu w ten sposób powiedzieć, że go kocha, że nigdy go nie opuści.

– Teraz już się tak nie czuję – oznajmił, uśmiechając się.

– Czy mam rozumieć...?

– Tak, podjąłem ryzyko związku – mówił łagodnie.

– Z tobą, Kate. A musiałem je podjąć, nie miałem wyjścia. Bo cię kocham, bo ty kochasz mnie. Ja też czuję się bezpieczny. Teraz już nie boję się mieć dzieci.

Uśmiechał się do niej. Niepewnie, ale wesoło.

– Już nic nie możemy zrobić, moja ukochana Katie. Nic nie zniszczy naszej miłości. A dziecko... dzieci mogą ją tylko wzmocnić, nie sądzisz?

– A jeśli zdarzy się nieszczęście? Jak z Pippi?

– Będziemy mieli siebie. Każde z nas będzie silne siłą tego drugiego. Musimy ciągle dawać sobie miłość. Naszemu dziecku też.

– Och, Connor... – Kate mocno go objęła. – Tak cię kocham. Będiesz wspaniałym ojcem.



– A ty cudowną matką. Masz już jakąś praktykę, prawda?

– O nie... – Kate delikatnie oswobodziła się z objęć Connora. – Bella.

Zapomniałam o niej.

Connor westchnął.

– No właśnie, ona potrzebuje cię teraz bardziej niż ja. Co zamierzasz jej powiedzieć?

– Doprawdy nie mam pojęcia – wyznała Kate. – Totalny mętlik. Wiesz, że ojcem jej dziecka jest Oliver Dawson?

– Cooo? On o tym wie?

– Raczej nie.

Connor potrząsnął głową, a Kate skierowała się w stronę domu.

– Chcesz, żebym przy tym był?

– Dzięki, ale muszę sama porozmawiać z Bellą. Chcę, żeby nareszcie poznała całość mojej historii. A potem zobaczymy, co dalej.

Connor patrzył za oddalającą się narzeczoną. Rozpierała go duma. Tak, on kocha tę wspaniałą silną kobietę. Jej miłość czyni go najszcześniejszym facetem na świecie. A teraz jeszcze dziecko...

Jego dziecko.

Uśmiech zamierał powoli, gdy pomyślał o trudnym położeniu, w jakim znalazła się Bella. I o tym, jak sobie z tym poradzi Oliver Dawson.

Bella też jest silną kobietą z klanu Grahamów.

I o wiele bardziej nieobliczalną niż Kate. Connor rozumiał, co Olivera pociąga w Belli. Trudno mu jednak było sobie wyobrazić, że mógłby ją wybrać na matkę swego dziecka. Nawet w gronie rówieśników ten neurochirurg zachowuje się dość sztywno. Jest odrobinę nadęty i wyniosły.

Ej, chciałoby się widzieć jego minę, gdy Bella oznajmi mu, że nosi w sobie potomka rodu Dawsonów.

Ta myśl zagnała Connora do domu. Musi powiedzieć Kate, by zaczęła bardziej na siebie uważać. Jest już przecież po ósmej, a ona jeszcze nie jadła kolacji. Nie można też dopuścić, by sprawa bratanicy zbyt ją obciążyła. Bella należy teraz do jego rodziny i muszą znaleźć dla niej optymalne wyjście. Razem.

TTLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Coś było nie tak. Oliver nie wiedział dokładnie co. Jego asystent spojrział na niego pytająco. Obaj oglądali wynik tomografii komputerowej.

– Jakiś problem?

Oliver zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie, raczej prosta sprawa. Trepanacja tu i tu. – Wskazał miejsca. – Podniesiemy tę część kości, potem opony mózgowej i będziemy mieli dostęp do skrzepu.

– Okej, idę się myć.

Asystent jeszcze raz spojrział na chirurga dziwnym wzrokiem, jakby wyczuwał, że Olivera coś trapi.

Miał rację, tyle że nie miało to nic wspólnego z dzisiejszymi zabiegami neurochirurgicznymi. Głowę lekarza zaprzętała Bella. Starał się odganiać myśli o niej, ale one uporczywie wracały.

Od dnia, kiedy po powrocie z Melbourne wygrał walkę z pokusą, by ją pocałować – Boże, jak ona cudownie wyglądała w tym ręczniku! – Bella zrobiła się jakaś... inna. Widywał ją coraz rzadziej, choć opieka nad matką stwarzała ku temu mnóstwo okazji. Czyżby go unikała? A jak już udało mu się ją zobaczyć, była dziwnie cicha i spokojna.

Jakby przygaszona, bardziej poważna. I – jakkolwiek to słowo niespecjalnie pasuje do Belli Graham – zachowywała się bardziej dostojnie. Nie słychać było jej śmiechu, nie podśpiewywała, a już z pewnością nie tańczyła. Może pokłóciła się z chłopakiem?

To zresztą nie jego sprawa, a już na pewno nie powinno go wyprowadzać z równowagi wyobrażenie innego mężczyzny w życiu Belli.

Inny mężczyzna? Dobrze sobie. Jakby on, Oliver, w ogóle był mężczyzną Belli. Absurd.

Z właściwą sobie pedanterią szorował ręce przed operacją. Trochę później nadzorował asystenta, który miał za zadanie wykonanie otworów w ogolonej czaszce pacjentki. Potem wziął do ręki nożyczki chirurgiczne i zaczął nacinać wierzchnią część opon mózgowych.

W tym czasie oczywiście nie myślał o Belli. Mózg rannej w wypadku samochodowym pacjentki był uciskany przez skrzep, który należało usunąć. Nie stwierdzono nowego źródła krwawienia, pozostało więc tylko zamknąć czaszkę. To znów zadanie asystenta. Z zabandażowaną głową pacjentka została przewieziona na OIOM, gdzie pozostanie na obserwacji. Oliver miał trochę czasu przed następną operacją. Zdjął rękawiczki i zsunął maskę. Jedna z podtrzymujących ją gumek zerwała się i maska dyndała mu przy szyi. Jak śliniak.

Tak samo niegdyś nosiła maskę Bella, a on ją zbeształ za niedbalstwo. No tak. Znów o niej myśli.

A jeśli to nie chłopak jest przyczyną zmiany jej nastroju? Może znudziła jej się praca pielęgniarki lady Dorothy?

Bella jest urodzoną awanturnicą. Jej żywiołem są poczynania dzikie i nieodpowiedzialne, pełne ruchu hałasu i śmiechu. Jest świetną rehabilitantką matki, ale jak długo taki wolny duch zdoła znieść codzienną rutynę?

Może zdecydowała się rzucić pracę i ruszyć w świat? Zostawić lady Dorothy? I jego też?

Te rozmyślania podszyte były poczuciem winy. Z nieokreślonego powodu Oliver zaczął mieć wyrzuty sumienia. Ich wzajemne przyciąganie nie osłabło ani trochę od tamtego wieczoru, gdy nie oparł się pokusie. Z jego strony było nawet silniejsze. A z jej strony? Czy nie poczuła się odrzucona

po jego słowach o niestosowności tego, co zaszło? „Szybki numerek ze służącą”?

Absurd. Tu nie chodziło o taką niestosowność. Tu chodziło o to, jaka ona jest. Prostolinijna, radosna, beztroska. Mająca za nic reguły, jeśli stanowią przeszkodę na drodze do dobrej zabawy. Pozbawiona poczucia społecznej odpowiedzialności i dążenia do kariery i awansu.

Na twarzy Olivera pojawił się grymas. W gardle coś go uwierało. Czyżby to była zazdrość, że Bella potrafi być wolna, a on nie? Nie, oczywiście, że nie o to chodzi.

Nie przywiązywał wagi do pozycji wynikającej z zamożności, ale liczyła się dla niego społeczna odpowiedzialność, możliwość wpływu na to, by życie zmieniało się na lepsze.

Kochał swoją pracę, nie zamieniłby jej na inną. Lubił ruch i dramatyzm sal operacyjnych. Dużo zadowolenia czerpał z pomagania ludziom przerażonym, że, w ich mózgu – albo mózgu bliskiej osoby – działo się coś złego. Dla Olivera to właśnie mózg, a nie serce, był siedliskiem duszy.

A propos, trzeba zajrzeć do Wally’ego, który po pomyślnym usunięciu guza wrócił na geriatrię.

– Ma się całkiem nieźle – poinformowała Sally. – Lewostronne porażenie jeszcze się utrzymuje, ale mówi już dość wyraźnie. Czuje się na tyle dobrze, że dziś zapytał, kiedy wznowimy kurs tańca kowbojskiego. Tęskni za Bellą.

To jest nas dwóch, pomyślał Oliver, patrząc na Sally. Piękna radosna Bella. Nie można przestać o niej myśleć.

– A jak się miewa lady Dorothy?

– Robi szybkie postępy – relacjonował Oliver. – Jeszcze nie

kontroluje samodzielnie kwestii cukrzycowych, ale w innych sprawach jest coraz bardziej niezależna. Wkrótce będzie jej potrzebna tylko nieznaczna pomoc.

– To świetnie. – Sally uniosła brwi. – Może wtedy odzyskamy Bellę.

– Nie sądzę. Matka jest w niej chyba zakochana. – Oliver usiłował opanować chmurny grymas. – A poza tym Bella planuje wyruszyć w wielką podróż, gdy tylko przestanie być niezbędną w domu matki.

– Wiem, słyszałam. Ahoj, przygodo! A potem ustatkujemy się i urodzimy tuzin dzieciaków – mówiła Sally roześmiana. – Kto jak kto, ale nasza Bella wie, czego chce od życia.

Oliver nie odezwał się. Podejrzanie gorliwie przeglądał wpisy w karcie Wally'ego. Właściwie poczuł ulgę. Oto jeszcze jeden argument przeciw wiązaniu się z Bellą. Ona po prostu czego innego chce od życia niż on. Kobiety, z którymi się spotykał, a które jego matka uznałaby za godne tego, by zostać matką dziedzica fortuny Dawsonów, planują najwyżej jedno, dwoje dzieci. I z pewnością wynajmują nianię do ich wychowywania.

Wyobraził sobie Bellę z tuzinem dzieciaków, bez niańki. Bałaganiarski dom pełen gwaru i roztańczonych, fikających koziołki dzieci. Śpiewają, krzyczą, śmieją się.

Hałas i chaos. Żaden neurochirurg nie chciałby wracać po pracy w takie miejsce.

On lubił wracać do swego domu, do spokojnej rutyny codzienności. Do fizycznego relaksu w części gimnastycznej i do duchowego odprężenia w starym letnim domu. Na pewno poczuje ulgę, gdy Bella opuści rezydencję i wszystko wróci w stare koleiny.

Byle tylko nie znikła za wcześnie.

– Spójrz, Bello, udało się! – Lady Dorothy w triumfalnym geście

wniosła gałązkę białej róży, którą samodzielnie ścięła sekatorem. – I ręka wcale nie boli. Przepiękne. Natnę ich więcej. Chcę mieć pełny wazon na stole, kiedy zasiądziemy do kolacji. Połączę białe z herbacianymi, bo one pięknie pachną. Uwielbiam taki zestaw.

Przejęta starsza pani puściła się truchtem w głąb ogrodu. Bella podążała za nią, niosąc płaski kosz do zbierania kwiatów. Ją również zelektryzował fakt, że lady Dorothy może już używać sekatora. To wymagało siły i elastyczności ruchów, jeszcze tydzień temu wydawało się wprost nie do pomyślenia.

Jednak podniecenie Belli dalekie było od radości.

Ostatnio działo się tak wiele, w głowie miała prawdziwy młyn. Jedyłą ucieczką od problemów była dla niej praca. Poza wszystkim bardzo lubiła lady Dorothy. Podziwiała jej elegancję, dzielność, uwielbiała poczucie humoru. I to, że potrafiła wyjść poza sztywne reguły, jak w przypadku tych nieszczęsnych tańców. Bella dostrzegła w starszej damie pierwiastek buntu. Może dlatego z nią rozumiała się lepiej niż z jej synem.

Zapach kwiatów normalnie wprowadziłby ją w zachwyt. Teraz nie czuła nic oprócz mdłości.

Tak, nie ulegało wątpliwości: była w ciąży. Rankami czuła się źle, piersi jej nabrzmiały. Dzień uciekał za dniem, a ona nadal nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

Podziwiała lady Dorothy, która z odwagą i determinacją operowała sekatorem. Każdy ruch sprawiał jej ból, a ona się nie poddawała. Cóż, niektórzy ludzie tacy są.

Na przykład Kate. Bella wciąż przypominała sobie historię, którą ciotka opowiedziała jej, gdy wróciła z ogrodu po rozmowie z Connorem. O ciężarnej piętnastolatce, która, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności,

powinna przerwać ciążę. A jednak tego nie zrobiła, bo kochała swoje dziecko. Bellę przerażyły jej słowa. Ojcem dziecka był jakiś chłystek, właściwie gwałciciel, czyli przestępca. Ale co tu zawiniło dziecko? Jak można go nie kochać?

Bella zaczęła analizować swoją sytuację. W jej brzuchu rośnie dziecko, które zasługuje na ochronę. Za ojca nie ma chłystka, wręcz przeciwnie. Jak powiedział Connor, gdyby Oliver oddał spermę do banku nasienia, znalazłby się na pierwszym miejscu listy najbardziej pożądanых przyszłych tatusiów. Przystojny, inteligentny, z dobrej rodziny.

Aborcji w ogóle nie bierzemy pod uwagę, prawda? Jedyne problem to powiadomić o sytuacji pozostałe osoby. Przede wszystkim Olivera, potem lady Dorothy, oczywiście. No i drugą babcię maleństwa.

Kobietę, która i tak jest bardzo zajęta.

– Myślisz, że to wystarczy?

– Na pewno. Proszę zobaczyć, mamy pełny kosz.

– Potrafisz układać bukiety, Bello?

– Hmm... Ja to robię tak: wkładam kwiaty do wazonu, przycinam łodygi i modlę się, żeby przeżyły.

Lady Dorothy wybuchnęła śmiechem.

– Wspaniale. Już widzę moją nauczycielkę na kursie florystyki. Ona stosowała jakieś sole zapachowe czy coś... Była w ogóle starą nudziarą.

Gdy pochyliła się, by odłożyć sekator, omal się nie przewróciła. Wzięła Bellę pod ramię.

– Chodź, znajdziemy wazon.

Ułożyły dość niezgrabny bukiet. Bella zrobiła pomiary i wpisała je do dziennika. Przeglądając zapisy z ostatniego tygodnia, uśmiechnęła się kwaśno.



Tym chciała zaimponować Oliverowi? Spowodować, że będzie żałował jej wyjazdu? To prawda, pracowała starannie, ale całe dobre wrażenie zostanie zatarte, gdy wyjawi mu, jak głupio i nieodpowiedzialnie postąpiła. Utrwali jego opinię na swój temat.

On jej zaufał, a teraz ona go rozczaruje. Tak jak rozczarowała Kate. To samo będzie z jej rodzicami. Ale najbardziej zawiodła samą siebie. Ma nauczkę.

Poczuła, że w ostatnim tygodni dojrzewała w trybie przyśpieszonym. Tak, teraz jest dorosłą kobietą.

Czy ktoś jej kiedyś powiedział, że dorosłość to kiepski interes? Czy to dlatego tak mocno się broniła?

Zostawiła lady Dorothy w wygodnym fotelu w oranżerii, a sama poszła do kuchni przygotować posiłek. Wymyślała preteksty, by nie towarzyszyć pacjentce wieczorem. Wiedziała, że przyjdzie Oliver.

Rozkładała specjalne sztuczki dla starszej pani, gdy nagle usłyszała otwierające się drzwi. Serce przyśpieszyło. Odkąd dowiedziała się o ciąży, w takich momentach czuła się już inaczej, nabrała pewności, że się zakochała, że chce czegoś wielkiego. Niech świat obróci się wokół własnej osi i niech powstanie nowa rodzina. Ona z Oliverem, lady Dorothy i dziecko.

Nie, to się nie ziści. To byłoby nieodpowiednie, śmieszne. Bella tyle razy wyobrażała sobie, jak mówi Oliverowi o dziecku, że znała już wszystkie możliwe słowa, które padną w odpowiedzi. W najlepszym przypadku zostanie zabezpieczona finansowo, a Oliver będzie odwiedzał dziecko zgodnie z postanowieniem sądu. W najgorszym znienawidzi ją i każe się wynosić. Prawnicy postarają się, by została z niczym.

Nie może więc się zdradzić, dopóki lady Dorothy nie będzie bardziej samodzielna. W końcu tak się umawiali.

Wyłożyła jedzenie na talerze, podgrzała je i zanosła na stół, na którym pysznił się bukiet róż. Były piękne same w sobie i nie potrzebowały aranżacji, ale lady Dorothy żartobliwie pochwaliła jej zmysł artystyczny.

Oliver robił to co zawsze. Przyniósł listy i pomógł matce je otworzyć.

– Ja niestety mam coś do zrobienia, więc do państwa nie dołączę – rzekła Bella.

– Zaczekaj! – Lady Dorothy wyciągnęła w jej stronę białą kopertę. – Wiedziałaś o tym?

Bella stanęła. Teraz nic nie uchroni jej przed wymianą spojrzeń z Oliverem. A on wpatrywał się w nią uważnie, jakby czegoś od niej chciał. Czego? Żeby go uspokoiła?

Bella uśmiechnęła się do niego, jakby chciała powiedzieć, że nie musi się niczym martwić.

W jego oczach ujrzała ulgę. Uśmiechnął się do niej uśmiechem, który mówił, jak bardzo jest dla niego ważna i wyjątkowa. Takim samym, jakim ją obdarował w dowód uznania za to, co robi dla jego matki. Uśmiechem prawdziwego Olivera, nie sztywnego profesjonalisty. Uśmiechem, dzięki któremu go pokochała.

Musi mu powiedzieć, ale później. Nie chce, by ją odrzucił, kazał się wynosić. Już nigdy nie ujrzałaby tego uśmiechu.

– Co to jest? – zwróciła się do lady Dorothy.

– Zaproszenie na ślub. Twojej Kate i tego jej Connora. – Lady Dorothy była wyraźnie uszczęśliwiona. – Pobiorą się na plaży. To już za trzy tygodnie...

Bella przestała się uśmiechać. Co to za pomysł? I dlaczego jej nie uprzedzili?

– Wszystko w porządku, Bella? – zapytał Oliver. On też się już nie

uśmiechał. Wyglądało, że bardzo się o nią troszczy. Belli zachciało się płakać.

– Tak...

– Nie wiedziałaś o tym?

– O ślubie? Oczywiście, że wiedziałam, jestem druhną.

– To miłe z twojej strony, że nas zaprosiłaś – powiedziała lady Dorothy. – Już tak dawno nie byłam na ślubie. Oliver, musimy pomyśleć o prezencie.

– To będzie kameralna uroczystość – wyjaśniła Bella. – Najbliższa rodzina, kilkoro przyjaciół i kolegów ze szpitala. Wy przecież przyjaźnicie się z Connorem, prawda? – zapytała Olivera.

– Niezbyt. Współpracujemy przy niektórych przypadkach. Dobrze nam idzie. Zresztą z Connorem nie może być inaczej.

Oliver wyglądał na zdziwionego, tak jakby pojęcie przyjaźni było mu całkowicie obce. Belli zrobiło się go żal. Czy on w ogóle wie, co go w życiu ominęło? Chciała dotknąć jego dłoni. Niech poczuje, że ona go rozumie, że robi wszystko, by jego życie nabrało rumieńców.

To zadziwiające. Kiedyś ją onieśmiał, bała się krytyki z jego strony, a teraz stał się kimś, nad kim można się użalać. O Boże, musi natychmiast wyjść, bo wybuchnie płaczem.

– A lady Dorothy została zaproszona, bo jest kimś dla mnie bardzo ważnym. – Zbliżyła się do starszej pani i cmoknęła ją w policzek. – A teraz jedzcie, bo ostygnie. I poziom cukru spadnie. Ja zaraz wracam.

Bella poszła do swojego pokoju i przez komórkę połączyła się z Kate.

– Kate – krzyknęła do słuchawki – czy wyście poszaleli? Zapraszać Dawsonów na ślub?

– To Connor wymyślił. I miał rację. Przecież teraz oni są częścią

rodziny, prawda?

- Tak, tyle że jeszcze o tym nie wiedzą.
- Powiedz im, nie unikniesz tego – westchnęła Kate.
- Wiem, ale... jeszcze nie jestem gotowa.
- Im dłużej zwlekasz, tym będzie ci trudniej.
- Wiem, ale... Im dłużej zwlekam, tym czuję się bezpieczniejsza.
- Co przez to rozumiesz?

Bella bała się, że Oliver się wścieknie, a lady Dorothy będzie chciała uniknąć skandalu w rodzinie. I zaczną ją namawiać na aborcję. Nie była pewna, czy potrafi im się przeciwstawić. Postanowiła więc poczekać trochę, aż to, co w niej rośnie, będzie z punktu widzenia prawa dzieckiem, a nie ciążą z wpadki.

– Wypadki chodzą po ludziach – argumentowała. – To pierwszy trymestr, mogę jeszcze poronić.

Już nie powstrzymywała łez. Samoistne poronienie byłoby jakimś wyjściem z sytuacji, ale ona nie chciała stracić tego dziecka. To dziecko Olivera.

– Bello, to jest mało prawdopodobne. Ja w przyszłym tygodniu idę na USG. Chodźmy razem, przekonamy się, czy wszystko jest w porządku.

– Nie zrobię tego w Świętym Patryku. Oliver mógłby się dowiedzieć.

Zapadła cisza. Obie wiedziały, że Oliver i tak się dowie. To tylko kwestia czasu.

– Oliver nie musi, a ty powinnaś wiedzieć, że wszystko jest w porządku. I zacząć o siebie dbać. Oj, oj, bo naśle na ciebie Connora – zachichotała Kate. – On jest teraz światowym ekspertem od przyszłych matek.

Przyszłe matki. Tak, ona też ma być matką.

– Connor bardzo się cieszy, prawda? – Głos Belli zadrżał.

– Jest w siódmym niebie. Wprost nie mogę uwierzyć. To jest... Bella, jestem taka szczęśliwa! On nie chciał dziecka i bałam się, że ta ciąża nas rozdzieli. Jak się kogoś kocha, wszystko jest naprawdę proste.

– Mmm...

Bella wiedziała, że można kogoś kochać, a jednocześnie skomplikować sobie życie. Jak w ogóle mogła zakochać się w Oliverze? Przecież go nie zna. Jedyna informacja o jego osobistych upodobaniach dotyczy fast foodu.

– Może się mylisz co do Olivera – ciągnęła Kate. – Będziesz zaskoczona, kiedy się okaże, że podobasz mu się dużo bardziej, niż ci się wydaje.

Bella potrząsnęła głową i jęknęła cicho. Czy ciotka musi fantazjować? Nadmuchiwać balon, który dawno powinien zostać przekłuty?

– W każdym razie podobasz mu się na tyle, że zrobił ci dziecko.

– Tak, ale ma mnie za idiotkę.

– Bo cię nie zna. Connor miał rację, kiedy pojawią się na ślubie i weselu, wszyscy poznamy się dużo lepiej.

– Dlaczego tak przyśpieszyłaś termin?

– Żeby się jeszcze zmieścić w sukience – śmiała się Kate. – W przeciwnym razie musielibyśmy się pobrać już po porodzie, a żadne z nas nie chce czekać.

Oczywiście, przecież się kochają. I cieszą się, że zostaną rodzicami. Rodzice...

– O Boże... – jęknęła Bella. – Mama i tata też będą?

– Oczywiście. Dzwoniłam do nich. Byli zdziwieni, że od ponad tygodnia się do nich nie odzywasz – mówiła Kate z lekkim wyrzutem w

głosie. – Zobaczysz, oni zrozumieją. Będą cię wspierać tak jak ja i Connor.

Wsparcie ze strony Kate i Connora było dla Belli błogosławieństwem. Miała świadomość, że w każdej chwili może u nich zamieszkać. Mogą się przeprowadzić do większego domu, dzieci będą dorastać razem, jak bliźnięta. Bella może się nimi zajmować, gdy Kate wróci do pracy. Na rodziców też może liczyć, choć oczywiście na początku będą zszokowani.

– Ale będą na weselu i Oliver też tam będzie... – chlipała Bella. – Kate, jak mogłaś? Ja tego nie przeżyję!

– Przepraszam cię, kochanie. – W głosie ciotki usłyszała skrucę. – Może to było nieprzemyślane. Zresztą nie musisz mówić od razu rodzicom, kto jest ojcem. A Oliver może nie zechce przyjść...

– Lady Dorothy zechce, to pewne.

Chyba że... Chyba że ona odbezpieczy jakąś bombę. Na przykład powie, że w czasie podróży poślubnej ciotki będzie musiała u niej zamieszkać i pilnować kota. Wtedy Oliver wyrzuci ją z pracy, obrazi się i nie przyjdzie na ślub.

Belli zakręciło się w głowie. Poczowała wzbierającą falę mdłości.

– Muszę kończyć – oświadczyła nagle. – Jest mi niedobrze.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Plan z „bombą” spalił na panewce.

Lady Dorothy była tak podekscytowana perspektywą ślubu i wesela, że zaczęła domagać się intensywniejszych ćwiczeń. Chciała odzyskać siły i równowagę w stopniu pozwalającym na poruszanie się po piasku.

– Nie wezmę laski – oświadczyła. – Oliver zawsze może mi pomóc. Chcę się ubrać elegancko i nie przypominać inwalidki. Chcę być sobą.

Jej oczy błyszczały entuzjazmem, którego Bella nie miała sumienia gasić. Jak mogłaby porzucić tę starszą panią, która tak jej ufa? Która tak cieszy się na wielkie wyjście, nagrodę za dzielność i trudy terapii? Przecież chce pokazać synowi, że jest samodzielna i znów może uczestniczyć w życiu towarzyskim. Może chce go przekonać, że przez najbliższe lata nie będzie dla niego ciężarem? Nieważne, grunt że jest dumna ze swych osiągnięć.

A były one coraz bardziej imponujące. Bella miała więcej zajęć, zwłaszcza że każdą wolną chwilę spędzała z Kate i Connorem, pomagając im w przygotowaniach do ślubu. Doprowadziła do tego, że Dorothy potrafiła sprawdzać poziom cukru we krwi. Jeszcze trochę, a będzie sama dawkować sobie insulinę. Zgodziła się również nosić na szyi obrożę alarmową, by uzyskać szybką pomoc w przypadku epizodu niedocukrzenia lub upadku z powodu utraty równowagi.

Te zmiany załatwiały wiele problemów naraz. Lady Dorothy miała coraz lepsze samopoczucie. Przy okazji oboje Dawsonowie powoli oswajali się z myślą, że pewnego pięknego dnia będą musieli sobie radzić bez Belli. A ta nie będzie miała poczucia winy, że – tracąc pracę – zostawia bezradną

pacjentkę swemu losowi.

Ale był jeszcze jeden powód tego, że Bella odstąpiła od „odbezpieczenia bomby”. Zauważyła mianowicie wielką zmianę w zachowaniu Olivera. Od dnia, gdy nadeszło zaproszenie na ślub, często patrzył na nią z troską. Uśmiechał się do niej tak, że czuła się kimś wyjątkowym.

Rozmawiał z nią coraz częściej. Ze szczegółami relacjonował postępy, jakie po operacji mózgu robi Wally, jej dawny pacjent.

– Tęskni za zajęciami z tańca kowbojskiego – mówił Oliver z błyskiem życzliwego rozbawienia w oczach. – Może już czas, żebym i ja się ich nauczył?

Zszokowana Bella żartem zauważyła tylko, że byłby zakłopotany, gdyby wieść o tym, że tańczy do muzyki country, rozniosła się po szpitalu. W każdym razie zauważyła, że Oliver stara się być zabawny, że usiłuje zasypać przepaść między nimi.

Tak jak w dniu, gdy powiedział jej, że nie musi robić kolacji, choć kucharka ma wychodne.

– Ja coś upichcę – powiedział, po czym zjawił się w domu obładowany papierowymi torbami z fast foodem.

– To stara rodzinna tradycja – wyjaśniła lady Dorothy. – Niezdrowe, ale przepyszne. Nasz mały sekret.

Gdyby tylko wiedział, że wcale nie ułatwia jej sprawy...

Coraz głębiej wciągał ją w życie rodziny. Dawał złudzenie, że Bella może stać się jej pełnoprawnym członkiem. I sam utwierdzał ją w przekonaniu, że miłość do niego nie była pomyłką. Że jest superfacetem.

Bardzo kochał matkę. Miał subtelne poczucie humoru, choć nieczęsto dawał temu wyraz.



Delikatnie sugerował, że nie miałby nic przeciwko małej hulance czy innej formie buntu.

Miał to po matce. Odziedziczył jej silny charakter, upór i determinację. Jako dziecko był uczony, że dla wyższych celów trzeba umieć poświęcić przyjaźń i zabawę, że pod żadnym pozorem nie wolno tracić kontroli nad życiem. Bella mogłaby go nauczyć, że te rzeczy można pogodzić. Gdyby tylko miała na to dość czasu...

Ale czas to dla niej towar deficytowy. Może najwyżej starać się odwlec moment, gdy jej wyznanie położy kres temu, co właśnie się między nimi rodzi. To ostatnie chwile, kiedy można jeszcze pomarzyć. Potem przyjdzie prawdziwa dorosłość. Beztroska, młoda, bujająca w obłokach dziewczyna będzie musiała ustąpić miejsca odpowiedzialnej, obciążonej tysiącem obowiązków matce.

Dlaczego więc nie miałyby sobie podarować jeszcze paru chwil szczęścia z Oliverem?

Kryzys minął, Bella znów zaczęła być taka jak dawniej. Trochę go to kosztowało, ale warto było. Gdy za proponował, by nauczyła go tańca kowbojskiego, w jej oczach pojawiło się niemal... uwielbienie. Choć odpowiedziała jakoś wymijająco.

Rozśmieszył ją również, gdy podjął się przygotowania kolacji, a potem przyszedł do domu z hamburgera mi i frytkami. Wydaje się też, że chętnie z nim rozmawia, i to na tematy, które jego dotychczasowe partnerki uważały za nudne. Zawsze marzył, by móc porozmawiać z kobietą o medycynie, przecież w tym czuje się najpewniej. Jak mógł ją kiedyś uważać za pretensjonalną gęś? Jest bystra, błyskawicznie przyswaja wiedzę i stosuje ją w praktyce. Ostatnio rozmawiali o neurochirurgii, zadawała bardzo inteligentne pytania.

Bella – inaczej niż on – podchodziła do pacjenta bardziej jak do człowieka, a nie do przypadku. Żeby ją zaciekawić, zaczął sam dowiadywać się różnych osobistych szczegółów na temat pacjentów, o których jej opowiadał. I stała się rzecz dziwna – jego z czasem też te szczegóły zainteresowały. Teraz patrzył na podopiecznych w szpitalu zupełnie inaczej.

Tak, Bella Graham jest najbardziej intrygującą kobietą, jaką spotkał. No i jest piękna.

Przekonanie, że ewentualny związek z nią zrujnowałby jego uporządkowane życie, stawało się z dnia na dzień coraz bardziej chwiejne. Oliver ze wszystkich sił pragnął nie tylko powrotu dawnej Belli. On po prostu pragnął Belli. Chciał jej, potrzebował.

Tydzień później zrezygnował z kontroli nad sytuacją. Zachód słońca był tego dnia szczególnie zjawiskowy.

– Chodź – powiedział – chcę ci coś pokazać.

Poprowadził ją przez opadający ku morzu ogród.

– Nigdy tu nie byłam – stwierdziła Bella. – Od dawna mam ochotę zejść na plażę i popływać w morzu. Czy tu jest bezpiecznie?

– Tak, całkowicie. Pływa się bardzo dobrze. Schodząc, trzeba iść po schodach, bo skała klifu jest dość zwietrzała. Popatrz, chciałem, żebyś to zobaczyła.

Stary letni domek prezentował się cudownie w świetle zachodzącego słońca.

– To moja przystań, miejsce schronienia – wyjaśnił Oliver. – Tu zawsze czuję się pogodzony ze światem.

Czy ona jest w stanie docenić, że ją tu przyprowadził?

Chyba tak. Patrzyła na niego, a w tym niemal dzieciennym spojrzeniu kryła się mieszanka zachwytu i ekscytacji. Ale sposób, w jaki trzepotała

powiekami i rozchyłała usta, wcale dziecinny nie był. Tak zachowuje się stuprocentowa porywająca kobieta.

Kiedy całowali się po raz pierwszy, Oliver nie bardzo wiedział, jak do tego doszło. Po prostu najpierw stali obok siebie, a potem nagle nastąpiło całkowite zespolenie. Ale tym razem postanowił napawać się każdym ułamkiem sekundy. Powoli zbliżał twarz, by dotknąć Belli ustami. Może chciał jej w ten sposób dać szansę wycofania się? Ona może przecież wcale tego nie chce.

Raczej jednak chodziło o przedłużenie czasu oczekiwania na nagrodę. A Bella nie uciekła. Nie zamknęła też oczu. Patrzyła na niego, jakby przeglądała się w miłosnym zwierciadle. Był pewien, że pragnie tego co on.

Słynne siedzisko okazało się wystarczająco pojemne jako łóżko. Nie przeszkadzał też stan wysłużonych poduszek. Oliver każdą czynność wykonywał bardzo powoli, tak jak zakończony właśnie pocałunek. Rozbieirał Bellę, dotykał jej ciała, jakby robił to po raz pierwszy. W pewnym sensie tak było. Wtedy pożądanie przesłoniło mu wszystko. Dopiero teraz odkrywał wszystkie szczegóły: delikatność skóry, jej smak, napięcie sutków pod dotykiem palca.

Do tej pory nie poznał reakcji Belli na jego pieszczoty. Ich pierwszy seks był gwałtowny i przez to niesamowity, ten zaś był pełen czułości. Poruszył w jego duszy struny, których istnienia nawet nie podejrzewał.

Czy Bella się tego domyśla? Pewnie tak, inaczej jej oczy nie byłyby pełne łez, gdy, obejmując się, wracali do rzeczywistości.

Nie dała mu jednak szansy, bo o tym porozmawiać.

– Jest prawie ciemno, musi być okropnie późno – wymamrotała. – Powinnam już być u Kate. Ona ma tyle roboty, ślub za kilka dni.

Wstała i ubrała się błyskawicznie, co – biorąc pod uwagę konieczność

znalezienia rzeczy w zapadającym zmroku – było dużym wyczynem. Gdy odeszła, Oliver jęknął zawiedziony. Przez najbliższe dni, w zamięcie przygotowań weselnych, pewnie nie znajdzie dla niego czasu.

A on chce znów ją zobaczyć.

I to natychmiast.

Pogoda była idealna na ślub, jak na zamówienie. Wybór plaży też okazał się trafiony.

Promienie zachodzącego słońca oświetlały wielką skałę, kształtem przypominającą przyczajonego lwa. Stanowiła ona kontrast dla długiej piaszczystej łąchy, obmywanej falami odpływu. Pozostali plażowicze dyskretnie się oddalili, tworząc sympatyczne tło, a całości obrazu dopełniał samotny surfer, hen, daleko na fali.

Niewielka grupa zaproszonych gości ustawiła się w półkołu, zostawiając pośrodku miejsce dla młodej pary. Piasek był tam pokryty rozsypanymi płatkami róż. Na pierwszym planie ustawiono składany fotel, by lady Dorothy mogła widzieć, co się dzieje.

Starsza pani, ubrana w jedwabną suknię, dopasowany zakiet i kapelusz w odcieniu starego złota, mogłaby równie dobrze znaleźć się na przyjęciu u rodziny królewskiej. Bella pomagała jej wybrać strój i dodatki. Naszyjnik z granatów wspaniale pasował do całości. Szkoda tylko, że z powodu wciąż opuchniętych palców nie mogła założyć do niego pierścionka od kompletu.

Za starszą damą stał oczywiście jej syn. Miał na sobie wieczorowy strój, w którym Bella już raz go widziała i w którym prezentował się nadzwyczajnie. I był taki... nieosiągalny. Ta niedostępność to jej wina, prawda? Gdyby nie postąpiła tak lekkomyślnie, miałyby dziś szansę dopisać ostatni rozdział do swego romansu. Oliver nie potrafiłby się oprzeć miłości do niej i uniósłby ją w ramionach w stronę zachodzącego słońca. W stronę

przyszłości pełnej blasku.

Ale to nie romans, to prawdziwe życie. Już wkrótce czeka ją straszna awantura. Burza pełna bolesnych oskarżeń i hektolitry wylanych łez. A jeśli Oliver będzie się upierał przy regularnych kontaktach z dzieckiem, ze zrodzoną między nimi wrogością będzie musiała się borykać do końca życia. To straszne i bolesne.

Ale teraz Bella nie chciała o tym myśleć. Dziś jest wyjątkowy dzień. Obowiązuje niepisana umowa, że ani ona, ani Kate nie poruszą tego tematu. Dziś świętujemy romans ze szczęśliwym zakończeniem. Najukochańsza, najbliższa Belli istota zaczyna nowe życie.

Zamiast się zamartwiać, postanowiła skorzystać z bliskości Olivera i zanurzyć się we wspomnieniach chwil spędzonych z nim w letnim domku. One pozostaną z nią do końca życia. Kochali się. To było słodko – gorzkie, pełne żalu, ale i czułości. Wiedziała, że robią to ostatni raz. Tym razem z całą odpowiedzialnością mogła mu powiedzieć, że prezerwatywa nie jest potrzebna. Nie mogła jednak wyjawic, z jakiego powodu.

Gdyby to uczyniła, nie byłoby tu również promieniejącej szczęściem lady Dorothy.

Dobrze zrobiła, że nie odbezpieczyła wówczas bomby, ale jej zapalnik tykał coraz głośniejsze. Tak głośno, że psuł jej całą przyjemność z uczestnictwa w ceremonii. Bała się też, że inni usłyszą to tykanie i będzie po zabawie. Nie mogła do tego dopuścić.

Szła po piasku tuż za ukochaną ciotką.

Kate wyglądała znakomicie w prostej sukience koloru kości słoniowej. Jej ślubna kreacja miała dopasowaną górę, a od bioder w dół rozszerzające się kliny, dzięki którym spódnica miękko wirowała wokół nóg. Suknia nie miała rękawów, a dość głęboki dekolt zamaskowano luźno udrapowanym

materiałem. Część włosów została spięta klamrą, by nie zasłaniać twarzy. Reszta wspaniałą kaskadą spływała na plecy, starając się nie dać morskiej bryzie. W tę bardziej uporządkowaną część fryzury wpięto niewielkie białe kwiaty, które na tle czarnych włosów lśniły jak klejnoty.

Można było dostrzec, że brzusek panny młodej jest lekko napęczniały. Bella miała na sobie ukochaną obcisłą suknię koloru morskiej wody. Jeszcze nie musiała się obawiać, że ktoś dostrzeże delikatną zmianę kształtów, a tę sukienkę kochała. Kate zwróciła uwagę na kolor, który pasował zarówno do oczu Belli, jaki do tej szczególnej okazji, jaką jest ślub na plaży.

Lady Dorothy i Oliver przysięgali, że dadzą sobie radę, więc Bella wczoraj została na noc u Kate, by mieć od rana czas na przygotowania. Były w salonie fryzjerskim i u manikiurzystki. Bella czuła się trochę, jak przed własnym ślubem.

Kiedy młodzi doszli do końca kwiatowej ścieżki i Kate stanęła u boku Connora, Bella poczuła na sobie wzrok Olivera. Prawie jakby był to dotyk. Odwróciła głowę. Czy on myśli o tym, jaka ona jest piękna? Atrakcyjna, pociągająca? Jego mocne spojrzenie utwierdzało ją w przekonaniu, że tak jest.

Zaczerwieniła się, odwzajemniając pożądanie, choć jakiś udział w tym rumieńcu miał też wstyd. Bo przecież odwlekała nieuniknione wyznanie nie tylko dlatego, by dłużej służyć pomocą lady Dorothy. I nawet nie dlatego, by móc spędzić jeszcze jedną noc ze wspaniałym mężczyzną.

Odwlekała, bo chciała właśnie tego: by Oliver widział, jak ona pięknie wygląda w uroczystym ślubnym stroju. I chciała zobaczyć jego w tym niesamowitym garniturze.

Zapra gnęła zamknąć oczy i przez chwilę wyobrażać sobie, że słowa

przysięgi są wypowiedziane przez nią. I przez Olivera.

Młodzi wybrali proste ślubowanie – serdeczną deklarację miłości i obietnicę pielęgnowania jej po kres swoich dni. Goście stali na tyle blisko, by słyszeć każde słowo i widzieć gorący pocałunek pieczętujący ceremonię. I nie uszedł niczyjej uwagi sposób, w jaki przed pocałunkiem Kate objęła rękami widoczny brzuszek.

Celebrująca ślub Sarah, kobieta w średnim wieku, uśmiechnęła się tajemniczo.

– Connor i Kate dają dziś wyraz swej miłości nie tylko przez zawarcie związku małżeńskiego – przemówiła.

– Chcą również podzielić się z wami swą wielką radością. Oczekują dziecka. A więc ta cudowna ceremonia czyni z nich nie tylko męża i żonę, ale także rodzinę.

Goście wydali zbiorowy szmer zdziwienia i zachwytu. Bella usłyszała, jak lady Dorothy szepce przejęta:

– Och, Oliver, czy to nie cudowne? Ukochane dziecko. Wspaniale!

Kate i Connor uśmiechali się do siebie. Sarah podniosła głos, by przekrzyczeć szeptu i pomruki.

– A teraz sesja fotograficzna. Goście mogą w tym czasie podziwiać plażę. Potem państwo młodzi zapraszają na przyjęcie.

Grupa rozproszyła się. Nawiązały się rozmowy. Niektórzy zaczęli się kierować w stronę namiotu ze stanowiskami grillowymi, inni przyglądali się pracy fotografa, który właśnie ustawiał Kate i Bellę do pierwszych ujęć.

– Proszę stanąć bliżej fal, dopóki mamy dobre światło. Najpierw młodzi i świadkowie. Reszta rodziny później – komenderował.

Kątem oka Bella zobaczyła, że jej rodzina idzie do namiotu z jedzeniem. Młodsze siostry i bracia byli już prawie dorośli. Jeden z braci,

student medycyny, wiecznie nie dojadła, a najmłodszy, dziewiętnastolatek, odznaczał się typowym dla swego wieku wilczym apetytem. Ciesząc się na poczęstunek, biegli, śmiali się, poszturchiwali. Bella nagle zdała sobie sprawę, że patrzy na nich jak na przybyszy z innej planety. Oni jeszcze nie wiedzą, że jej plan podróży dookoła świata legł w gruzach. Nie mówiąc o późniejszym zamążpójściu i założeniu rodziny.

Za zgodą Kate zdecydowała się nie mówić nic rodzicom. Oni i tak jej nie opuszczą, a ta szokująca wiadomość popsułaby całą przyjemność z uczestnictwa w wielkiej radości Kate. Nie powinni też wiedzieć, że ojciec dziecka jest obecny na weselu. Obecność wszystkich bliskich była dla Belli bardzo stresująca. Chętnie rozluźniłaby się przy pomocy dwóch kieliszków szampana, ale przecież nie mogła. I tylko dwie osoby poza nią wiedziały dlaczego. A co będzie, gdy ktoś ją poczęstuje alkoholem, ona odmówi i ten ktoś się zorientuje? Boże!

Prawie słyszała chichocik sióstr bliźniaczek: „Nie pijesz, Bello? To do ciebie niepodobne. Jesteś w ciąży czy co? ”. A jeśli w pobliżu znajdzie się Oliver?

Boże, dopomóż przetrwać tych kilka godzin!

Fotograf zajął się Kate i Connorem, Bella stała osamotniona. Przyglądała się, jak Oliver pomaga matce wstać z fotela. Jak długo zamierzają tu zabawić? Wystarczająco długo, by musiała ich poznać ze swymi rodzicami? Matka już się o to przymawiała.

Oliver zaczął iść w jej kierunku. Łady Dorothy patrzyła w stronę morza, przyglądając się sesji zdjęciowej młodej pary. Bellę ogarnęła panika. Tam kochająca się para na tle zachodzącego słońca i Lwiej Skąły, a tu ona, kłamczucha, żyjąca wewnątrz mydlanej bańki, którą coraz trudniej przekłuć. Źle zrobiła, przyznając sobie ten dodatkowy czas na bycie z Oliverem.



Przecież go oszukiwała.

Nienawidziła siebie samej. Zasłużyła na to, co wkrótce nastąpi. A Oliver po prostu się do niej uśmiechał.

– Pięknie wyglądasz – stwierdził.

– Dziękuję – wydusiła z trudem.

– Zgubiłaś coś.

Bella miała fryzurę podobną do uczesania Kate. Z tym że zamiast białych, w jej włosach utkano kwiaty niebieskie, pasujące do koloru sukni. Jeden z nich musiał się wysunąć. A Oliver go znalazł. Poczuli jego dotyk, ciepło, oddech. Intensywność spojrzenia.

– Jesteś piękna – powiedział łagodnie. – Mogę cię pocałować?

– Nie, nie możesz – wysyczała przez zeschnięte wargi. Oliver patrzył na nią zdziwiony. Był tak blisko, że pocałunek wydawał się nieunikniony.

– Twoja matka patrzy – wyjąkała. – I połowa personelu Świętego Patryka. To byłoby... niestosowne. Sam mówiłeś, pamiętasz?

– Nie obchodzi mnie to. I tak chcę cię pocałować.

Nie mogła do tego dopuścić. On pokaże światu, że się nią interesuje, a potem... Wszyscy się dowiedzą... Nie, nie można dłużej żyć w kłamstwie.

– Ja jestem... nieodpowiednia – wyznała z rozpaczą. – Nieodpowiedzialna – poprawiła.

– Ja tak nie myślę. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś pracował tak odpowiedzialnie, jak ty ostatnio. Moja matka ma cię za anioła. Uwielbia cię.

– Bo ona nie wie, jak potrafię być nieodpowiedzialna. – Bella poczuła, że krew odpływa jej z mózgu. Zaczęła nagle myśleć jasno i już wiedziała, co musi zrobić.

– Okłamałam cię.

– Przepraszam? – Cofnął się i posłał jej zdumione spojrzenie. – Bello,

o czym ty mówisz?

– Skłamałam, mówiąc, że biorę pigułkę.

Oliver znieruchomiał.

– To znaczy nie wprost. Ale nie wyprowadziłam cię z błędu, a powinnam była.

Jego oczy straciły całe ciepło. Stał podobny do kamiennego posągu.

– Co usiłujesz mi powiedzieć?

Teraz albo nigdy.

– Jestem w ciąży – oświadczyła zduszonym szeptem.

Spojrzenie wciąż miał groźne, ale widać było, że nie wszystko do niego dotarło.

– To twoje dziecko.

– O Boże! – Zza pleców Olivera dobiegł cichy krzyk. Jakim cudem lady Dorothy zdołała samodzielnie wstać z fotela? To musiało być trudne i czasochłonne, ale utrafiła akurat w moment, gdy Bella wypowiadała te przeklęte słowa.

Boże, po co to zrobiła? Nie pomyślała o skutkach, o zepsuciu Kate jej szczęśliwego dnia. Bella poczuła falę mdłości i dłońmi zakryła sobie usta.

Lady Dorothy wpatrywała się w nią z troską.

– Moja droga, jesteś bardzo blada. Lepiej usiądź.

– Przepraszam – wyjąkała Bella. – Nie chciałam, żeby pani to usłyszała.

– To nie jest czas ani miejsce – uciął Oliver. Był tak samo blady jak Bella. – Proszę, usiądź. Czy mam ci przynieść szklanekę wody?

– Nie, dziękuję.

W głosie Olivera Bella z bólem odnalazła znajomy ton. Pamiętała go z

czasów, gdy była nic nieznaczącym pionkiem w jego zespole operacyjnym. Rozumiała, że on musi być w szoku, niemniej jednak mówił do niej znów jak onieśmielający szef, a nie jak mężczyzna, którego zdążyła poznać. I pokochać. To był znów Oliver profesjonalista. W pełni panujący nad sytuacją, nawet tak zaskakującą i katastrofalną. Czyżby mężczyzna, który jeszcze przed chwilą z całych sił pragnął jej pocałunku, był jedynie wytworem wyobraźni?

– Zabieram matkę do domu – ciągnął wypranym z emocji tonem. — Mam nadzieję, że kiedy przyjęcie się skończy, dołączysz do nas. Oczywiście musimy porozmawiać.

Wziął matkę za ramię. Lady Dorothy wyglądała na zdezorientowaną. Przygryzła wargi i ze strachem patrzyła to na Bellę, to na syna. Potem rozejrzała się wokół, zatrzymując wzrok na grupce gości, do których właśnie dołączali państwo młodzi.

– Nie, Oliverze, nie będziemy robić scen i psuć uroczystości – powiedziała twardo. – W ogóle to mam ochotę na kieliszek szampana. A Belli przyda się teraz szklanka wody.

Olivera zamurowało.

– To wyjątkowa okazja – ciągnęła matka – nie tylko z powodu tego cudownego ślubu. Po raz pierwszy od miesiący mogłam się elegancko ubrać i wyjść z domu. A na plaży jestem po raz pierwszy od lat!

Lady Dorothy uśmiechała się do Belli. Komunikat był jasny. Coś w rodzaju: „Spokojnie, zaczekajmy i róbmy swoje! ”. Dawała do zrozumienia, że u niej wszystko w porządku, jakby nie podsłuchiwała żadnych bulwersujących słów. Jakby dla niej to wszystko było bułką z masłem. Dotknęła ręki Belli.

– Pomóż mi usiąść z powrotem w fotelu, moja droga. Zczekamy, aż

Oliver przyniesie nam coś do picia.

Fotograf ustawiał teraz do zdjęć rodzinę Grahamów. Bella powinna wkrótce do nich dołączyć.

Prowadząc powolutku lady Dorothy, patrzyła na plecy Olivera oddalającego się w kierunku namiotu z cateringiem.

– Jest wściekły – zauważyła. – Trudno mu się dziwić.

– Jest zaskoczony, ot co – spokojnie skwitowała lady Dorothy. – Potrzebuje trochę czasu, żeby się oswoić z tą myślą. – Uśmiechnęła się niemal łobuzersko.

Belli przypomniały się słowa starszej damy, gdy ta usiłowała ją przekonać, by została jej pielęgniarką.

O tym, że Oliver jest „nieco sztywny”, że dobrze byłoby „potrzęsnać nim trochę”. Czyżby dla niej cięża Belli była po prostu takim „potrząśnięciem”? To jednak trochę więcej. To tak, jakby świat został wywrócony do góry nogami i dokumentnie pogruchotany.

Lady Dorothy siadła spokojnie w fotelu i kiwała głową, jakby na potwierdzenie swoich słów.

– Na szybko niczego się nie załatwi. Czasem trzeba się zatrzymać.

Bella szeroko otwartymi oczami patrzyła na tę nadzwyczajną kobietę, która mogłaby być jej babcią.

– Myślałam, że pani też będzie zła.

– Zła? Ależ skąd! Zaskoczona, owszem, ale ja przecież widziałam, co się święci, moja droga.

Bella się zaczerwieniła.

– Ale...

– Jestem może stara – cmoknęła zniecierpliwiona Dorothy – ale ani ślepa, ani głucha. Każdy głupi by się domyślił, widząc, jak na siebie

patrzycie. Pamiętam ten dzień... gdy znalazłam się w ogrodzie. Oliver nie mógł oderwać od ciebie oczu, kiedy szłaś do domu. A i ty musiałaś się jeszcze raz odwrócić i spojrzeć na niego, zanim zniknęłaś w drzwiach.

Bella pamiętała, czuła wtedy na sobie to spojrzenie.

I widziała, że on zwraca się do matki, bo faktycznie się obejrzała. Nie dostrzegła jedynie, że lady Dorothy uważnie ich obserwuje.

– Miałam nadzieję, że coś między wami się wydarzy, ale muszę przyznać, że tego się nie spodziewałam.

– Spojrzała na Bellę z powagą. – Mój syn nie należy do mężczyzn, którzy uchylają się od odpowiedzialności. Na pewno zachowa się właściwie.

– Bella! – wołała Kate. – Chodź, robimy zdjęcie rodziny!

Bella skinęła głową i dołączyła do grupy.

„Właściwie”. Co to, u licha, znaczy? Czy lady Dorothy wierzy, że Oliver zechce się ożenić? Dlatego, że to „właściwe”, czy dlatego, że chce? Kto to wie?

Oliver wręczył matce szampana, ale nie miał komu dostarczyć wody. Bella znalazła się w dość dużej grupie kłębiącej się wokół świeżo zaślubionej pary.

Lady Dorothy też przyglądała się tym ludziom.

– Jaka cudowna rodzina – powiedziała tylko.

Oliver usiłował zamknąć oczy, ale nie słuchały rozkazów. Nie chciały też przyglądać się nikomu z klanu Grahamów poza Bellą. Dziewczyna była nadal dość blada, ale uśmiechnięta. Widział, jak jej mama gładzi ją, a dwie młodsze siostry, najwyraźniej bliźniaczki, kłócą się, która ma być na zdjęciu bliżej Belli.

Bliźnięta w rodzinie, o Jezu! Nie mogę jej poślubić, pomyślał z rozpaczą.

– A niby dlaczego nie?

Boże, chyba się przesłyszał.

– Ona... – Jak brzmiało to jego słowo, które przypomniała mu Bella? – Ona jest... nieodpowiednia.

– To, co mówisz, Oliver, jest śmieszne – prychnęła lady Dorothy. – Każdy mężczyzna chciałby być jej wybrankiem. Ona jest cudowna. I tobie się podoba, to chyba oczywiste. Przynajmniej mam nadzieję, że tak jest.

Oliver milczał. Po pierwsze dlatego, że czuł zażenowanie, słysząc aluzje matki do jego życia uczuciowego. Zasugerowała właśnie, że mógłby zaciągnąć do łóżka kobietę, która jest mu obojętna. A poza tym nie mógł zaprzeczyć. Bella Graham mu się podoba, chociaż to nie jest najtrafniejsze słowo opisujące jego stosunek do tej dziewczyny. Na razie jednak nie może myśleć o niczym innym poza oszustwem, jakiego się dopuściła.

– Ona jest... – Znowu musiał szukać słowa. Bo jak można streścić życiową postawę Belli, ową bujność, energię, ufność, brak poszanowania dla reguł? – To taka... trzpiotka.

Gorzej, ona jest niegodna zaufania. Okłamała go. Okej, to był także jego błąd. On też nie okazał się wystarczająco odpowiedzialny, dlatego teraz tak się złości. Chciał jej dorównać, korzystać ze swobody, nie myśleć o konsekwencjach. Postąpił głupio, trzeba było przewidzieć możliwe skutki.

– Ona jest radością życia – poprawiła go matka.

Przymknął powieki. Tak, to trafniejsze określenie.

Radość to szczęście, to blask. Ten rodzaj światła, które Bella zostawia w pomieszczeniu, nawet gdy z niego wychodzi. Westchnął, otworzył oczy i znowu ujrzał jej krewnych. Ogarnęło go dziwne nieokreślone uczucie. Tęsknota za czymś, co go ominęło, choć nie wiedział, co to takiego. Teraz już wie. Chodzi o silne więzi z grupą ludzi. Z rodziną.

- Ona chce od życia czegoś, czego ja nie potrafię jej dać – powiedział.
- Czego na przykład?
- Podróży, przygód. Zabawy. Tuzina dzieciaków.

I faceta, który wytrzyma to życie pełne chaosu. Szczęściarza, jak mówi jego matka. I ma rację.

Zaraz, zaraz, ten facet miałby wychowywać jego, Olivera, dziecko? To raczej przykra ewentualność.

Matka milczała dłuższą chwilę, po czym zapytała:

- A ty czego chcesz od życia, Oliverze?

O nie, tego już za wiele! Dość tej emocjonalnej karuzeli! Ona nie ma prawa tak go wypytywać. Jego wszak nauczono, że życie musi mieć solidną podstawę, prawda? Że trzeba odsuwać od siebie uczucia. Trzymać się tego, co poddaje się kontroli. To może nie przynosi szczęścia, ale daje przynajmniej zadowolenie.

- Chcę wykonywać swe obowiązki najlepiej, jak potrafię – wyrecytował głośno.

Własne słowa brzmiały mu w uszach niczym fragment manifestu czy opisu stanowiska pracy. Ale to chyba wystarczy, co? Całe życie zmierzał do tego, by zadowolić siebie, a także matkę.

- Robić rzeczy słuszne. – Dalej słyszał swój głos. Może powinien dodać coś o dążeniu do sukcesu, o dokładaniu starań, by ludziom wokół żyło się lepiej. Przełknął ślinę, by zakończyć swą wypowiedź: – Przyczyniać się do dobrobytu społecznego, tak jak mama to robi, prowadząc fundację.

Wielkie nieba, teraz to zabrzmiało naprawdę pompatycznie. Wyniośle. Chyba dorównał swemu wizerunkowi? Jest taki, jak go widzą inni.

- Czy to wszystko?
- A co, za mało? – Zmrużył oczy.

– Nie. – Lady Dorothy dokończyła szampana i podniosła wzrok na syna. – Teraz masz szansę na coś, czego ja nie byłam w stanie ci dać, choć bardzo chciałam.

– Co to takiego?

– Rodzina – odrzekła łagodnie. – Prawdziwa rodzina.

Oliver dosłyszał w jej głosie smutek. Zawsze, odkąd pamiętał, starał się, by matka była szczęśliwa. Dumna z niego. Starał się zająć w jej życiu miejsce opuszczone przez ojca. I nie udało się...

– Ty dobrze wiesz, jak to jest mieć ojca, który się o ciebie nie troszczy – rzekła Dorothy spokojnie. – Chyba nie chcesz, żeby twoje dziecko dostało podobny spadek?

Dojmujący smutek udzielił się Oliverowi. Oczywiście, że nie chce. Może właśnie dlatego jeszcze się nie ożenił. Starał się, ale bez przekonania. Bał się, że zły wybór będzie miał opłakane skutki. Nie chciał ryzykować. Podświadomie wybrał samotność i bezdzietność.

– Myślę, że teraz już możemy się oddalić, nie obrażając nikogo – powiedziała lady Dorothy. – Nagle poczułam się zmęczona. Masz rację, to nie miejsce ani czas na poważną rozmowę z Bellą. Będzie jeszcze wiele okazji.

Fotograf zakończył „obowiązkową” część sesji. Zwrócił teraz obiektyw na gości, a w pierwszej kolejności na starszą damę w fotelu i stojącego obok niej młodego mężczyznę o stanowczo zbyt grobowej minie.

– Proszę o uśmiech. W końcu to wesele!



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kto powiedział, że jutro nigdy nie nadejdzie?

Właśnie nadeszło i Bella, wracając do domu Dawsonów, stawiała czoło najtrudniejszej w życiu sytuacji. Porozmawiamy jutro, wycedził Oliver, gdy wczoraj zabierał matkę do domu.

Kate i Connor rano wyruszyli w podróż poślubną na tropikalną wyspę Rarotonga. Rodzina, zapewniana przez Bellę, że u niej wszystko w porządku, wróciła do domu. Wkrótce rodzice poznają prawdę, ale najpierw musi poważnie porozmawiać z ojcem dziecka, które nosi pod sercem. Czowała się bardzo samotna. I przerażona.

Do rezydencji Dawsonów weszła bocznymi drzwiami koło kuchni. Miała od nich klucz. W kuchni nie było nikogo. Jak w każdą niedzielę gosposia miała wychodne. Również Bella teoretycznie powinna mieć wolne, bo w niedziele Oliver lubił pobyć w domu, będąc do dyspozycji matki. Często jednak wzywano go również w weekendy do szpitala i Bella bez żalu rezygnowała z urlopu. Płacono jej znakomicie, sama więc poczuwała się do służenia pomocą w każdej chwili.

Wiedziała, gdzie najprawdopodobniej zastanie swą chlebodawczynię. W ciche niedzielne poranki lady Dorothy lubiła przesiadywać w kącie oranżerii i słuchać radia, które w tym czasie nadawało pieśni religijne.

– Kiedyś uwielbiałam w niedzielę wystroić się i pójść do kościoła – wyjaśniała Belli. – Ostatnio jest to niemożliwe.

Może dzisiaj się na to zdecydowała, skoro tak dobrze wypadła próba „wystrojenia się” na ślub i wesele Kate? W takim razie Oliver na pewno jej towarzyszy.

Jednak starsza dama siedziała tam, gdzie zazwyczaj, między donicami z egzotyczną roślinnością. Na widok Belli rozjaśniła się. Uśmiech stał się jeszcze szerszy, gdy zorientowała się, co Bella trzyma w ręku.

– O, przyniosłaś Śliniaczkę. Bardzo się cieszę.

– Jest pani pewna? – Bella pochyliła się nad plastikową klatką. – Ona już nie jest kociątkiem. Potrafi być bardzo wymagająca. Każe się sobą zajmować.

– No to będziemy się zajmować – odrzekła lady Dorothy. – Bardzo dobrze, że ją tu przyniosłaś na czas ich wyjazdu. Czułaby się bardzo samotna, ty mogłabyś wpadać tylko na trochę. Może by nawet uciekła? To byłoby dopiero straszne!

– To prawda.

Bella otworzyła klatkę, z której kotka wymknęła się bez zastanowienia. Poruszała puszystym ogonem, nozdrzami wciągała powietrze, badając nowe środowisko. Po kilku sekundach śmiało ostrzyła sobie pazury o pień jednej z palm.

– Niegrzeczny kotek – upomniała ją Bella, biorąc na ręce. Śliniaczka mruzczała głośno, ale już po chwili chciała zejść. Zbliżyła się do fotela lady Dorothy, wskoczyła jej na kolana i zwinęła w kosmaty mrużący kłębek.

Dorothy pogłaskała kota i uśmiechnęła się. Bella usiłowała odwzajemnić uśmiech, ale wargi jej zadrżały.

– Gdzie... jest Oliver? – zapytała, usiłując zachować spokój. – Nadszedł chyba czas, żebym z nim porozmawiała.

– Oczywiście. Na pewno gdzieś tu jest.

– Nie był dziś u pani? – Bella spojrzała na zegarek i przestraszyła się. Dochodziła dziesiąta.

– Nie martw się. – Głos lady Dorothy pobrzmiwał dumą. – Sama

zbadalam sobie krew. Gdybym potrzebowała insuliny, oczywiście zawołałabym Olivera, żeby mi zrobił zastrzyk. Ale to okazało się zbędne.

– O, to wspaniale! Dobra robota.

– Oliver pewnie pływa albo ćwiczy na jednym z tych dziwnych urządzeń fitness, które tak uwielbia. Możesz pójść na dół i poszukać go.

Bella gwałtownie pokręciła głową. Nie ma mowy, na pewno nie zejdzie. Oliver nie chciałby prowadzić poważnej rozmowy mokry i półnagi.

Odetchnęła głęboko, zacisnęła usta, by przestały drżeć. Nie potrafiła jednak powstrzymać łez. Zamrugła powiekami i pochyliła się nad kocią klatką, udając że poprawia jej uchwyt.

– Zależy ci na Oliverze, prawda, kochanie? – To było bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Bella przytaknęła skinieniem, nie podnosząc głowy. Oczywiście, lady Dorothy wie o wszystkim. Od początku śledziła ich ukradkowe spojrzenia. Świadomość, że matka Olivera zdawała sobie sprawę, co się działo, była dla Belli bardzo krępująca. Ale Dorothy chyba to nie przeszkadzało. Bella spojrzała na nią z uśmiechem pełnym miłości. Starsza pani odwzajemniła uśmiech, ale jej spojrzenie wyrażało troskę.

– Zanim porozmawiasz z Oliverem, muszę ci coś wyznać.

– Tak?

Teraz lady Dorothy wyglądała na skrupowaną.

– Wokół Olivera zawsze kręci się sporo kobiet. Większość z nich jest bardziej zainteresowana stanem jego majątku niż nim samym. Dlatego Oliver jest... nieufny.

Bellę zamurowało. Czyżby lady Dorothy sugerowała, że i jej, Belli, chodzi o ich pieniądze? Ale starsza pani podniosła rękę, by uprzedzić protest.

– Wiele lat temu, kiedy Oliver był na studiach, pojawiła się dziewczyna, która koniecznie chciała zaciągnąć go do ołtarza. Posunęła się do tego, że udawała ciążę.

Tego już za wiele! Bella nie może milczeć.

– Ja nie udaję! – zawołała. – Nie chcę złowić majątku, nie chcę jego pieniędzy! – Sugestia lady Dorothy była dla niej bardzo krzywdząca. Wyprostowała się. – Sama się tym zajmę. Taki mam zamiar.

– Tym? – lady Dorothy pobladła. – Chyba nie planujesz...?

Śliniaczka zeskoczyła z jej kolan, nie mogąc wytrzymać narastającego napięcia.

– Nie, nie, źle mnie pani zrozumiała. – Bella już nie starała się powstrzymać łez. – Ja chcę tego dziecka.

– O, moja droga. Ja też.

Belli przeszła chęć natychmiastowej ucieczki. Wpatrywała się w twarz starszej pani, która mówiła dalej:

– Usiłuję ci tylko powiedzieć, może nieco nieudolnie, że Oliver wymaga cierpliwości. Dasz mu szansę?

Bella zagryzła wargi i otarła łzy.

– Ja wiem, że to nie moja sprawa – ciągnęła Dorothy.

– Nie powinnam się wtrącać w to, co jest między wami. Chcę tylko ci powiedzieć, że uważam cię za wspaniałą dziewczynę. Masz w sobie tyle miłości. Dajesz radość całemu otoczeniu. Zapewniam cię, że z mojej strony możesz liczyć na wsparcie, finansowe i każde inne.

Słyszając ponowną aluzję do pieniędzy, Bella zaczerwieniła się. Lady Dorothy energicznie potrząsnęła głową. Zamrugnęła powiekami, jakby też miała problem z napływającymi łzami.

– Zdecydowałam się na pracę u mnie, bo przypominałam ci twoją

Bunię, prawda? – zapytała cicho.

Bella powoli przytaknęła.

– Twoje dziecko będzie moim wnukiem. – Dorothy nie była już w stanie panować nad głosem. – Pierwszym i być może jedynym. Chcę ci powiedzieć, że jeśli choć trochę będzie takie jak jego matka, poczuję się wybranką Boga.

– Och... – Bella nie zdołała powiedzieć nic więcej. Pochyliła się i mocno przytuliła lady Dorothy.

Obejmowała ją jeszcze, gdy usłyszała:

– Bella? Mogę cię prosić na słówko?

Zamierzał porozmawiać z Bellą natychmiast po jej wejściu do domu, ale jakoś je przeoczył. Teraz natomiast usłyszał słowa matki, po których to, co chciał powiedzieć Belli, nie wydawało mu się aż tak dobrym rozwiązaniem.

Bo jak w tych warunkach ma się jej oświadczyć? Wyjdzie na to, że chce przede wszystkim zadowolić matkę. Wszyscy pomyślą, że robi to dla matki. Że matka mu kazała, bo tak jest właściwie, stosownie, tak się zachowują przyzwoici ludzie. Albo, co gorsza, że zachowuje się właściwie, bo jest nadęty i sztywny, nudny i do bólu przewidywalny. A więc stanowi przeciwieństwo wszystkiego, co reprezentuje Bella.

Zaprowadził ją do salonu, miejsca bardziej stosownego dla tego rodzaju rozmów. Poczuł, że znów wstępuje na przekłętą karuzelę emocji. Pierwsze zadane pytanie nie było z pewnością tym, które zamierzał zadać.

– Jak to się, u licha, mogło stać, Bello?

Spojrzała na niego tymi swoimi ogromnymi, niebieskimi oczami, teraz przerażonymi. Włosy miała luźno związane w koński ogon, niektóre kosmyki wymykały się z niego, okalając twarz. Oddychała szybko, jej pierś

unosila się rytmicznie. Co za głupie, po stokroć głupie pytanie. Przecież on dobrze wie, jak to się stało. I – dobry Boże – gdyby nie okoliczności, które go tu przywiodły, teraz również nie potrafiłby powstrzymać pożądania.

Nigdy żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo jak Belli Graham. Zamknął oczy, usiłując się opanować.

– Mówiłaś, że bierzesz pigułkę.

– Nie, ja tylko powiedziałam, że jestem bezpieczna. Chodziło mi o choroby przenoszone drogą płciową. Zostałam przebadana, nie uprawiałam przypadkowego seksu. Wiem, że ty...

– Tak, ja zapytałem o pigułkę antykoncepcyjną – uciął Oliver. – Wiedziałaś, że nie bierzesz, ale dałaś mi do zrozumienia, że problem niechcianej ciąży nie istnieje.

– Tak myślałam. Miałam w zapasie pigułkę „dzień po”.

– I wzięłaś ją?

– Oczywiście.

W spojrzeniu Belli dojrzał cień autentycznej wściekłości. Czy on podejrzewa ją o rozmyślne działanie w celu przejęcia majątku i zyskania nazwiska? Dla niego to nie pierwszorzędna. A w jej oczach jest coś takiego...

Wina. Poczucie winy.

– Co takiego? – zawołał. – Co chcesz mi wmówić?

– Była... no... trochę przeterminowana. Nie myślałam, że to może mieć znaczenie.

Wyglądała na spłoszoną. Jak niegrzeczne dziecko, gdy coś zbroi. Jakie to do niej podobne! Niedbalstwo, bylejakość. Korzystać z chwili, a potem niech się dzieje co chce. Iść za głosem instynktu, nie rozumu.

Choć trzeba przyznać, że instynkt często podpowiada jej rzeczy słuszne.

Tak było w przypadku lady Dorothy. Gdyby nie żywiołowość Belli, jej pogarda dla konwenansów, matka pewnie wciąż tkwiłaby w szpitalnym łóżku, w ciężkiej depresji, bez chęci i nadziei na jakąkolwiek rehabilitację. Oliver nigdy jej nie zapomni, że wetknęła te nieszczęsne różowe portki do kosza na śmieci. Nawet teraz miał ochotę się uśmiechnąć.

– Wiem, że to było nieodpowiedzialne – ciągnęła Bella. – Przykro mi.

Oliverowi też zrobiło się przykro. A także głupio. Przez niego w tej rozmowie pobrzmiewała złość i agresja. Pragnienia matki nie mają przecież z tym nic wspólnego. Jak ma teraz wyznać Belli, że pod koniec bezsennej nocy doszedł do pewnego wniosku? I że chce się z nią ożenić?

Że ta ciąża to – wbrew pozorom – błogosławieństwo? Prztyczek od losu, który może zdopinguje go do zburzenia muru wyniosłości, którym się otaczał? Do nieuciekania od emocji w „pryzwoitość”?

Zdał sobie sprawę, że jeżeli jej teraz nie poślubi, ona zniknie z jego życia na zawsze. Może to przeważyło?

Teraz rozumiał, dlaczego przez ostatnie tygodnie była tak wyciszona i tak... grzeczna. Już wiedziała o ciąży. Myślami błądziła gdzie indziej, a on się zadręczał. Ciągle o niej myślał, nie potrafił się skupić. Czuł, że coś jest nie tak. Tęsknił za nią.

Jeśli ona zniknie, uczucie, że coś go ominęło, stanie się nie do zniesienia.

Dopiero późną nocą, właściwie tuż przed świtem, wszystkie te myśli i odczucia złożyły się w sensowną całość. Spłynął na niego spokój, a z nim głęboki sen, który stał się przyczyną tego, że rano nie czekał na Bellę przy schodach, tak jak zamierzał.

A spokój miał swe źródło w głębokim przekonaniu, że uczucie, które chciał przepędzić za pomocą obsesyjnych ćwiczeń, opuściło go i już nie

wróci. Uczucie, że coś go w życiu ominęło. I że nie wiedział, co to takiego.

Dowiedział się wczoraj, patrząc na Bellę w otoczeniu rodziny.

Teraz już zyskał pewność.

Nie chodziło tylko o rodzinę. Choć – i tu matka miała rację – dzięki Belli stałby się głową prawdziwej rodziny. Takiej, gdzie panują silne więzi. Jego więź z matką w dzieciństwie to był raczej bufor, coś, co miało go chronić przed wrogim światem. Naprawdę jednak brakowało mu miłości. Uczucia do kogoś, z kim można tworzyć nowe życie. Prawdziwej rodziny.

Taką miłością obdarzył Bellę.

I teraz musi jej to powiedzieć. Nie po to, aby zachować się „właściwie”, ale by świat odnalazł swój właściwy sens. Żeby wszystko było na swoim miejscu. Jednak najpierw trzeba sobie coś wyjaśnić, czyż nie tak?

– Pochodzimy z różnych kręgów społecznych, Bello, chyba się z tym zgodzisz?

Spojrzała na niego z niepokojem. Czy on znów sugeruje, że jej chodzi o pieniądze? Oliver bezwiednie pokręcił głową, jakby chciał z góry wykluczyć ten wątek.

– Moi rodzice pobrali się, bo tego od nich oczekiwano. Nie kochali się.

– Czy wzięli ślub z powodu ciąży?

– O nie, na Boga. Co to, to nie.

Sam pomysł był równie dziwaczny, jak zaproponowanie lady Dorothy różowych spodni z gumką w pasie.

– Po prostu należeli do tej samej grupy społecznej. Podzielali te same aspiracje i wartości. Wszystkim się wydawało, że są sobie przeznaczeni.

– A byli?

– Nie, ani trochę.



O co więc chodzi? On usiłuje jej powiedzieć, że ich związek nie ma szans. Ale czy dlatego, że ona nie pasuje do jego środowiska? Czy raczej dlatego, że on jest typem człowieka, z którym trudno będzie jej żyć?

– Nie należy się przejmować oczekiwaniami otoczenia, prawda? – Pytanie Belli zabrzmiało sucho i rzeczowo.

– Masz rację.

W jej spojrzeniu było coś dzikiego i zawziętego.

– Nie jestem jedną z twoich studenckich sympatii, Oliverze. Nie interesują mnie twoje pieniądze i nie oczekuję, że się ze mną ożenisz. Nie musisz brać ślubu z kobietą, której zrobiłeś dziecko, choć pewnie taka zasada panuje w twoim świecie. Nasze pokolenie żyje inaczej niż pokolenie twoich rodziców. Ja w żadnym przypadku nie wyszłabym za kogoś, kto mnie nie kocha. I kogo ja nie Kocham.

Patrzył bezradnie, jak Bella odwraca się i opuszcza salon. O co teraz jej chodzi? Czy to, że on ją kocha, jest bez znaczenia, bo ona go nie kocha?

Nie mógł tego tak zostawić. Wybiegł za Bellą. Kątem oka dostrzegł matkę wychodzącą z oranżerii. Była przerażona.

– Co się stało?

– Zapomniałam, że drzwi są otwarte. Śliniaczka wyszła do ogrodu i może się zgubić. Bella wygląda na bardzo zaniepokojoną.

Bella miała więcej powodów do niepokoju niż zaginięcie kota. Tak, całkowicie schrzanił tę rozmowę. Nie potrafił wytłumaczyć, o co mu chodzi.

– Zostań tu i nie martw się – krzyknął do matki, kierując się w stronę ogrodu. – Spróbuję coś zrobić.

Łzy zasłaniają widok. Bella walczyła z nimi, ale udało jej się tylko dojrzeć pnące róże i stary letni dom. Miejsce, gdzie ostatni raz kochała się z Oliverem.

Gdzie czuła się kochana.

To się nie powtórzy. Chyba to usiłował jej powiedzieć, prawda? Zaproponował małżeństwo, bo tak się postępuje w jego środowisku. Jego rodzice pobrali się bez miłości, chcąc zadowolić otoczenie. Z ciężką czy bez, wyszło na to samo – nieszczęśliwy związek.

Czy Oliver nadal będzie chciał się żenić? Bo ona na pewno nie. Nie ma mowy, nie wyjdzie za mąż dla przyzwoitości. Nawet gdyby miała tym wyrządzić przykrość lady Dorothy.

Zatrzymała się na moment, wdychając świeże oceaniczne powietrze. Musi wygrać ze łzami – nierozsądnie jest schodzić w dół klifu, niewiele widząc. Upadek to dla ciężarnej duże zagrożenie.

Powiedziała Dorothy, że sama zajmie się dzieckiem.

I zajmuje się. Od teraz.

– Śliniaczka? Gdzie jesteś? – zawołała.

Jej głos jest silniejszy. Ona też jest silniejsza. Będzie walczyć, da radę. Gdy tylko znajdzie kotkę, pojedzie z nią do domu Kate. Tam będzie miała czas, by się pozbierać i pomyśleć, co dalej. Kocha lady Dorothy, ale nie może dłużej mieszkać pod jednym dachem z Oliverem. Muszą sobie poradzić bez niej. Wczoraj im się udało.

A Śliniaczkę musi znaleźć. Kate na początku była przeciwna zwierzętom w domu, ale pokochała kotkę. Bella ostrożnie schodziła ku plaży. Zatrzymała się i zawołała jeszcze raz. Tym razem odpowiedziało jej coś w rodzaju żalosego przerażonego miauczenia, niepodobnego do głosu Śliniaczki. Bella bezskutecznie rozglądała się za kosmatą szarą kulką. Zeszła ze schodów i zatrzymała się na naturalnym tarasie utworzonym wokół korzeni ogromnego, nachylonemu ku morzu drzewa pohutukawa.

– Śliniaczka? Chodź tu, kotku. Gdzie jesteś?

I nagle zrozumiała, co się stało. Kotka wspięła się na pień starego drzewa, weszła na jedną z gałęzi i spojrzała w przepaść. Widok oddalonej skalistej plaży był dla niej przerażający.

Bella oczywiście nie mogła się wspiąć, by ją złapać. Mogła jedynie próbować nakłonić kota do cofnięcia się na główny pień, ale i to nie było łatwe. Przyczojona kotka nerwowo poruszała ogonem.

Splątane korzenie drzewa tworzyły rodzaj dość solidnie wyglądającego gniazda. Bella ostrożnie starała się zbliżyć do głównego pnia. Może kot ją zobaczy i zechce zejść. Korzenie były rzeczywiście mocne, jednak Bella nie wzięła pod uwagę, w jak kruchym tkwią podłożu. Niefortunnie postawiła stopę, utraciła równowagę i zaczęła spadać.

Usłyszała jeszcze, że ktoś krzyczy:

– Bella!

Oliver widział ten upadek. Serce podskoczyło mu do gardła. Uspokoił się nieco, widząc, że jest to mniej groźne, niż się wydawało. Korzenie drzewa uchroniły dziewczynę przed uderzeniem o ostre skały.

– Bella, na miłość boską! – Podał jej dłoń i pomógł wstać. – Dlaczego nie trzymałaś się schodów? To dla ciebie za mało ekscytujące? Nudne? Musiałaś iść na skróty?

W tych połajankach była autentyczna złość. Wiedział, że nie powinien na nią krzyżeć, ale nie potrafił się powstrzymać.

– Potwornie mnie przestraszyłaś – tłumaczył się, stawiając ją na bezpiecznym gruncie.

Bella trzęsła się i szlochała. Oliver tulił ją i kołysał. Gładził jej włosy i zadawał pytania, na które nie dostał odpowiedzi.

– Co ty wyprawiasz?

– Nic ci się nie stało?

W końcu doczekał się. Wzięła głęboki oddech.

– Nic mi nie jest – powiedziała cicho.

A więc znowu? Znowu się przed nim wygłupiała. Na pewno jest zły, ale dlaczego w takim razie tak ją tuli? Nawet gładzi ją po głowie, zupełnie jakby mu na niej zależało. Ale co to? Wtulił twarz w jej włosy? Wyraźnie czuła na policzku jego oddech. A teraz ją całuje.

Namiętnie, jakby stracił panowanie nad sobą. Czy ta czułość nie jest aby podszyta... strachem?

– Mogłem cię stracić – szeptał między jednym pocałunkiem a drugim.

– Mogłaś stracić dziecko.

– Ale ty nie chcesz dziecka. – Bella cofnęła się, by widzieć jego twarz. – Moja ciąża to przypadek. No, nie tylko przypadek. To moja głupota, jak zwykle.

– Nie, ty nie jesteś głupia. Jesteś tylko... impulsywna.

– Uśmiechał się do niej. – To jedna z rzeczy, które nas różnią. I jedna z tych, które najbardziej w tobie kocham.

Kocham? Czyżby się przesłyszała? Może uderzyła się w głowę i stąd te omamy? Trzeba szybko zmienić temat, bo inaczej znów gotowa zrobić z siebie idiotkę i wyznać, co ona kocha w nim.

– Próbowałam ratować kotkę. Jest tam, na gałęzi, widzisz?

Oliverowi trudno było skierować wzrok gdzie indziej, więc Śliniaczka została zaszczycona jedynie krótkim spojrzeniem.

– Nic jej nie będzie. Koty są stworzone do łażenia po drzewach. Potrzebuje trochę czasu, żeby zrozumieć, co ma robić. – Oliver wtulił wargi we włosy Belli. – Teraz liczysz się tylko ty.

Bella znieruchomiała. Oto dzieje się coś, co przechodzi jej wyobrażenie. Może jeszcze chwila i stanie się realne?

– Usiłowałem ci to powiedzieć – mówił Oliver. – Opowiadałem o rodzicach, bo chciałem, żebyś zrozumiała, że nie jestem taki jak oni. Nie ożenię się z tobą, żeby zadowolić innych.

– Ale powiedziałaś, że mamy różne pochodzenie...

– Bo to na szczęście prawda. Ktoś może sobie pomyśleć, że do siebie nie pasujemy. Nawet ty możesz tak myśleć. Ale mnie to nie obchodzi. Kocham cię, Bello. Bardzo.

A więc znowu to słowo.

– I miałem wielkie szczęście, że zapomniałaś o antykoncepcji. Może dzięki temu wyjdiesz za mnie.

– A dlaczego miałabym nie wyjść? – zapytała speszona.

– Bo jestem... sztywny, wyniosły, nudny i przewidywalny. – Oliver uśmiechał się, mocniej tuląc ją do siebie.

– Zupełnie jak te schody, co?

– Ty wariacie. – Próbowwała się uśmiechnąć. Jej serce tańczyło z radości. – Wyszłabym za ciebie i bez tej wpadki z dzieckiem.

– Naprawdę? – Głos Olivera pobrzmiwał zachwytem i zdziwieniem.

Bella spoważniała.

– Oczywiście. Kocham cię, Oliver. Już od dawna. Od twojego pierwszego uśmiechu.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie, napawając się słowami, które właśnie padły. Bella uznała, że miłość Olivera jest największym darem, jaki w życiu otrzymała. Postanowiła się odwzajemnić.

– Obiecuję, że już nigdy nie zrobię nic nieodpowiedzialnego – wyszeptała.

– Jesteś, jaka jesteś. – Oliver się uśmiechnął. – Taką cię kocham. Moje sztywniactwo będzie cię chronić. Ale przede wszystkim chcę, abys mi

bez ustanku przypominała, że prawdziwe życie to radość.

Bella czuła się najszcześniejsza na świecie. To była wspaniała chwila. Z małym wyjątkiem...

Biedna kotka wciąż tkwiła na drzewie. Bella przeniosła spojrzenie z przysłego męża na gałęzie. Wówczas usłyszała słaby głos starszej kobiety dochodzący z ogrodu.

– Śliniaczka? Śliniaczka! Chodź tu zaraz, ty niegrzeczna kocico!

Oliver też to usłyszał. A delikwentka? Puszysta szaro – biała kotka truchtem zbiegła z dość cienkiej gałęzi, po grubym pniu zeszła na ziemię i nie zwracając uwagi na siedzącą parę, zaczęła piąć się po schodach w stronę ogrodu i lady Dorothy.

Bella się zaśmiała.

– Już ona wie, do kogo się przytulić.

– Ja też wiem. – Oliver mocniej objął Bellę. – A co z twoimi marzeniami, kochanie?

– Którymi?

– No, tymi o tuzinie dzieciaków?

– To duży dom, na pewno pomieści więcej niż jedno dziecko.

– A podróże po świecie?

– To nie będzie miesiąca miodowego?

– Będzie, oczywiście. Dokąd chciałybyś pojechać?

– Ooo... do Londynu – odrzekła rozmarzonym głosem. – Potem Paryż, Barcelona. W Paryżu możemy iść potańczyć.

– To tam znają tańce kowbojskie? – Oliver zrobił śmieszoną minę.

– Nie, tam się tańczy tango. Nauczę cię.

– Do tanga trzeba dwojga – wyszeptał, całując ją po raz kolejny.

– To się dobrze składa. Nas jest dwoje.

– I będziemy z sobą zawsze – powiedział czule.

Ślub Dawsonów był oczywiście dużo bardziej wytworny niż Kate i Connora. Odbył się w jednym z najbardziej prestiżowych kościołów w Auckland, a lista gości szła w setki. Gościem numer jeden była oczywiście lady Dorothy Dawson. Na ten ślub również włożyła jedwabną suknię, żakiet i kapelusz, ale wybrała odcień moreli. Obowiązkowy naszyjnik z granatów pasował do niego jeszcze lepiej.

Tym razem mogła też włożyć pierścionek od kompletu, co stanowiło wspaniały symbol postępów w dochodzeniu do zdrowia.

Obok siedziała Kate w zaawansowanej ciąży i Connor z miną dumnego ojca. Dzięki USG wiedzieli, że to będzie syn. Bella też przeszła badanie, ale zdecydowali z Oliverem, że płeć dziecka pozostanie dla nich niespodzianką.

Sukienka Belli nie ukrywała powiększającego się brzuszka. Owszem, powodowało to ciekawskie spojrzenia niektórych przedstawicieli klanu Dawsonów, ale ani Oliver, ani Bella, ani lady Dorothy nie przejmowali się tym ani trochę.

Przyjęcie weselne trwało stosunkowo krótko. Młodym zależało, by wyjechać w podróż poślubną, zanim ciąża stanie się przeszkodą w odbyciu lotu międzykontynentalnego, zanim ich obowiązki rodzicielskie nie będą kolidować z zatańczeniem tanga w Paryżu.

Tańca dla dwojga.

Tańca miłości.